

Dr Tomasz Domański¹
Instytut Pamięci Narodowej
Delegatura w Kielcach

KOREKTA OBRAZU? REFLEKSJE ŹRÓDŁOZNAWCZE WOKÓŁ
KSIĄŻKI *DALEJ JEST NOC. LOSY ŻYDÓW W WYBRANYCH
POWIATACH OKUPOWANEJ POLSKI*²,
CENTRUM BADAŃ NAD ZAGŁADĄ ŻYDÓW, WARSZAWA 2018,
TOM 1, ISBN: 9788363444600, SS. 865,
TOM 2, ISBN: 9788363444631, SS. 829.

Chociaż dotychczas ukazało się wiele publikacji na temat losów Żydów podczas okupacji niemieckiej³, śmierć około 3 mln obywateli żydowskich państwa polskiego wciąż skłania do podjęcia studiów kolejne pokolenia badaczy Holokaustu i dziejów społeczności żydowskiej. W Polsce po 1989 r., czyli po odzyskaniu niepodległości i zniesieniu ograniczeń narzucanych przez komunistyczną cenzurę, rozwijało się nieprzerwanie zainteresowanie powyższą

¹ Serdecznie dziękuję wszystkim osobom, które, dzieląc się swoimi uwagami i spostrzeżeniami, pomogły mi w przygotowaniu niniejszego artykułu recenzyjnego. Szczególne podziękowania kieruję w stronę dr. Macieja Korkucia z OIPN w Krakowie.

² Recenzja odnosi się do całości książki (*Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, t. 1–2, red. B. Engelking, J. Grabowski, Warszawa 2018) ze szczególnym uwzględnieniem powiatów łukowskiego, złoczowskiego i miechowskiego. W dalszej części recenzji użyto skrótu *Dalej jest noc*.

³ W recenzji używam określeń „Niemcy” i „niemiecki” zamiast „naziści” i „nazistowski”, ponieważ wszystkie osoby pochodzenia niemieckiego (w rozumieniu okupacyjnym) zatrudnione w aparacie administracyjnym na okupowanym obszarze działały w imieniu i na rzecz państwa niemieckiego, czyli III Rzeszy Niemieckiej.

tematyką ze strony historyków korzystających z atmosfery swobody badań naukowych, a nawet pewnej fascynacji kulturą żydowską. Daleko nam jednak w związku z odziedziczonymi po okresie PRL zaniedbaniami do wyczerpania problemu. Nadal widać niedostatek badań nad takimi obszarami, jak proces zorganizowanej przez władze niemieckie fizycznej eksterminacji Żydów oraz postaw wobec Holokaustu różnych grup ludności poddanej okupacji niemieckiej.

Każda próba wypełnienia luk w naszej wiedzy o okresie okupacji niemieckiej zasługuje na pochwałę. Wielkie oczekiwania rozbudziły umiejętnie dozowane przez wydawców zapowiedzi ukazania się na rynku wydawniczym publikacji, która miała przedstawić wyniki nowych badań dotyczących dziejów społeczności żydowskiej w okresie Holokaustu poza dużymi miastami – z obszaru „Polski powiatowej” (bardziej adekwatne do czasu okupacji niemieckiej byłoby użycie formuły: „obszarów Kreishauptmannschaftów Generalnego Gubernatorstwa”).

Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski, bo o tej książce mowa, to wydany w postaci dwóch tomów zbiór dziewięciu artykułów monograficznych (rozdziałów) prezentujących losy Żydów w wybranych – jak deklarują Autorzy – „powiatach” okupowanej Polski: bielskim, biłgorajskim, węgrowskim, łukowskim, złoczowskim, miechowskim, nowotarskim, dębickim i bocheńskim. Autorami poszczególnych części są według wymienionej kolejności: Barbara Engelking, Alina Skibińska, Jan Grabowski, Jean-Charles Szurek, Anna Zapalec, Dariusz Libionka, Karolina Panz, Tomasz Frydel i Dagmara Szałtek-Niewińska. Praca powstała pod redakcją Barbary Engelking i Jana Grabowskiego – badaczy związanych z działającym przy Instytucie Socjologii i Filozofii Polskiej Akademii Nauk Centrum Badań nad Zagładą Żydów. Obydwoje napisali również *Wstęp do całości*. Publikacja została sfinansowana przy wykorzystaniu funduszy Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego (w ramach Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki), Conference on Jewish Material Claims Against Germany i Social Sciences and Humanities Research Council of Canada.

Autorzy podkreślają, że ich opracowanie stanowi kontynuację dotychczasowych badań prowadzonych przez Centrum, przedstawionych m.in. w *Zarysie krajobrazu*⁴

⁴ *Zarys krajobrazu. Wieś polska wobec Zagłady Żydów 1942–1945*, red. B. Engelking, J. Grabowski, wstęp K. Persak, Warszawa 2011.

i w *Judenjagd*⁵. Według nich „pojawiło się wówczas szereg pytań dotyczących roli Niemców, reakcji i działań Żydów oraz postaw Polaków” (t. 1, s. 13). „Dodatkowym impulsem” do napisania książki była zaś dyskusja zapoczątkowana publikacją *Sąsiadów*⁶ Jana Tomasz Grossa, która „dotyczy skali polskiego współuczestnictwa w zagładzie Żydów, a przede wszystkim postaw Polaków po zakończeniu akcji »Reinhardt« [...], czyli w tzw. trzeciej fazie Zagłady” (t. 1, s. 13)⁷. Tym razem autorzy postanowili „stosując podobne podejście metodologiczne, przyjrzeć się z bliska wybranym terenom okupowanej Polski” (t. 1, s. 13). Z założenia autorzy, za pomocą mikrohistorii, mieli odtworzyć na wybranych obszarach losy maksymalnie dużej liczby Żydów oraz pokazać stosunek do nich innych grup lokalnych społeczności. To ciekawy obszar badawczy, wymagający jednak dogłębnych i rzetelnych studiów nad tysiącami konkretnych zdarzeń. Jednym z ważniejszych elementów niniejszego artykułu recenzyjnego będzie próba odpowiedzi na pytanie, czy autorzy takim wyzwaniom sprościli.

Kluczową rolę ma tutaj sposób potraktowania przez autorów źródeł. Ich duża ilość i pochodzenie z archiwów krajowych i zagranicznych sprawiać może dobre wrażenie. Sugeruje czytelnikowi, iż treść książki jako całość, ale również pojedyncze opisy wydarzeń są wynikiem rzeczowej kwerendy, efektem pogłębionych analiz rzeczywistości okupacyjnej oraz naukowej weryfikacji materiałów archiwalnych, relacji, wspomnień i pamiętników. To przede wszystkim świadczy o jakości i poziomie warsztatu naukowego autorów, który z kolei decyduje o wartości opracowania.

A jest ono w pewnym sensie podsumowaniem wiedzy autorów na temat losu ludności żydowskiej na wybranych terenach. Rozmiary opracowania pozwalają na uporządkowanie niektórych obszarów badań – pokazują także, jak wiele jest

⁵ J. Grabowski. *Judenjagd. Polowanie na Żydów 1942–1945. Studium dziejów pewnego powiatu*, Warszawa 2011.

⁶ J.T. Gross, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Sejny 2000.

⁷ Szkoda, że autorzy w sposób tendencyjny odnieśli się do owej dyskusji, akcentując głównie głosy pozanaukowe. Całkowitym milczeniem zbyli natomiast uwagi krytyczne wskazujące na braki metodologiczne i warsztatowe dotyczące m.in. prac J. Grabowskiego (zob. B. Musiał, „*Judenjagd*” – „*umiejętne działanie*” czy *zbrodnicza perfidia?*”, *„Dzieje Najnowsze”* 2011, nr 2, s. 159–170. W odpowiedzi Musiałowi: J. Grabowski, *Rznięcie nożem po omacku, czyli polemika historyczna a la Bogdan Musiał*, *„Dzieje Najnowsze”* 2011, nr 4, s. 163–170 oraz polemicznie: B. Musiał, *Odpowiedź na replikę »Rznięcie nożem po omacku, czyli polemika historyczna a la Bogdan Musiał«*, *„Dzieje Najnowsze”* 2011, nr 4, s. 171–177). Po ukazaniu się *Dalej jest noc* wyszła drukiem broszura autorstwa Radosława Józwiaka zawierająca krytyczne uwagi na temat wiarygodności historycznej wspomnień Bielawskiego, których redakcją naukową przygotował J. Grabowski (zob. R. Józwiak, *Zagłada społeczności żydowskiej Węgrowa we wspomnieniach Szrągi Fajwla Bielawskiego. Studium jednostkowego antypolonizmu*, Warszawa 2018).

do zrobienia w odtwarzaniu lokalnych dziejów społeczności poddanej terrorowi niemieckiemu. Programowe skupienie się autorów tylko i wyłącznie na losie ofiar żydowskich stworzyło szansę na ukazanie dużej ilości indywidualnych doświadczeń ofiar Holokaustu. Niemniej nie zawsze sprzyja nakreśleniu pełnego tła wydarzeń i wszystkich losów, o których wspominają źródła, do jakich dotarli.

Opracowania historyczne powinny bowiem służyć wyświetleniu możliwie pełnego obrazu zdarzeń. Szczególnie ważnym elementem warsztatu każdego historyka jest zderzenie źródeł różnej proveniencji, ukierunkowane na maksymalnie obiektywne przedstawienie wydarzeń.

Całość recenzji podzielona została na dwie części: uwagi ogólne oraz uwagi szczegółowe. Pierwsza część dotyczyć będzie zatem konstrukcji pracy, poruszanych problemów i doboru wykorzystanych źródeł. W drugiej części odniosę się do kwestii zasadniczej, a więc sposobu wykorzystania źródeł przez autorów i redaktorów publikacji.

Analizę zaproponowanej przez redaktorów i autorów struktury i koncepcji *Dalej jest noc* rozpocząć należy od sprawy podstawowej, a więc doboru terenów badań, które w opracowaniu są jednolicie określane jako powiaty. W założeniu wymienione obszary miały być egzemplifikacją „różnorodności uwarunkowań [...], które wpływały na przebieg Zagłady oraz rozmaite możliwości ukrywania się Żydów” (t. 1, s. 16). Sprawia to wrażenie, że każdy z autorów objął badaniami jedną jednostkę administracyjną tej samej rangi oraz sugeruje czytelnikowi uporządkowany i metodyczny charakter podziału pracy.

Niestety jest to sugestia myląca. To, co autorzy nazywają w tytule całości, w tytułach rozdziałów i w narracji „powiatem” (bez użycia cudzośłowu), w rzeczywistości jest dowolnie wybieranym przez poszczególne osoby obszarem badań – bez zasad jednolitości i rzeczowości, jakich należałoby się spodziewać w opracowaniu naukowym. Użycie terminu „powiat” sugeruje przyjęcie w roli administracyjnego punktu wyjścia powiatów z konkretnej epoki. Wybór zależy zawsze od autora – ważne, żeby był to wybór konsekwentny, osadzony w geografii administracyjnej konkretnej epoki. Może to dotyczyć obszarów powiatu przedwojennego lub powojennego. Może to dotyczyć struktury administracyjnej Generalnego Gubernatorstwa, poprzez przetłumaczenie nazwy niemieckiej jednostki administracyjnej w GG: Kreishauptmannschaft. Przyjęcie każdej z miar mogłoby znaleźć swoje uzasadnienie, gdyby wszyscy autorzy – sugerując czytelnikowi, że wybierają powiaty z konkretnej mapy

administracyjnej jakiegoś czasu – trzymali się tego samego podziału administracyjnego, skoro w tytułach rozdziałów używają tego samego określenia.

Najbardziej logiczny z punktu widzenia opisywanego czasu okupacji byłby wybór obszaru poszczególnych Kreishauptmannschaftów (choć wtedy miałyby uzasadnienie zachowanie oryginalnej niemieckiej nazwy). Taki wybór korespondowałby z opisywanym czasem oraz z inną strukturą władzy w tych jednostkach (i innym jej zakresem w wypadku niemieckich Kreishauptmannów w porównaniu do polskich przedwojennych starostów)⁸. Musiałby jednak konsekwentnie uwzględniać, że te niemieckie jednostki były z reguły kilkakrotnie większe niż przedwojenne polskie powiaty. Autorzy – jak świadczą o tym słowa wstępu – zdają sobie z tego sprawę.

Tymczasem w opracowaniu, wbrew nazwom „powiatów” stosowanym w tytułach poszczególnych części, panuje zupełna dowolność, skrywana jedynie pod pozorami jednolitej terminologii. Pozory te utwierdza tytuł całości, mówiący o „wybranych powiatach”. W rzeczywistości w opracowaniu przypadków Miechowa, Nowego Targu, Dębicy i Biłgoraja mamy do czynienia z opisem Kreishauptmannschaftów, które są nazywane „powiatami”. Skoro tak, to trzymając się logiki strukturalnej opracowania, należałoby rzetelnie czytelnika poinformować, że przedmiotem pozostałych części opracowania nie są takie same jednostki administracyjne, tylko ich mniejsze lub większe fragmenty, dość swobodnie zakreślane przez autorów. Skoro „Kreishauptmannschaft” został przetłumaczony jako odpowiednik pojęcia „powiat”, należałoby zwyczajnie przyznać, że Swałtek-Niewińska opracowała jedynie niewielki wschodni fragment okupacyjnego „powiatu” krakowskiego (Kreishauptmannschaft Krakau), a nie nieistniejący wówczas na mapie GG „powiat bocheński”. *Notabene* autorka w tekście posługuje się pojęciem „powiat krakowski”, co tylko wzmacnia terminologiczny zamęt (t. 2, s. 563). Należałoby poinformować, że Grabowski opisał tylko fragment obszaru „powiatu” sokołowsko-węgrowskiego (Kreishauptmannschaft Sokolow-Wengrow), a nie nieistniejący „powiat węgrowski”. Przedmiotem rozprawy Zapalec była

⁸ Dążąc do maksymalnego obsadzenia wyższego personelu administracyjnego Niemcami: reichsdeutschen (Niemcy z Rzeszy) względnie volksdeutschen, okupanci niemieccy na początku 1940 r. przeprowadzili w ramach GG reformę administracyjną poprzez łączenie przedwojennych powiatów polskich. W efekcie stworzyli Kreishauptmannschaften (niemieckie starostwa powiatowe) oraz Stadthauptmannschaften, czyli wyodrębnione starostwa miejskie. Kreishauptmannschaften oraz Stadthauptmannschaften stanowiły nadrzędne ośrodki kierownicze o dużym zakresie władzy, co zapewniało Niemcom kontrolę nad lokalną administracją.

tylko środkowa część „powiatu” złoczowskiego (Kreishauptmannschaft Zloczow), a nie nieistniejący na mapie GG „powiat złoczowski”. Szurek opisał tylko fragment „powiatu” radzyńskiego (Kreishauptmannschaft Radzyn), a nie nieistniejący w GG „powiat łukowski”. Z kolei Engelking opisała jedynie zachodnią część „powiatu” bielskiego (Kreisskommissariat Bielsk), a nie nieistniejący w Bezirk Białystok „powiat bielski”. W tym ostatnim przypadku jeszcze bardziej niewłaściwie wyznaczono granice obszaru badawczego: od zachodu wyznacza je granica Landkreis Bielsk z czasów okupacji, a od wschodu współczesna granica państwa polskiego dzieląca ten obszar na dwie części. Nieprawdziwa jest przy tym informacja ze *Wstępu* (t. 1, s. 14), że w tym wypadku przedmiotem analizy są gminy położone na terenie powiatu w granicach z 1939 r., bowiem wschodnie granice tego powiatu także wykraczały poza późniejsze granice narzucone przez ZSRS. I wschodnia część tak określonego powiatu także nie mieści się w przyjętym obszarze badań. To, co zostało wyznaczone jako obszar badań nazwany „powiatem”, również przed wojną żadnego powiatu nie stanowiło.

Uwagi te dotyczą także tworzącej pozory „powiatowej” jednolitości struktury opracowania tytułów szczegółowych map umieszczonych przy każdym „powiatowym” rozdziale. Korespondujący z tytułami rozdziałów sposób zatytułowania map utwierdza czytelnika w błędnym przekonaniu o geograficzno-chronologicznej spójności wyborów poszczególnych autorów. Wszystko razem wprowadza zamieszanie strukturalne i niejednolitość chronologiczną w odniesieniu do sposobu zakreslenia obszarów badań. W opracowaniu naukowym nie powinno się to zdarzyć.

W owo pomieszenie, dalekie od standardów nauki, wpisuje się pogładowa mapa podziału okupowanych ziem polskich umieszczona na przedniej wyklejce obu tomów. Na mapie przedstawiono położenie geograficzne poszczególnych „powiatów” rozdziałowych. Teoretycznie ma ona służyć czytelnikom jako materiał pomocniczy, lokalizujący wybrane „powiaty”. Możliwe, że miało to podkreślać przemyślaną strukturę pracy. Zawarte w niej błędy wprowadzają jednak tylko kolejne zamieszanie. Zatytułowana jest „Podział okupacyjny ziem polskich od 22 czerwca 1941 r.” Obok kilku rzeczywiście obecnych w tym podziale GG Kreishauptmannschaftów jako pełnoprawne powiaty zostały pokazane owe nieistniejące w okupacyjnym podziale „powiaty” pochodzące z tytułów rozdziałów. Zaznaczone są więc nieistniejące: „powiat węgrowski”, „powiat łukowski”, „powiat bocheński”. „Powiat złoczowski” jest

zaznaczony tak, jakby przedmiotem opisu był cały Kreishauptmannschaft, chociaż – jak wspomnieliśmy – w rzeczywistości autorka zajęła się jedynie jego centralną częścią. Natomiast „powiat bielski” oznaczono zupełnie błędnie, gdyż pomyłono Bielsk Podlaski z Białą Podlaską. Stąd umieszczony został na terenie dystryktu lubelskiego, choć faktycznie powinien się znaleźć na terenie okręgu białostockiego (Bezirk Białystok), niewchodzącego w skład Generalnego Gubernatorstwa.

Oczywiście, sam fakt, że do każdego z rozdziałów dołączono odrębną mapę sytuacyjną analizowanego obszaru (w wersji czarno-białej i kolorowej) z zaznaczeniem gett i obozów pracy dla Żydów oraz różnego rodzaju placówek policji niemieckiej (osobno wyodrębniono granatową policję), a także sieci drogowej i kompleksów leśnych należy ocenić pozytywnie⁹. Pomijając już wspomniane niewłaściwe tytuły jednolicie „powiatowe”, należy mimo wszystko docenić ten wysiłek, bowiem dobrze opracowane mapy są zawsze istotnym uzupełnieniem analizowanych treści i pomagają weryfikować poszukiwane informacje.

Inna rzecz, że wybrane „powiaty” nie stanowią przemyślanej egzemplifikacji całości ziem polskich. Jest to raczej pod względem zakresu terytorialnego próbka badawcza. Sądzę, że zbyt mała, żeby ekstrapolować wnioski na całość ziem polskich. Dlaczego pojawiły się te, a nie inne powiaty – autorzy nie wyjaśniają. Czy może jest to dziełem przypadku? Trudno bowiem mówić tutaj także o przemyślanym zróżnicowaniu geograficznym i o doborze reprezentatywnym dla całej Polski. Spośród przebadanych dziewięciu tak określanych „powiatów” niemal połowa (!), bo aż cztery (Miechów, Bochnia, Dębica, Nowy Targ), wchodziła w skład jednego dystryktu (krakowskiego), dwa (Biłgoraj, Łuków) znalazły się w dystrykcie lubelskim, a po jednym w galicyjskim (Złoczów) i warszawskim (Węgrów). Co więcej, tylko jeden „powiat” (Bielsk Podlaski) znajdował się poza Generalnym Gubernatorstwem (GG) w Okręgu Białystok (Bezirk Białystok). Z wyjątkiem wspomnianego „powiatu” złoczowskiego niemal nieobecne są w opracowaniu całe Ziemie Wschodnie RP. Poza analizą pozostał w całości dystrykt radomski (jedna z pięciu jednostek administracyjnych GG) i tereny wcielone do III Rzeszy. Doświadczony badacz Zagłady zdaje sobie sprawę, że każdy z tych pominiętych terenów

⁹ Do książki dołączono, w tomie drugim, wykaz wykorzystanych źródeł (bibliografię), wykaz skrótów i indeksy (w obydwu tomach) geograficzny i osobowy, co przy znacznej obszerności pracy (około 1400 stron tekstu) jest ważną zaletą opracowania.

odznaczał się inną specyfiką Holokaustu i ogólnej sytuacji ludności podbitej w hierarchii społecznej (np. dystrykt radomski cechowało największe nasilenie żydowskich robotników przemysłowych w GG¹⁰). To z kolei warunkowało przecież postawy wobec Holokaustu i możliwości pomocy.

Inaczej również wyglądał skład etniczny tych obszarów. Czyżby do analizy wybrano tereny o przewadze etnicznej ludności polskiej, znacznie marginalizując przy tym opis postaw wobec Holokaustu ludności ukraińskiej¹¹ i białoruskiej? Aby nie być gołosłownym, podkreślmy, że w wypadku powiatu bielskiego wyłączono z deskrypcji część wschodnią tego terenu, co stanowiło niemal jego połowę, zamieszkałą przez ludność białoruską.

Widocznym niedostatkim w opracowaniu jest brak klasycznego zakończenia. Dość pobeżne wnioski o charakterze podsumowania zawarto jedynie na czterech stronach kończących *Wstęp*, co przy 1400 stronach tekstu prezentuje się mniej niż skromnie. I jest to raczej mało spotykana praktyka, kiedy ostateczne konkluzje z lektury otrzymujemy przed zapoznaniem się z treścią książki. Z pewnością swoiste jest też podejście do problematyki zakresu chronologicznego opracowania. W tej materii wątpliwości budzi perspektywa końcowa książki. Nie zamyka narracji wkroczenie Sowietów i koniec okupacji niemieckiej. Dopowiedziane zostały losy Żydów w pierwszych miesiącach pookupacyjnych. Powojenny obraz relacji polsko-żydowskich zawężono jednak do negatywnych przykładów, głównie morderstw dokonywanych na Żydach¹².

Struktura książki w podstawowym podziale na „powiaty” teoretycznie nie powinna budzić jakichś większych kontrowersji, pomijając już zakres terytorialny tego, co autorzy nazwali „powiatami” (o tym już była mowa). We wszystkich rozdziałach „powiatowych” przyjęto jednolity schemat prezentacji zagadnień z zachowaniem pewnej dozy dowolności i indywidualnego rozłożenia akcentów.

¹⁰ J. Wijaczka, G. Miernik, *Żydowscy robotnicy przymusowi w zakładach zbrojeniowych Hasąg w Generalnym Gubernatorstwie w czasie II wojny światowej* [w:] *Z przeszłości Żydów polskich. Polityka – gospodarka – kultura – społeczeństwo*, red. J. Wijaczka, G. Miernik, Kraków 2005; K. Urbański, *Zagłada Żydów w dystrykcie radomskim*, Kraków 2004; F. Karay, *Death comes in yellow. Skarżysko-Kamienna slave labour camp*, [Amsterdam] 1996.

¹¹ Szeroko problem ten omówiono w bardzo obszernej (1000 stron maszynopisu) publikacji zbiorowej: *OUN, UPA i zagłada Żydów*, red. A. Zięba, Kraków 2016.

¹² Symptomatyczne, że nawet krytykowane za jednostronność ujęcia opracowanie Marcina Zaremby (*Wielka trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012) w całej pracy zostało zacytowane raz. W ogóle nie wymieniono opracowania: M.J. Chodakiewicz, *Po Zagładzie. Stosunki polsko-żydowskie 1944–1947*, Warszawa 2008.

W rozdziałach o „powiatach” biłgorajskim, węgrowskim i łukowskim autorzy wskazali na szczególną inspirację publikacjami o zróżnicowanej wartości źródłowej, które potraktowali jako swoiste przewodniki po badanych terenach. Są to: dziennik Z. Klukowskiego, wspomnienia S.F. Bielawskiego (*notabene* ta publikacja została błędnie zaliczona w bibliografii do kategorii opracowań, monografii i artykułów) oraz publikacja *Żydzi Łukowa i okolic*¹³.

Dobrze się stało, że autorzy chociaż w pewnym stopniu uwzględnili specyfikę doświadczeń poszczególnych terenów, jak chociażby Złoczowa i Bielska Podlaskiego, które w latach 1939–1941 znalazły się pod okupacją sowiecką, ale również lokalną specyfikę Zagłady. Na ogół tok narracji słusznie został dostosowany do periodyzacji Zagłady¹⁴ i poprzedzony, mniej lub bardziej pogłębioną, charakterystyką dziejów osadnictwa żydowskiego na konkretnym terenie. Co do budowy (struktury) wewnętrznej poszczególnych rozdziałów panuje w nich względna swoboda, co z pewnością jest korzystne z punktu widzenia odbiorcy. Skutkuje to jednak warsztatowymi „nierównościami”, bowiem nie wszystkie problemy w tak obszernym studium da się oczywiście ujednolicić.

Istotny akcent położono na prezentację doświadczenia żydowskiego w dwudziestoleciu międzywojennym. Skądinąd z reguły zaprezentowano dość jednostronną i pełną uproszczeń wizję tego czasu. Autorzy zdają się traktować ten okres jako swoiste wprowadzenie w atmosferę wojenną. W wielu miejscach w relacjach pomiędzy Polakami i Żydami uwypuklono sytuacje konfliktowe, zresztą w sposób odległy od naukowego wyważenia ocen. Przykładowo z podrozdziału „Powiat węgrowski w dwudziestoleciu międzywojennym” dowiemy się jedynie, że endecja zorganizowała bojkot sklepów żydowskich, zresztą – jak pokazują źródła cytowane przez autora Jana Grabowskiego – mocno nieudany (t. 1, s. 393–394). Gdyby autor zaprezentował szersze tło dwustronnych relacji w okresie dwudziestolecia z uwzględnieniem życia gospodarczego, nie miałby uzasadnienia dla umieszczenia wręcz absurdalnego zdania na zakończenie tego wątku: „Wybuch wojny zastał społeczność żydowską zepchniętą do dalekiej defensywy, a przemoc wobec

¹³ Z. Klukowski, *Dziennik z lat okupacji Zamojszczyzny (1939–1941)*, wstęp i red. Z. Mańkowski, wyd. 2, Lublin 1959; *idem*, *Zamojszczyzna 1918–1959*, Warszawa 2017; S.F. Bielawski, *Ostatni Żyd z Węgrowa. Wspomnienia ocalałego z Zagłady w Polsce*, oprac. J. Grabowski, Warszawa 2015; K. Czubaśzek, *Żydzi Łukowa i okolic*, Warszawa 2008.

¹⁴ Zob. R. Hilberg, *Zagłada Żydów europejskich*, t. 1–3, Warszawa 2014.

Żydów, tak wyraźna w końcu lat trzydziestych, miała niebawem spotęgować się wraz z nadejściem Niemców” (t. 1, s. 395)¹⁵. Tego rodzaju narracja oddala nas, a nie przybliża do realiów epoki. Jak ocenić należy taki zapis? Kto odpowiadał za eskalację przemocy wobec Żydów? Czyżby wbrew faktom autor usilnie próbował wpisać Zagładę dokonaną przez Niemców w okresie II wojny światowej na okupowanych ziemiach polskich w obraz sporów pomiędzy obiema społecznościami żyjącymi w wolnym kraju przed 1939 r.? Byłoby to działaniem oddalającym nas od zrozumienia prawdziwego mechanizmu tego ludobójstwa.

Przykładem aż nadto swobodnego podejścia do źródeł związanych z tym okresem są stwierdzenia Libionki o zajściach antysemitycznych towarzyszących odzyskiwaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r., czego egzemplifikacją czyni ówczesne wydarzenia w Działoszycach. Gdyby autor z większą uwagą przeczytał przywołane przez siebie źródła polskie i żydowskie¹⁶, dostrzegłby, że niezależnie od siebie, ale za to dość spójnie, pokazują, że w miasteczku tym nie było żadnych rozruchów społecznych motywowanych antysemityzmem. Był natomiast napad zbrojnej bandy rabunkowej, która starła się z żandarmerią polską stojącą w obronie mieszkańców, a po jej rozbiciu zaczęła plądrować po prostu bogate sklepy.

W kontekście najbardziej podstawowych elementów opisu okupacji powinien historyk szokować użyty we *Wstępie* obok pojęcia „administracja niemiecka” termin „administracja niemiecko-polska” (t. 1, s. 19). Ta pozornie błaha kwestia pokazuje kategorie myślenia autorów *Wstępu*, a więc co najmniej dwojga spośród wszystkich autorów książki. Nie wyjaśnili oni, co rozumieją pod takim pojęciem. Przy tym zdają się nie za bardzo dostrzegać, iż operowanie nim jest – delikatnie mówiąc – błędem rzeczowym. Elementarne definicje administracji nawet ze *Słownika języka polskiego PWN* łączą je w sposób jednoznaczny z pojęciem państwa lub samorządu działającego w ramach struktury państwa („urzędy i organy

¹⁵ W kontekście tego zdania o zepchnięciu Żydów na margines warto przypomnieć chociażby postać Ezechiela Szatensztajna, właściciela słynnych w Węgrowie i okolicy zakładów przemysłowych nad Liwcem (młyn, elektrownia, tartak). Zamordowany został na początku II wojny światowej przez Niemców. Oni również przejęli jego majątek, aczkolwiek pozostawili rodzinę w dotychczasowym domu (J. Grabowski, *Powiat węgrowski [w:] Dalej jest noc...*, t. 1, s. 402; AŻIH, 301/6043, Relacja Władysława Okulusa, b.m., b.d., mps, k. 1). Znakomitym przykładem pokazania szerszej perspektywy sytuacji ludności żydowskiej w okresie dwudziestolecia jest publikacja: E. Majcher, *Aktywność gospodarcza ludności żydowskiej w województwie kieleckim w latach 1918–1939*, Kielce 2008.

¹⁶ D. Libionka, *Powiat miechowski [w:] Dalej jest noc...*, t. 2, s. 26, przyp. 31.

państwowe lub samorządowe w zakresie władzy wykonawczej¹⁷). W tym sensie rozumiane pojęcie administracji w oderwaniu od struktur państwowych nie istnieje. Historycy prawa zarówno w negatywnie, jak i pozytywnie formułowanej definicji administracji osadzają ją w ścisłym związku z aktywnością państwa¹⁸. Konkretnego państwa.

O jakim polskim państwie obok państwa niemieckiego można mówić w kontekście administracji okupacyjnej pod rządami III Rzeszy? Czyżby autorzy uznawali, że pod tą administracją funkcjonowało państwo polskie w jakiegokolwiek jawnej formie? Czyżby nie rozumieli najbardziej elementarnych różnic między przywoływaną przez nich okupacją np. we Francji po 1940 r. (gdzie istniały jawnie, obok siebie, struktury administracyjne niemiecka i francuska) a okupacją Polski, gdzie żadna z form jawnej działalności polskich służb państwowych nie była możliwa? Czyżby nie mieli wiedzy o tym, że przedwojenny samorząd został faktycznie zlikwidowany, przede wszystkim poprzez pełne podporządkowanie (nawet pozostawionych na dotychczasowych stanowiskach wójtów i burmistrzów) narzuconej administracji państwowej Rzeszy Niemieckiej.

Treść komentarzy i wielu ujęć w publikacji zdaje się potwierdzać, że pojawienie się takiego sformułowania nie jest dziełem przypadku ani językowym lapsusem. To raczej część szerszego problemu obecnego w *Dalej jest noc*. Autorzy bardzo często prowadzą narrację w taki sposób, jakby sugerowali czytelnikowi fałszywe tropy, nie rozumiejąc, że polska administracja państwowa funkcjonowała w warunkach okupacji tylko i wyłącznie w podziemiu. Rzeczpospolita Polska nie udostępniła Niemcom żadnej ze swoich służb. To, że Niemcy ze względów praktycznych sięgnęli po część polskich obywateli (podobnie jak po materialne aktywa polskich urzędów), wykorzystując ich w ramach narzuconych porządków i własnej administracji w GG, nie powodowało wyjęcia żadnego elementu tejże administracji spod władzy państwowej Rzeszy Niemieckiej. Generalne Gubernatorstwo w całości było bowiem przejawem funkcjonowania tylko i wyłącznie niemieckiej administracji państwowej. Takie punkty odniesienia powinny być zasadniczym elementem budowy obrazu wydarzeń i ich oceny w okresie okupacji. Natomiast wykorzystanie niższego personelu administracyjnego (podobnie jak

¹⁷ <https://sjp.pwn.pl/szukaj/administracja.html>.

¹⁸ T. Maciejewski, *Historia administracji*, Warszawa 2006, s. XIX.

wcielenia przymusowe obywateli polskich do niemieckich służb i wojska) polegały na włączeniu części obywateli polskich do niemieckiego systemu administracji okupacyjnej, działającego pod kontrolą niemiecką, istniejącego w celu wykonywania niemieckich zarządzeń i nakazów administracyjnych. Zrozumienie tak podstawowych faktów jest sprawą o głębokim znaczeniu – również dla analizy procesu decyzyjnego, w którym realizowana była zagłada ludności żydowskiej. Równym kuriozum byłoby opisywanie sytuacji ludności na terenach ZSRS okupowanych po 1941 r. przy użyciu terminu „administracja niemiecko-sowiecka” tylko dlatego, że wykorzystano w nich także część dotychczasowych obywateli ZSRS. Na podobnie absurdalnej zasadzie formacje SS, do których wcielano obywateli sowieckich (np. Wachmannschaften SS) należałoby nazywać formacjami niemiecko-sowieckimi.

Jednak takie ujęcia korespondują m.in. z mocno eksponowanym prezentowaniem „granatowej” policji jako po prostu polskiej policji (tak jakby była formacją powołaną w ramach struktur państwa polskiego, a nie Rzeszy Niemieckiej). Można odnieść wrażenie, że autorzy rozmyślnie nie umieszczają w książce żadnego komentarza dotyczącego niemieckiej proveniencji tej formacji. Pozornie posługując się przede wszystkim nazwą nadaną jej przez Niemców (Polnische Polizei – Policja Polska), najczęściej używają określenia „polska policja” pisanego małymi literami i bez cudzysłowu, nie objaśniając czytelnikowi rzeczywistego jej charakteru, co dodatkowo, w warstwie językowej, wzmacnia wrażenie polskiego, a nie niemieckiego charakteru tej formacji. Kreslą jej obraz, jakby rzeczywiście była elementem funkcjonowania polskiego państwa u boku Niemców. W wielu miejscach przedstawia się jej występowanie obok funkcjonariuszy niemieckich na zasadzie partnerstwa, równorzędności czy wręcz niezależności – jako przejaw działania po prostu polskiej policji w pełnym, państwowym tego słowa rozumieniu. Taki zabieg może ugruntować u czytelników mniej zorientowanych wrażenie, że ta mundurowa formacja była naprawdę jakąś mniej lub bardziej (raczej: bardziej) samodzielną wobec Niemców strukturą właśnie państwa polskiego. A takie przedstawianie problemu, spotykane m.in. w publikacjach Jana Grabowskiego, niewiele ma wspólnego z rzeczywistością okupacji niemieckiej w Polsce. Utworzona 17 grudnia 1939 r. na mocy zarządzeń Rzeszy Niemieckiej formacja policyjna o nazwie Polnische Polizei im Generalgouvernement oparta została

o nakaz przymusowego stawienia się przedwojennych policjantów do nowej służby. Już 30 października 1939 r. funkcjonariusze zostali wezwani do powrotu do pracy przez Wyższego Dowódcę SS i Policji w GG SS-Obergruppenführera Friedricha Wilhelma Krügera. Za niepodporządkowanie się wezwaniu policjantom groziły najsurowsze kary¹⁹. Była to formacja Rzeszy Niemieckiej, stanowiąca część niemieckiej Policji Porządkowej – Ordnungspolizei (nie zmienia tego faktu nazywanie przez Niemców funkcjonariuszy PP „polskimi urzędnikami policyjnymi”, a w późniejszym okresie okupacji także stosowanie określenia „Policja nieniemiecka”²⁰), pozbawiona własnej pionowej struktury służbowej (najwyższe ogniwo stanowił szczebel powiatu) i podlegała niemieckiej żandarmerii. Była to formacja niemiecka, tak jak wspomniane wyżej Wachtmannschaften SS. Członkowie tego ostatniego zresztą także byli funkcjonariuszami pomocniczej formacji włączonej w struktury niemieckiej Policji Porządkowej.

Tymczasem Dariusz Libionka potrafi użyć sformułowań typu: „kolumna otoczona przez funkcjonariuszy polskiej i niemieckiej policji”, jakby chodziło o zgodną współpracę służb dwóch państw (t. 2, s. 79). W takiej sytuacji bezosobowo sformułowane frazy, jak „nadzór nad przesiedleniem powierzono policji granatowej”, nie muszą być dla czytelnika informacją na temat niemieckich działań. A przecież nakaz pochodził od niemieckich rozkazodawców. Kiedy Swałek-Niewińska informuje o zabiciu małżeństwa Fragnerów oraz Marii Wiedelman, cytuje relację Antoniego Łuckiego, który stwierdza, że zbrodni tej dokonała „policja granatowa przy udziale jednego Niemca” (t. 2, s. 571). Dla historyka rozumiejącego realia epoki i zależności służbowe oznacza to, że na miejsce przybyli granatowi policjanci **pod dowództwem** [podkr. – T.D.] niemieckiego żandarma. Przewaga liczbowa policji granatowej nie ma tu nic do rzeczy. Decydowały zasady podległości służbowej pomiędzy dwiema niemieckimi formacjami przynależnymi do Ordnungspolizei. W tym kontekście ma drugorzędne znaczenie, który funkcjonariusz służb Rzeszy fizycznie dokonał poszczególnych zabójstw: granatowy policjant czy żandarm. Wszyscy reprezentowali Rzeszę Niemiecką.

¹⁹ Verordnungsblatt des Generalgouverneurs für die besetzten polnischen Gebiete (Dziennik rozporządzeń Generalnego Gubernatora dla okupowanych polskich obszarów), 2 XI 1939 r., s. 16.

²⁰ Natomiast funkcjonariusze stworzonej przez Niemców Polnische Kriminalpolizei byli z kolei częścią struktur Sicherheitspolizei.

Użycie przedwojennych sortów mundurowych – po zdarciu polskich znaków państwowych na nakryciach głowy – było wyrazem swoistego praktycyzmu Niemców w wykorzystaniu dla własnych celów jednej z grup zawodowych podbitego państwa, podobnie jak jego zasobów materialnych. Nie jest odkryciem (a sposób narracji w wielu miejscach zdaje się to czytelnikowi sugerować), że *Polnische Polizei* brała udział w zbrodniach. Formacja ta realizowała politykę okupanta niemieckiego wobec całego społeczeństwa w GG: zarówno wobec Żydów, jak i Polaków. Jeśli niemieckie zarządzenia przewidywały dokonywanie zabójstw – to granatowi policjanci takich zabójstw dokonywali, uczestnicząc z upoważnienia Niemców lub na ich rozkaz zarówno w zbrodniach na Żydach, jak i na Polakach. Jednak o tych ostatnich, polskich ofiarach, czytelnik się nie dowie z kart *Dalej jest noc*, bo sprawy te leżą poza zainteresowaniem autorów. Czytelnik tym bardziej nie dowie się, jak znaczącą rolę granatowa policja odgrywała w każdej formie eksploatacji ludności, zmuszając społeczeństwo do respektowania i wykonywania zarządzeń niemieckich²¹. To, że znalazła się tam także część funkcjonariuszy sabotujących niemieckie zarządzenia i współpracujących z podziemiem (pod groźbą kary śmierci od Niemców), nie zmienia przecież ani jej roli w Holokauście, ani w terrorze wobec ludności polskiej. Możliwe, że pokazanie w pełnym wymiarze granatowej policji jako elementu niemieckiej administracji policyjnej, zakłóciłoby narrację o wymyślonej przez autorów kuriozalnej „administracji niemiecko-polskiej”. Tymczasem we *Wstępie* czytamy o granatowej policji po prostu jako o „polskiej formacji” (t. 1, s. 25–26), nie zaś jako o części struktury władz okupacyjnych. W rozdziałach jest podobnie. Stąd należy z jednej strony podkreślić, że autorzy mają pełną rację, pisząc, iż granatowa policja „stanowiła istotny element niemieckiej strategii wyniszczenia Żydów”. Tyle że nie ma w tym nic odkrywczego. Natomiast unikanie jakichkolwiek stwierdzeń pokazujących, że była to jedna z mundurowych formacji Rzeszy Niemieckiej, wykonująca niemieckie rozkazy, choć

²¹ Zob. szerzej: A. Hempel, *Pogrobowcy kłęski. Rzecz o policji „granatowej” w Generalnym Gubernatorstwie 1939–1945*, Warszawa 1990; *idem*, „Policja granatowa” w *Generalnej Guberni*, „Wiadomości Historyczne” 1987, nr 6, s. 483–502; M. Korcuć, *Niemiecka Polnische Polizei. Historyczny i państwowo-prawny kontekst funkcjonowania „granatowej” policji w Generalnym Gubernatorstwie 1939–1945* [w:] *Polnische Polizei im Generalgouvernement. Policja „granatowa” w Generalnym Gubernatorstwie w latach 1939–1945*, red. T. Domański, E. Majcher-Ociesa (w druku).

złożona z ludności „nieniemieckiej” (jak to urzędowo nazywano w GG), może prowadzić współczesnych czytelników na manowce.

Niestety, to jest jedna z metod pokazywania czytelnikom „dowodów” poświadczających *a priori* obrane tezy. Dzięki temu autorzy udział granatowych policjantów przedstawiają jako „poszerzenie wiedzy o udziale Polaków” w Zagładzie. Tymczasem w wymiarze szczegółowym zapewne pokazują nowe przykłady udziału „granatowych” w zbrodniach, natomiast „odkrywanie” w ogóle udziału granatowych policjantów w zabójstwach Żydów, podobnie jak ich udział w licznych zabójstwach Polaków, nie jest w Polsce tematem tabu. Trudno się zgodzić z kreowaniem „granatowych” funkcjonariuszy Ordnungspolizei na autorytatywnych przedstawicieli polskiego społeczeństwa. To społeczeństwo miało swoją reprezentację państwową w obozie aliantów. Natomiast granatowi policjanci byli pod władzą Niemców jednym z ogniw ich aparatu przemocy – reprezentantami maszyny okupacyjnego terroru i jej rozlicznych patologii. Czy kierując się tą samą logiką, funkcjonariuszy Jüdischer Ordnungsdienst (Żydowskiej Służby Porządkowej)²², także przez Rzeszę Niemiecką wykorzystanej w owej maszynie terroru i w działaniach przeciw Żydom, należałoby uznać za autorytatywną reprezentację społeczności żydowskich zamkniętych w gettach? W ten sposób dojdziemy do absurdu. Inna rzecz, że zwracanie uwagi w tonie „badawczych odkryć” na „ściśłą współpracę PP [granatowej policji – T.D.] z żandarmerią” (J. Grabowski, t. 1, s. 497), czyli w ramach dwóch służb stworzonych w ramach Ordnungspolizei, jest równie „odkrywcze”, jak „wykrycie” współpracy Gestapo i Kripo w ramach Sicherheitspolizei. W tym ostatnim przypadku opis konfliktów byłby ciekawy – współpraca to ówczesne realia, coś zgodnego z usytuowaniem tych służb w strukturze niemieckiego aparatu represji.

Nawet w tekście doświadczonego przecież historyka Dariusza Libionki o „powieście” miechowskim opis liczby i rozmieszczenia posterunków granatowej policji sporządzony został tak, jakby to nie byli mundurowi przedstawiciele Generalnego Gubernatorstwa, tylko funkcjonariusze jakiejś domyślnej, choć nigdzie przez

²² Jüdischer Ordnungsdienst (JO) – Żydowska Służba Porządkowa zwana potocznie policją lub milicją żydowską, a jej funkcjonariusze odemanami lub Ordnungsdienstami. W recenzji konsekwentnie używam terminologii niemieckiej. Była to bowiem formacja powołana przez niemieckie władze okupacyjne w celu represjonowania społeczności żydowskiej (zob. AIPN GK, 652/129, Abschrift aus dem Amtsblatt des Chefs des Distrikts Radom im Generalgouvernement vom 15 Juli 1941 nr 9, k. 125).

autorów nie sprecyzowanej Polski, którzy „ponownie” objęli służbę w rzekomo tej samej formacji. Służy temu sugerowanie, wbrew faktom, instytucjonalnej i strukturalnej ciągłości pomiędzy przedwojenną Policją Państwową a policją granatową. Píše Libionka: „Pierwszym komendantem Policji Polskiej w powiecie miechowskim był mjr Stanisław Siwoń. W latach 1927–1938 był komendantem Policji Państwowej w Częstochowie i Zawierciu, skąd trafił do Miechowa. We wrześniu 1939 r. ze swoimi ludźmi ewakuował się w kierunku wschodnim. Po ustaniu działań wojennych **wrócił** [podkr. – T.D.] w szeregi policji” (t. 2, s. 43). W takich miejscach przynajmniej przy pierwszym wspomnieniu o owej formacji autor winien był czytelnikowi wyjaśnienie, że ów „powrót” faktycznie oznaczał służbę w nowej formacji podległej Rzeszy. W wypadku „powiatu” miechowskiego formacja ta została przedstawiona niemal jako samoistna, od nikogo niezależna, polska siła policyjna. Autor w wielu miejscach opisuje działania realizowane przez żandarmery i policję granatową tak, jakby były to dwie równorzędne, partnerskie formacje, tak, jakby nie było pełnej podległości „granatowych” żandarmom niemieckim. Czytelnik w ten sposób zostaje w opisie rzeczywistości wprowadzony w błąd. I tutaj nie znajdziemy ani słowa o tym, kto, kiedy i po co tę formację powołał do życia, czyje rozkazy wykonywali jej funkcjonariusze. Na dodatek komendant Siwoń *de facto* „wrócił na stanowisko”, tak jakby wojna niemiecko-polska zakończyła się scenariuszem jak we Francji w roku 1940. Skoro granatowa policja została przedstawiona niemal jako główna siła dokonująca Holokaustu w trzeciej fazie, może należałoby się czytelnikowi wyjaśnienie, czym ta formacja była naprawdę²³.

Inna sprawa, że w dość podobny sposób Libionka opisał niemiecką Służbę Budowlaną (Baudienst) stworzoną w GG w celu wykorzystania polskiej młodzieży w roli taniej, bezwzględnie Niemcom podporządkowanej i w tym celu skoszarowanej siły roboczej. Czytelnik z kart książki nie dowie się, że pobór do tej służby był przymusowy, że działała ona pod ścisłym nadzorem niemieckim i dowództwem niemieckim. Czytelnik nie dowie się, że wcielana tam młodzież nie miała wpływu na decyzje o sposobie wykorzystania junaków, a wszelkie akty nieposłuszeństwa

²³ Analizie należałoby poddać zakres propagandy antyżydowskiej i antypolskiej szerzonej w szeregach *Polnische Polizei*. Ślady tego zjawiska można odnaleźć chociażby w aktach powojennego procesu por. Ottona Hübnera, w latach 1941–1945 oficera nadzorującego PP w dystrykcie radomskim (AIPN Ki, SAK, 126/172–173).

były surowo karane: sankcje przewidywały kary dyscyplinarne, grzywny, kary pozbawienia wolności i karę śmierci²⁴. Nie dowie się także, iż specjalnie w celu zaostrenia dyscypliny junaków pod dowództwem niemieckim w Krakowie utworzono obóz karny Służby Budowlanej – Das Straflager des Baudienstes im Generalgouvernement – zwany Libanem²⁵. W literaturze przedmiotu już od ponad pół wieku opisywano wykorzystanie Baudienstu do akcji likwidacyjnych w gettach, do kopania grobów dla Żydów mordowanych przez Niemców i do przeszukiwań zwłok pod ścisłym nadzorem Niemców, jak i to, że za ucieczki z oddziałów „skazywani byli na surowe kary więzienia, na karę śmierci i umieszczani byli w obozach karnych. Najczęściej stosowano dwie ostatnie kary”²⁶.

Ze względu na „wykorzystanie podczas akcji likwidacyjnych” (t. 2, s. 44) oddziałów Baudienstu Libionka wyróżnił tę formację w opisie powiatu miechowskiego, ale tak jak w wypadku granatowej policji, ani we *Wstępie*, ani w tekście rozdziału nie poznajemy istotnych szczegółów z organizacji i funkcjonowania Baudienstu. Wystarczyło skorzystać z dostępnych opracowań i zaznaczyć, że Baudienst był zarządzaną przez Niemców „organizacją masową pracy przymusowej w GG” i powstał „celem uzyskania taniej i operatywnej siły roboczej”, czyli *de facto* eksploatacji miejscowej ludności²⁷. Kadry junaków zapewniano niemal wyłącznie poprzez przymusowy pobór młodych mężczyzn (w tym pobór powszechny wskazanych roczników)²⁸. Spośród autorów poszczególnych rozdziałów tylko Tomasz Frydel zauważył, i to na marginesie głównych rozważań (t. 2, s. 548), że za uchylanie się od służby lub dezercję z Baudienstu groziły surowe kary, w tym kara śmierci. Kary takie stosowano nie tylko w oparciu o wyroki okupacyjnego sądownictwa²⁹, ale również doraźnie. Także w dystrykcie krakowskim i „powiecie” miechowskim mamy przypadki mordowania pochwyconych uchylających się od służby bądź

²⁴ H. Gawacki, *Liban. Obóz karny Służby Budowlanej*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce” 1951, t. 6, s. 140.

²⁵ *Ibidem*, s. 131–167.

²⁶ *Ibidem*, s. 145–149.

²⁷ M. Wróblewski, *Służba Budowlana (Baudienst) w Generalnym Gubernatorstwie 1940–1945*, Warszawa 1984, s. 9.

²⁸ *Ibidem*, s. 60–61; zob. także: T. Sudoł, *Organizacja i działalność Służby Budowlanej (Baudienst) w dystrykcie lubelskim Generalnego Gubernatorstwa w latach 1941–1944* [w:] *Polska pod okupacją 1939–1945*, t. 2, Warszawa 2016, s. 23–24.

²⁹ M. Wróblewski, *Służba Budowlana (Baudienst)...*, s. 78–79.

junaków-dezerterów z Baudienstu³⁰. Charakterystyczne, że doszło nawet do samobójczej śmierci junaka w czasie ujmowania go przez granatowych policjantów za zbiegostwo z Baudienstu³¹. Czy to nie jest równie ważny element opisu wykorzystania junaków przez Niemców jako siły roboczej do kopania dołów na masowe groby i ich zasypywania? Czym to się różni od niezliczonych przypadków wykorzystywania Żydów do kopania grobów, również grobów dla rozstrzelanych Polaków – jak to miało miejsce chociażby w nieodległym Glinniku w Krakowie?

Owszem, wśród tysięcy junaków mogły się znaleźć jednostki patologiczne bądź starające się gorliwością zasłużyć na względy u Niemców. Byli też *volksdeutsche* liczący na awanse. Negatywnej ocenie i potępieniu mogą więc podlegać przykłady niewłaściwego zachowania, zbytnej gorliwości, innymi słowy postaw indywidualnych, a nie junacy *in gremio* – pozbawieni przez Niemców prawa do decydowania o swoim losie. Natomiast jest formą fałszowania historii, żeby ich przymuszenie do uczestniczenia w działaniach towarzyszących Zagładzie przedstawiać niemal jako swobodne działania młodych ludzi.

W tym kontekście u Libionki występują konstrukcje słowne, które pozornie tylko oddają stan faktyczny, a w rzeczywistości znamionują dość swobodne podejście do analizowanych źródeł. Odwołajmy się do zaprezentowanego opisu wysiedlania Żydów z getta w Skale w 1942 r. i roli Baudienstu. Pisze Libionka: „Oddział Baudienstu liczył około 150 junaków pod komendą Niemca Matkaja. W nocy przed wysiedleniem – jak zeznał pracujący w Judenracie Salomon Abram Kołatacz – »podjudzani wpadli do domów, wywlekali Żydów, a także napotkanych na ulicy ciągnęli do baraków Baudienstu«. Jedną z ich ofiar był rabin Lejb Seidmann z rodziną. Został zabity przez Matkaja” (t. 2, s. 74). Z opisu wynika niedwuznacznie, że Matkaj podburzał junaków, na których w takiej narracji spada główny ciężar odpowiedzialności za akcję wysiedleńczą, tak jakby w realiach okupacyjnych było możliwe, że „junacy z Baudienstu” samodzielnie organizują tego typu akcje. Tymczasem Libionka dokonał w tym miejscu tak daleko idącego skrótu z cytowanych zeznań, że ich wiarygodność staje się, oględnie mówiąc,

³⁰ J. Guzik, *Raławickie...*, s. 195, 189, 200, 169; T. Wroński, *Egzekucje na terenie woj. krakowskiego...*, s. 179.

³¹ AIPN Kr, 502/1459, Protokół przesłuchania świadka Józefa Heczko, Bochnia, 23 I 1950 r., s. 193–194.

wyjatkowo wątpliwa. Obraz postępowania owych junaków zmieni się, nawet kiedy zacytujemy całość zeznań Kołatacza (Romana Kowalskiego) z 5 marca 1945 r. Zeznania te bowiem odnosiły się do „roli” odegranej w wysiedleniu Żydów przez szeregowego junaka Franciszka Kitowskiego. To jego w swoich zeznaniach Kołatacz kreuje niemal na głównodowodzącego akcją. Odnośny fragment brzmi następująco: „Kitowski znany był powszechnie jako Vd [Volksdeutsch]³², z tym się nie ukrywał, a kiedy zarządzone wysiedlenie ze Skały, na jakiś czas przed tym [Franciszek Kitowski], który już o tym wiedział, zrzucił maskę reszty humanitarności i rozpoczął na system niemiecki igraszkę z żydami, polegający na kopaniu, biciu i wymuszaniu rozmaitych rzeczy. Gdy przyszła chwila przesiedlenia żydów, zebrał 200 junaków, spił ich, podburzył, zagrzewając ich przemówieniami i przyrzeczeniami awansów i kazał im otoczyć miasto, aby żaden nie mógł uciec. Podjudzani wpadali do domów, wywlekali z domów i napotkanych na ulicy żydów [i] ciągnęli do baraków Baudienstu, a tam z jednej strony stał Inspektor Baudienstu (Niemiec) z rewolwerem w ręku, z drugiej zaś sam Kitowski także z rewolwerem i bądź jeden, bądź drugi strzelali żydów doprowadzonych przez junaków. Dwóch postrzelonych przez nich żydów w ciemności [zdołało] zbiec i z tymi właśnie ja mówiłem i oni potwierdzili wobec mnie, że do jednego strzelał Kitowski, a do drugiego Inspektor. Było to [z] 28 na 29 sierpnia [19]42 r. Też nocy wszedł on [Kitowski] w towarzystwie inspektora Baudienstu do domu mieszkania rabina Zeidmana Lejba, wywołał go wraz ze szwagrem przed dom, a rano znalazłem ich obu w rowie zabitych”³³. Faktycznie junacy do baraków, na rozkaz niemiecki, doprowadzili około 6–7 Żydów, których zastrzelił Matkaj³⁴. Natomiast rabin Seidmann został przez tegoż Matkaję zastrzelony przed własnym domem. (Inna rzecz, że wbrew sugestii Libionki w analizowanych aktach nie pada informacja o zamordowaniu wówczas rodziny rabina. Wszyscy świadkowie mówią o zabiciu Seidmanna wraz ze szwagrem³⁵).

³² Zarzut ten nie znalazł potwierdzenia na procesie sądowym.

³³ AIPN Kr, 502/1318, Protokół przesłuchania świadka Romana Kowalskiego [Salomona Kołatacza], Kraków, 5 III 1945 r., k. 5.

³⁴ *Ibidem*, Protokół przesłuchania podejrzanego Franciszka Kitowskiego, Kraków, 6 III 1945 r., s. 6; *ibidem*, Zeznania Franciszka Kitowskiego na rozprawie głównej, Kraków, 15 XI 1945 r., s. 211–212.

³⁵ *Ibidem*, Zeznania Franciszka Kitowskiego na rozprawie głównej, Kraków, 15 XI 1945 r., s. 211; *ibidem*, Zeznania Anny Kołatacz, Kraków, 15 XI 1945 r., s. 218–219 oraz fragment cytowanych zeznań Romana Kowalskiego.

Historyk powinien zadać pytanie, na ile zeznania te są adekwatne do całościowego opisu wydarzeń w Skale i postępowania junaków z Baudienstu, a na ile w 1945 r. miały z założenia obciążyć jednego konkretnego szeregowego członka tej formacji, ukazywanego jako siłę sprawczą całości wydarzeń. Naukowy dystans jest tym bardziej wskazany, że nawet ówczesny Specjalny Sąd Karny w Krakowie nie uznał zeznań Kołatacza (Kowalskiego), wówczas funkcjonariusza UB, za wiarygodne. Komentował je w sposób następujący: „Sąd rozważając te zeznania, doszedł do przekonania, że nie są one stanowcze, bowiem sprzeczne są ze sobą [w konfrontacji z innymi zeznaniami tego świadka – T.D.] w przytoczonych wyżej momentach i dlatego nie mogą mieć żadnej wartości dowodowej, jako subiektywne i zabarwione tendencyjnością. W związku z tym Sąd nie mógł dać wiary, uznając je za nieprawdziwe”. Jako niewiarygodne, „budzące zastrzeżenia co do swej prawdomówności i obiektywności”, a tym samym „pozbawione ważności materiału dowodowego”, uznał sąd także zeznania świadka Anny Kołatacz. Nie ma tu miejsca na rozważanie rzeczywistej roli i skali gorliwości wobec Niemców owego Kitowskiego. W tej sprawie zeznania świadków były na tyle nieprzekonujące, że Kitowski został uznany za niewinnego, ale w innej został skazany na rok więzienia za udział w wysiedleniu Żydów³⁶.

Zniekształcanie kontekstu historycznego i realiów okupacyjnych w książce *Dalej jest noc* dotyczy również statusu wójtów, sołtysów, Ochotniczych Straży Pożarnych, służby leśnej oraz straży wiejskich. Ochotnicze Straże Pożarne – jak zaznaczają autorzy *Wstępu* – „widać w czasie akcji likwidacyjnych” gett („druga polska formacja” – t. 1, s. 26). Czytelnik ani ze *Wstępu*, ani z tekstu nie dowie się jednak, że Ochotnicze Straże Pożarne, tak jak inne rodzaje straży pożarnych na podstawie rozporządzenia generalnego gubernatora Hansa Franka z 22 kwietnia 1941 r. zostały zmilitaryzowane w ramach służb podległych Rzeszy, jako „niemiecka techniczna jednostka policyjnej służby pomocniczej”. Straże podlegały gubernatorom dystryktów (lub Kreishauptmannom) oraz niemieckiej Ordnungsdienst³⁷. W rozporządzeniu pisano o obowiązku organizowania ochotniczych (lub przymusowych) straży

³⁶ Kluczowe zeznania oskarżenia złożyło troje Żydów, w tym Anna Kołatacz i Roman Kowalski (Salomon Kołatacz) – funkcjonariusze UB. *Ibidem*, Wyrok SSK w Krakowie, Kraków, 16 XI 1945 r., s. 223–228; *ibidem*, Wyrok SN, b.m., 10 III 1948 r., s. 232–234; *ibidem*, Wyrok SO w Krakowie, Kraków, 12 I 1949 r., s. 237–238).

³⁷ Verordnungsblatt für das Generalgouvernement (Dziennik rozporządzeń dla Generalnego Gubernatorstwa), Kraków, 29 IV 1941 r., nr 36, s. 219–228.

w gminach i mniejszych miastach, gdzie dotychczas takie jednostki nie działały³⁸. W ten sposób Ochotnicza Straż Pożarna stała się ochotnicza wyłącznie z nazwy. Odmowa wykonania rozkazów niemieckiej policji oraz niemieckiej administracji cywilnej była traktowana jako gwałt/sabotaż, który karano śmiercią na podstawie słynnego rozporządzenia „celem zwalczania czynów gwałtów” w GG z 31 października 1939 r.: „Kto nawołuje lub zachęca do nieposłuszeństwa rozporządzeniom lub zarządzeniom władz niemieckich, podlega karze śmierci”³⁹.

We *Wstępie* zabrakło omówienia, w jaki sposób wymuszano przestrzeganie nakazów niemieckich (także w sprawach zabronionego przebywania ludności żydowskiej poza wyznaczonymi przez Niemców miejscami). Dotyczyło to zwłaszcza wójtów i sołtysów, ich zastępców oraz członków tzw. straży wiejskich. Członków warty wyznaczali bezpośrednio niemieccy policjanci⁴⁰ lub też „służba” odbywała się rotacyjnie. Nie było to jedyne „zajęcie” przynależne strażom. Warty organizowano dla zabezpieczenia wsi przed wszelkimi podejrzanymi osobami zagrażającymi spokojowi danej miejscowości, w tym pospolitymi przestępcami⁴¹. Aby wymóc gorliwe wykonywanie tych obowiązków, sołtysów zmuszono do podpisywania specjalnych oświadczeń, w których deklarowali gotowość udziału w chwytności i odstawianiu „nielegalnie przebywających” w okolicy Żydów na policję. Za niewłaściwe wykonanie powierzonych zadań „brali pełną odpowiedzialność”⁴², a ustąpienie ze stanowiska sołtysa traktowano jako sabotaż.

W większości tekstów „powiatowych” generalnie brakuje pogłębionej refleksji na ten temat, choć ta „pełna odpowiedzialność” w wymiarze zasadniczym określała sytuację lokalnych przedstawicieli „władzy” w terenie, gdzie Żydzi – w świetle niemieckich przepisów nielegalnie – poszukiwali schronienia. Na szczęście dostrzegą ten problem Tomasz Frydel, który wprost zdefiniował, że była to groźba

³⁸ *Ibidem*.

³⁹ Verordnungsblatt des Generalgouverneurs für die besetzten polnischen Gebiete (Dziennik rozporządzeń Generalnego Gubernatora dla okupowanych polskich obszarów), 2 XI 1939 r., s. 10.

⁴⁰ Chyba nie ulega wątpliwości, jakie wrażenie na wartownikach, w warunkach okupacji niemieckiej, pod groźbą kary śmierci, wywierało wpisywanie ich przez żandarmów „na listę”.

⁴¹ Z innych obszarów GG (powiat kielecki) można podać ujawnione podczas procesów przykłady zatrzymań Polaków przez członków wart, a następnie odstawionych do policji niemieckiej. Przykłady te nie stały się jednak przedmiotem dociekań sądu (AIPN Ki, 126/362, Protokół przesłuchania podejrzanego Jana Miziewicza, Kielce, 24 VI 1950 r., k. 19).

⁴² Cyt. za: A. Skibińska, „Dostał 10 lat, ale za co?” *Analiza motywacji sprawców zbrodni na Żydach na wsi kieleckiej w latach 1942–1944* [w:] *Zarys krajobrazu...*, s. 354.

śmierci (t. 2, s. 446). Alina Skibińska w analizie „powiatu” biłgorajskiego przyznaje, że „wszyscy burmistrzowie, wójtowie i sołtysi byli *de facto* funkcjonariuszami niemieckiej administracji” (t. 1, s. 219). Natomiast Jan Grabowski w opisie „powiatu” węgrowskiego informuje czytelnika np. o odprawach (organizowano je w całym GG) przeprowadzanych dla sołtysów, w trakcie których Niemcy pouczali ich o karach grożących za ukrywanie Żydów oraz o narzuconym wartownikom (stróżom) obowiązku zachowywania wzmożonej czujności (t. 1, s. 478). Był to więc cały system zorganizowany i kontrolowany przez niemiecką administrację i policję.

Nierzadko zawarte w książce ważne opisy wydarzeń nie przekładają się na treść narracji i komentarzy. W efekcie wyciągane przez autorów wnioski i prezentowane interpretacje nie korespondują z tym, co wiemy o realiach okupacji niemieckiej. I to także jest mankamentem tego opracowania. Stąd, czytając *Dalej jest noc*, nie dowiadujemy się, jak perspektywa utraty życia wpływała na ludzkie zachowania i postawy Polaków. Dylematy moralne są tu nieobecne. Tymczasem powinno się znaleźć miejsce na refleksję: jakie to rodziło katastrofalne dylematy wobec niektórych ukrywających i ukrywanych. Położenie sołtysów oraz straży wiejskich stawało się bowiem wybitnie skomplikowane – co także łączyło się z narzuconą odpowiedzialnością karną za postawy mieszkańców, w tym także za nielegalne – w świetle niemieckich zarządzeń – ukrywanie Żydów przez kogokolwiek z mieszkańców. Przykładem, że można było ten problem dostrzec, jest chociażby solidna monografia poświęcona dziejom gminy Michałowice (z obszaru jednego z „powiatów”)⁴³.

W opisie Jeana-Charles’a Szurka właśnie postawy sołtysów stanowią zasadniczą przesłankę dla zrozumienia procesu Zagłady, jakby to one, a nie warunki narzucone przez Niemców, były głównym motorem zdarzeń. Rozpoczynając niewielki objętościowo podrozdział *Tułaczka, ukrywanie się u chłopów*, napisał: „pobyt u chłopów czy w ogóle kontakty z nimi kończyły się bardzo często śmiercią” (t. 1, s. 606). Dodał ponadto: „społeczności wiejskie, charakteryzujące się silnymi więzami lokalnymi i wzajemnymi znajomościami, tworzyły gęstą sieć. Żydom trudno było z niej uciec: każdy napotkany Żyd musiał być zgłoszony lub odprowadzony do sołtysa, ten zaś miał obowiązek przekazać go na posterunek policji” (t. 1, s. 606). Charakterystyczne, że autor opisuje zagrożenie ze strony Niemców,

⁴³ K. Meus, M. Chorążki, *Na granicy. Monografia historyczna gminy Michałowice, t. 2: Od schyłku XVIII wieku do 1949 roku*, Michałowice 2018, s. 254–260.

dostrzeżę, kto tworzył przepisy prawa penalizujące życie części społeczeństwa poza wyznaczonymi miejscami, kto zmuszał sołtysów do przekazywania Żydów policji, kto wytwarzał atmosferę terroru oraz co groziło za nieposłuszeństwo niemieckim nakazom. Ale odpowiedzialność za los Żydów przenosi na społeczność polską. Brak tu związku przyczynowo-skutkowego.

Wśród tematów niemal nieobecnych⁴⁴ w książce *Dalej jest noc* ważne miejsce zajmuje Kościół katolicki (ale też i inne Kościoły, z Cerkwią prawosławną włącznie), rozumiany jako Kościół hierarchiczny i wspólnota duchowa. Nie trzeba przypominać, jak wielką rolę, zważywszy na ówczesny poziom religijności oraz miejsce w zajmowanej hierarchii społecznej, odgrywał stosunek wyższego i niższego duchowieństwa do rzeczywistości okupacyjnej, w tym losów ludności żydowskiej. W tego rodzaju pracy warto było pokusić się o chociażby pobieżne nakreślenie sytuacji Kościoła i możliwości realnego oddziaływania na wiernych⁴⁵. Ten brak przekłada się niestety na treść książki i wyłaniający się obraz duchowieństwa. Formułowane są zarzuty kompletnie oderwane od okupacyjnej rzeczywistości ziem polskich. Na przykład Grabowski czyni zarzut proboszczowi z Węgrowsa, iż ten w czasie organizowanej przez Niemców zbrodniczej akcji starał się „nie wychodzić z domu”. Twierdzi w publicystycznym tonie, że „interwencja miejscowego sołtysa, nauczyciela czy księdza mogła przynajmniej w pewnym stopniu schłodzić mordercze pasje i poruszyć sumienia” (t. 1, s. 446), tak jakby chodziło o demonstracje w demokratycznym kraju, a nie zbrodnicze praktyki władz niemieckich w okupowanej Polsce. Warto autorowi przypomnieć realia okupacyjne, powtarzając cytowane nieco wcześniej rozporządzenie „celem zwalczania czynów gwałtu w GG”: „Kto nawołuje lub zachęca do nieposłuszeństwa rozporządzeniom lub zarządzeniom władz niemieckich, podlega karze śmierci”.

Redaktorzy publikacji z założenia (znajduje to odzwierciedlenie we *Wstępie*) nie szukają odpowiedzi na podstawowe pytanie, czym w istocie była okupacja dla całego społeczeństwa, dla Polaków i Żydów, jakie generalnie wynikają z tego wnioski dla kontekstu postaw i podejmowanych działań. Jest to zasadniczym

⁴⁴ Nieco szerszy wątek relacji Kościół katolicki – Żydzi zaprezentował D. Libionka w odniesieniu do powiatu miechowskiego (diecezja kielecka), zwłaszcza w okresie dwudziestolecia międzywojennego, akcentując jedynie kwestie antysemityzmu.

⁴⁵ Szerzej wątek nieobecności Kościoła katolickiego w *Dalej jest noc* omawia Jerzy Gapys w recenzji opracowanej dla Instytutu Pileckiego.

uchybieciem w pracy, której istotną częścią składową, według deklaracji autorów, ma być także pokazanie postaw Polaków wobec Holokaustu.

Autorów zdaje się także nie interesować ani polityka Niemców, ani wytworzona przez nich sytuacja na wsi polskiej, gdzie próbowali się chronić opisywani uciekinierzy z gett. To na wsi, poza dużymi miastami, zdecydowanie najwięcej Żydów w ostatnim okresie Zagłady szukało ratunku. Skoro autorzy piszą o tym wielokrotnie w odniesieniu do lat 1942–1945, należałoby oczekiwać, iż dołożą starań, aby naszkicować w miarę wyczerpujący obraz realiów okupacyjnych oraz warunków, w jakich egzystowali mieszkańcy wsi, a więc ludzie, u których Żydzi najczęściej szukali ratunku⁴⁶. Przecież tylko w ten sposób można zbliżyć się do rzeczywistego przebiegu zdarzeń.

Tymczasem poza nielicznymi fragmentami i pojedynczymi zdaniem (np. w opisach „powiatów” biłgorajskiego i dębickiego) zakres działań Niemców wobec całej ludności wsi jest niemal niezauważalny. Tak jakby niemiecka polityka terroru i grabieży dotyczyła tylko i wyłącznie ludności żydowskiej. Znaczna część publikacji zdaje się stwarzać wrażenie, iż ludność polska mieszkająca na wsi nie podlegała totalnej okupacji niemieckiej. Czytelnik nie dowie się, że uciekinierzy z gett trafiali na obszar objęty w całości niemieckim terrorem. Najmniejszy opór, polegający na nieprzestrzeganiu niemieckich zarządzeń, był karany śmiercią albo deportacją do obozów koncentracyjnych. Warunki niemieckiej okupacji, w połączeniu ze stosowaną w praktyce polityką rasistowską (także wobec ludności nieżydowskiej, traktowanej jako „podludzie”), prowadziły w kolejnych latach okupacji do gwałtownego zubożenia ludności. To ważny element sytuacji ludności, do której trafiali uciekinierzy – wszak tam, gdzie żyją ludzie, naturalną kwestią staje się problem kosztów utrzymania. Na niebywałą skalę Niemcy prowadzili eksploatację (wyzysk) ekonomiczny poprzez grabież mienia, powszechną pracę niewolniczą na rzecz III Rzeszy (przymus pracy, roboty przymusowe, szarwarki itp.) oraz systemową grabież żywności (kontyngenty)⁴⁷. Powszechny terror niemieckie władze okupacyjne realizowa-

⁴⁶ M. Urynowicz, *Zorganizowana i indywidualna pomoc Polaków dla ludności żydowskiej eksterminowanej przez okupanta niemieckiego w okresie II wojny światowej* [w:] *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały*, red. A. Żbikowski, Warszawa 2006, s. 209–364; Z. Schnepf-Kołącz, *Pomoc Polaków dla Żydów na wsi w czasie okupacji niemieckiej. Próba opisu na przykładzie Sprawiedliwych wśród Narodów Świata* [w:] *Zarys krajobrazu...*, s. 195–258.

⁴⁷ Aby zrozumieć, jak głęboko dotkliwie dla polskiego społeczeństwa były kontyngenty płodów rolnych, można się posłużyć przykładem z powiatu kieleckiego. Jednemu z gospodarzy wymiar kontyngentu rozłożono „na raty”. Powinności ściągano do tego stopnia, że w jednej z „rat” oddał 2 kg (*sic*) żyta. Na temat całokształtu polityki niemieckiej wobec ziem polskich zob. m.in.: C. Łuczak, *Polityka ludnościowa...*, *passim*;

ły poprzez stosowanie brutalnych metod – zbiorowych i indywidualnych aresztowań, zbiorowych i indywidualnych egzekucji. Czytelnik nie dowie się o mających miejsce w tym samym czasie i na tych samych obszarach ekspedycjach karnych, pacyfikacjach wsi, rozstrzeliwaniach chłopów itd.

Do tego dochodziły okupacyjne patologie będące skutkiem polityki niemieckiej wobec ludności. System usankcjonowanej prawem niemieckim przemocy prowadził do demoralizacji niektórych członków społeczności. Przyczyniał się do atomizacji społecznej. Powszechne było dążenie do przeżycia okupacji – ukierunkowane przede wszystkim na przetrwanie własne i najbliższych. Nakładało się na to poczucie permanentnego zagrożenia i strachu przed wszechwładzą okupanta, który posługiwał się nie tylko własnymi służbami (posterunki żandarmerii i granatowej policji, lotne oddziały pacyfikacyjne), ale także siecią konfidentów i jawnych kolaborantów. Trzeba bowiem pamiętać, że nawet jednostki (mogące zresztą kierować się różną motywacją) potrafiły skutecznie terroryzować całe wioski pod kątem egzekwowania zarządzeń Niemców (także tych antyżydowskich). Miała swoje znaczenie działalność różnych grup leśnych – nie tylko partyzanckich, ale również bandyckich, oddziałów komunistycznych, ukierunkowanych na rozpalenie lokalnych wojen na głębokim zapleczu frontu wschodniego, i innych bezwzględnie nastawionych do ludności. To wszystko powiększało dezorientację, poczucie osaczenia i obawy o konsekwencje działań przeciw zarządzeniom niemieckim. Dodatkowo, aby to poczucie wzmocnić, policja niemiecka podejmowała kroki o charakterze prowokacyjnym, wysyłając w teren rozmaitych szpiegów, a nawet organizowała grupy zbrojne podszywające się pod polskie podziemie⁴⁸.

C. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 1–2, Warszawa 1970. Z nowszych opracowań dotyczących eksploatacji gospodarczej zob.: S. Schwaneberg, *Eksploatacja gospodarcza Generalnego Gubernatorstwa przez Rzeszę Niemiecką w latach 1939–1945*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2009, nr 1 (14), s. 133–153.

⁴⁸ Aż trzy takie grupy działały na pograniczu dystryktu radomskiego i krakowskiego (pow. miechowski). Znamienne, jaki obraz podejścia do sprawców kradzieży wyłania się z działań jednej z grup. Otóż w pościg za Niemcami – członkami grupy (po obrabowaniu przez nich kilku chłopów we wsi Marianów), rzucili się wspólnie policjanci granatowi, oddział niemiecki (nie wiedział, że ściga swoich) oraz trzydziestu cywilów uzbrojonych w „siekiery i kije”. W trakcie starcia jeden Niemiec poniósł śmierć. Sprawa ta pojawiła się również w czasie procesu komendanta Polnische Polizei w Działoszycach Piotra Sałabuna. Szkoda, że nie uwzględnił tego wydarzenia Dariusz Libionka. W powiecie łukowskim oddziały niemieckie podszywały się pod partyzantkę sowiecką (T. Domański, *Prowokacje niemieckich oddziałów policyjnych i wojskowych na terenach wiejskich dystryktu radomskiego. Zarys problematyki* [w:] *Polska pod okupacją 1939–1945*, t. 2, Warszawa 2016, s. 156, 161–162; AŻIH, 301/4800, Relacja Jankiela Grynbłata, Krynica, 27 VII 1950 r., s. 3).

Te problemy funkcjonowania społeczności, do których trafiali uciekinierzy, w zaskakujący sposób pozostają poza obszarem zainteresowań autorów. Jak pokażemy poniżej – niekiedy świadomie pomijają te zagadnienia mimo korzystania ze źródeł takie opisy zawierających.

Autorzy marginalnie odnoszą się do tych rudymenarnych problemów. Z reguły szukając materiałów archiwalnych, które mogą być podbudową niektórych wniosków, nie sięgają zbyt często po dostępne świadectwa innych uczestników zdarzeń, jakby relacje nie wymagały weryfikacji. Przy tym nawet nie starają się poszukiwać odpowiedzi na pytanie, jak okupacyjne warunki egzystencji Polaków wpływały na postawy ludności nieżydowskiej wobec ludzi, którym przepisy niemieckie zakazywały udzielania nie tylko schronienia, ale jakichkolwiek form pomocy pod groźbą kary śmierci.

Ale i z tych wybranych źródeł często korzystają selektywnie, nie kierując się chęcią uzyskania całości obrazu, ale dążąc do potwierdzenia z góry przyjętych tez. W źródłach, z których autorzy korzystają, jest mowa na przykład o podobnych zjawiskach patologicznych dotyczących części społeczności zamkniętych w gettach. Te z reguły autorzy przemilczają choć niektóre z nich wpisywały się w nieprecyzyjnie definiowane przez nich „strategie przetrwania”. Można odnieść wrażenie, że nadmierne skupienie na tylko jednej stronie narzuconej przez Niemców prawnej i faktycznej segregacji społeczeństwa, przesłania nierządkiem autorom czysto ludzki wymiar różnych zachowań. I równie często nieludzki wymiar patologii czasów terroru – także dotyczący różnych narodowości, w tym polskiej i żydowskiej. Źródła, również te częściowo wykorzystane przez autorów, o tym mówią – wystarczy z nich rzeczowo, a nie wybiórczo korzystać.

Budzi zdziwienie, że autorzy, kreśląc obraz czasów tak zasadniczo odmiennych od warunków życia wolnych społeczeństw współczesnej Europy, nie szukają odpowiedzi na pytanie, w jakim stopniu powszechne zubożenie determinowało zmianę stosunku nie tylko do własności żydowskiej, pozostawionej bez opieki, ale również do każdej własności pozostawionej bez właścicieli. Zubożenie społeczeństwa szybko generowało rozbudowę czarnego rynku. Doskonale to zjawisko poznali także ludzie stłoczeni w gettach. Pozostawione bez opieki dwory, polskie domy, podobnie jak żydowskie, szybko podlegały rozgrabieniu⁴⁹. I patologię takie

⁴⁹ Można się odwołać do rozgrabienia majątku rodziny Szelesiów z miejscowości Rytwiany w powiecie opatowskim jesienią 1943 r. Niemcy zamordowali wówczas za pomoc Żydom Jana Kalinę – ojca

miały miejsce w każdej społeczności posegregowanej przez Niemców na grupy o różnym stopniu prawnego upośledzenia. Nie zadają sobie autorzy pytań badawczych dotyczących podobieństw pomiędzy losem cudzej (a nie tylko żydowskiej) własności, która, jeśli była pozbawiona opieki, podlegała rozgrabieniu zarówno na terenie gett, jak i poza nimi. Sytuacja okupacyjna stwarzała możliwość pomnożenia majątku przez zachłanne jednostki, wykorzystujące okoliczności do powiększenia własnych zasobów kosztem innych. Pojawiały się grupy tych, którzy chcieli zarobić na nienormalności rzeczywistości okupacyjnej. I autorzy powinni wiedzieć, bo liczne źródła o tym mówią – było to zjawisko przekraczające podziały narodowe. I dotyczyło obu stron murów getta. Dotyczyło niektórych mieszkańców różnych regionów: zarówno polskich, jak i żydowskich. Opis patologii czy służalczości niektórych grup wobec Niemców powinien ujmować zarówno Polaków, jak i Żydów – skoro świadectwa ocalałych o tym mówią. Wtedy mamy szansę otrzymać obraz skomplikowanych losów ludzkich, a nie krzywe zwierciadło – wybiórczo skupione na czarnym obrazie jednych i pomijające podobne postawy u drugich.

Było to również społeczeństwo, w którym już na progu wojny miliony ludzi zostały pozbawione własności przez państwa okupacyjne. Nakazano wyjeżdżać z domu, pozostawiając wszystko. Skądinąd nie bez znaczenia jest fakt, że Niemcy poddali wysiedleniom i przesiedleniom ponad 1 mln 700 tys. Polaków, co oznaczało rzeszę ludzi pozbawionych przez okupanta własności⁵⁰. To także miało znaczenie dla okupacyjnej atmosfery życia w Generalnym Gubernatorstwie. Z czasem setkom tysięcy ludzi spalono domy. Wyrzuceni z domów szukali możliwości schronienia tam, gdzie było to możliwe. Społeczeństwo, w którym ludzie otrzymują nakaz pozostawienia domów i natychmiastowego przeniesienia się do innych, bo Niemcy wyznaczają teren pod taką czy inną dzielnicę.

W opisach sytuacji, w których doszło do grabieży cudzej (w tym wypadku żydowskiej) własności, autorzy zdają się niekiedy zapominać, że pierwszym

gospodyni Genowefy Szeleś. Po ucieczce domowników ich majątek rozgrabili okoliczni mieszkańcy (Relacja Ryszarda Szelesia z dn. 31 III 2015 r. [w zbiorach autora]; Relacja Zofii Czerwiec z dn. 31 III 2015 r. [w zbiorach autora]).

⁵⁰ C. Łuczak, *Polityka ludnościowa i ekonomiczna hitlerowskich Niemiec w okupowanej Polsce*, Poznań 1979, s. 136. Duży odsetek tych osób został następnie dokwaterowany do polskiej ludności wsi, co dodatkowo pogarszało tam warunki lokalowe.

rabującym była Rzesza Niemiecka, która uznawała całość mienia mordowanych i wysiedlanych Żydów za swoją własność państwową, podlegającą ochronie. W pewnym miejscu na kartach książki ten trudny do zaakceptowania w cywilizowanych społecznościach proceder rabunku zdaje się być nawet utożsamiany w pewnym sensie ze stanem normalności, jakby to III Rzesza była przez Dariusza Libionkę uznawana za prawowitego właściciela majątku ludności, którą wymordowała. Prekazuje on opis przeprowadzanego potajemnie, w nocy, rabunku domów żydowskich uznanych za własność Rzeszy, z których Niemcy wygnali ludność podczas wysiedlenia. Oczywiście trudno z jakichkolwiek pozycji pochwalać rabunek cudzej własności. Zjawisko takie również u historyka budzić powinno niesmak – dokładnie tak, jak rozgrabianie dworu czy domu ludzi innej narodowości. Jednak, jak już wspomniano, z tego opracowania można wnosić, że tylko majątek Żydów spotykał się z rabunkiem. Co więcej, autor zdaje się zwracać uwagę tylko na proceder **tego rabunku**, dokonywanego przez chłopów. To nazywa „grabieżą na wielką skalę”. Takiego sformułowania nie używa na określenie faktu, że już wcześniej Niemcy zagarnęli wszystko, grożąc karami tym, którzy uszczkną coś z tak świeżo pozyskanego „majątku państwowego” Rzeszy. O owym przejmowaniu majątku przez Rzeszę pisze w sposób następujący: „**Niemcy z trudem byli w stanie zapanować nad sytuacją** [podkr. – T.D.]. 10 września Baumgarten zatrzymał kobietę wynoszącą z mieszkania żydowskiego »jakiś ciuch«. Została zastrzelona. Grabież na wielką skalę trwała też w opustoszałych po wysiedleniu Działoszycach, a granatowi z miejscowego posterunku, którzy mieli chronić mienie, nie mogli sobie z tym poradzić. Również tam **dopiero interwencja niemieckich funkcjonariuszy przybyłych do miasteczka przyniosła skutek** [podkr. – T.D.]. W celu zastraszenia ludności rozstrzelano dwóch chłopów złapanych na gorącym uczynku” (t. 2, s. 87).

Charakterystyczne, że autor nie informuje czytelnika, że owi „granatowi” mieli chronić mienie uznane za własność Rzeszy, a w wyniku owego „zapanowania nad sytuacją” Niemcy tu i w innych miejscach zagarniali systemowo wszystkie kosztowności, opróżniali i pieczętowali domy, następnie „rozdysponowując” je według własnych kategorii potrzeb. Tego nie nazywa wprost rabunkiem. O tym pisze następnie bezosobowo z pominięciem autorstwa i celu zabiegów, sprawiając wrażenie przywracania ładu: „Wszędzie domy żydowskie i sklepy były opróżniane i je pieczętowano, a następnie rozdysponowywano. Ich zawartość trafiała do magazynów

umiejscowionych w synagogach i budynkach judenratów” (t. 2, s. 87). Pozostaje więc formowany w wyobraźni czytelnika „rabunek na wielką skalę” autorstwa okolicznego chłopstwa i „zapanowanie nad sytuacją” przez niemieckie organy państwowe (!), które zaopiekowały się mieniem, chroniąc je (!) przed rabunkiem. Nie dziwiłoby takie ujęcie sprawy w propagandowych gazetach niemieckich z czasów okupacji. W opracowaniu na temat Holokaustu – musi budzić zdumienie.

Nie znajdziemy też w książce rzeczowej analizy wpływu na nastroje ludzi rozpowszechnianej przez Niemców masowej, wszechobecnej i ogłupiającej propagandy antysemitki/antyżydowskiej – również tej ostrzegającej przed chorobami zakaźnymi. Jej najważniejszym celem było odhumanizowanie Żydów oraz całkowite odseparowanie od reszty społeczeństwa, ale przecież oddziaływała ona również na samych Niemców, którzy nierzadko bali się wchodzić do domów żydowskich i woleli się posługiwać chociażby JO przy akcjach likwidacyjnych⁵¹. Trudno się dziwić, że wśród Żydów wywoływała mocno przygnębiające wrażenie⁵². Na 1400 stron tekstu w kontekście propagandy antysemitki zaledwie dwukrotnie występuje hasło „prasa gadzinowa” i kilkakrotnie, w tym samym kontekście, termin propaganda.

Wskazane wyżej problemy mają niejednokrotnie fundamentalne znaczenie dla ogólnej oceny postaw społecznych i indywidualnych decyzji.

Widoczny brak szerszej perspektywy okupacji wynika nie tylko z przyjętego konstruktów, ale również koncepcji metodologicznej książki, a więc zaproponowanej przez autorów mikrohistorii (t. 1, s. 17). Metoda ta w odniesieniu do recenzowanej książki ma swoje pozytywne i negatywne strony. Analitycznie głębokie zejście na poziom losów indywidualnych pozwala niezwykle szczegółowo dotknąć i nazwać po imieniu cierpienie ofiar, wydobyć z niepamięci ich nazwiska, odtworzyć okoliczności śmierci oraz poznać nazwiska bezpośrednich sprawców. Zasługuje na pochwałę każda rzeczowa forma przywracania do świadomości wiedzy o losach

⁵¹ Głównym narzędziem tej propagandy była prasa gadzinowa, chociaż bardziej adekwatne byłoby użycie określenia polskojęzyczna prasa niemiecka, oraz akcja plakatowa – rozwieszanie po wsiach i małych miejscowościach plakatów antysemitki: np. „Unikaj Żyda”, „Żydzi – wszy” (S. Piątkowski, *Okupacja i propaganda. Dystrykt radomski Generalnego Gubernatorstwa w publicystyce polskojęzycznej prasy niemieckiej (1939–1945)*, Radom–Lublin 2013).

⁵² Zob. *Pamiętnik Dawida Rubinowicza. Reszta nie jest milczeniem*, Bodzentyn 2010, s. 48–49. Zaskakujące, że w wykazie wykorzystywanej literatury nie odnajdziemy artykułu: J. Grabowski, *Propaganda antyżydowska w Generalnej Guberni, 1939–1945*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2010, t. 6. Niemniej artykuł ten został zacytowany tylko raz przez Barbarę Engelking (t. 1, s. 263).

poszczególnych ludzi skazanych na zagładę. Zbyttna jednak personalizacja grozi niebezpieczeństwem, którego nie ustrzegli się autorzy *Dalej jest noc*. Z horyzontu znika tło, w jakim wydarzenia się dzieją, a nierzadko także główne siły odpowiedzialne za stworzenie i utrzymywanie nieludzkich warunków okupacyjnych, w których Żydzi byli ścigani i skazani na wyniszczenie.

Zwracają uwagę także różnego rodzaju dysproporcje, gdy mowa o strukturze wewnętrznej poszczególnych *case studies*. Interesująca wydaje się kwestia, na jakich zagadnieniach skupiali się poszczególni autorzy i co uznali za najistotniejsze, gdy opisywali losy Żydów w wybranych przez siebie „powiatach”. Autorzy na czoło omawianych zagadnień wysuwają trzecią fazę Zagłady. To jest spójne z deklaracjami zainteresowania „strategiami przetrwania” ukrywających się uciekinierów z niemieckiej akcji ludobójstwa, nie jest jednak w pełni adekwatne do podtytułu pracy: *Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*. Okresowi wcześniejszemu (lata 1939–1942, a szczególnie 1941–1942), kiedy okupacyjne władze niemieckie wymordowały gros ludności żydowskiej, autorzy poświęcają relatywnie mniej miejsca. Zabieg ten może wywoływać u słabiej zorientowanego czytelnika fałszywe spojrzenie na przebieg Holokaustu. Dla przykładu – Barbara Engelking w *Powiecie bielskim* akcją deportacyjną, w efekcie których zginęło ponad 20 tys. Żydów, poświęciła 18 stron (t. 1, s. 106–123), opis strategii przetrwania około 1300 Żydów w latach 1942–1945 zajmuje 48 stron tekstu (t. 1, s. 124–172). Dariusz Libionka w *Powiecie miechowskim* na analizę okresu 1939–1942 (włącznie z charakterystyką niemieckiej administracji i z akcjami deportacyjnymi), w którym zginęło ponad 25 tys. Żydów (t. 1, s. 21) poświęcił 70 stron tekstu (t. 2, s. 37–107), zaś okresowi 1942–1945 – 85 stron (t. 2, s. 108–193). Dagmara Swałtek-Niewińska w *Powiecie bocheńskim* dziejom Żydów w czasie okupacji od 1939 do 1942 r. (włącznie z akcjami deportacyjnymi, w efekcie których zginęło około 10 tys. Żydów) poświęciła 26 stron (t. 2, s. 532–557), natomiast okresowi 1942–1945 (od pierwszej do ostatniej akcji próby ratunku szukało około 1000 Żydów) – 73 strony (t. 2, s. 558–631). Nieco inaczej akcenty rozkłada Alina Skibińska w *Powiecie biłgorajskim* czy Anna Zapalec w *Powiecie złoczowskim*. Nie odmawiając autorom prawa do samodzielnego wyboru sposobu narracji, wydaje się, że obowiązkiem historyka jest szczególna dbałość o to, aby jego szczegółowe wywody były tak przedstawione, by niwelować, a nie powiększać zaburzenie percepcji całościowego obrazu Holokaustu.

Przy tym w opisie trzeciej fazy Zagłady akcent położony został na stosunek społeczeństwa polskiego do Żydów zgodnie z budzącą wątpliwość tezą, którą sformułowano już we *Wstępie*: „To właśnie wówczas nastawienie polskiego otoczenia w ogromnym stopniu warunkowało szanse przeżycia Żydów” (t. 1, s. 13)⁵³. Zasadniczo, co chyba trzeba stale przypominać, o życiu i śmierci Żydów na podbiitych obszarach decydowali nie Polacy, lecz Niemcy. Powyższe zdanie będzie więc prawdziwe, jeżeli zupełnie pominiemy kontekst historyczny, na który złożyły się wyjęcie Żydów spod prawa do życia (bezwzględne ściganie do śmierci każdego Żyda znajdującego się poza miejscem wydzielonym) oraz zastosowanie również wobec ludności polskiej totalnego terroru, w tym systemu kar, z karą śmierci włącznie, nie tylko za jakąkolwiek pomoc Żydom, ale nawet za nieujawnienie informacji o przebywaniu Żydów na danym terenie. Ten kontekst jest z reguły pomijany, choć wiedza na ten temat to elementarz badacza dziejów okupacji niemieckiej. Zamiast tego autorzy zdają się kreślić obraz, w którym żydowskie istnienie uzależnione było przede wszystkim od woli Polaków, tak jakby władza Niemców ograniczała się do obszaru gett, a poza nimi były obszary zamieszkałe przez swobodnie żyjących chłopów. Tego typu koncepcja narracyjna może robić „wrażenie”, natomiast stoi w sprzeczności z historycznymi doświadczeniami ziem polskich podczas okupacji.

Gdyby w pracy silniej zarysowany został kontekst historyczny, wyświetlić udałoby się całą złożoność kontaktów Żydów z ludnością polską (i odwrotnie) jako kluczowym pośrednikiem choćby w zdobywaniu żywności czy lekarstw. Tymczasem nie próbowano nawet określić skali i możliwości tych kontaktów (ich fluktuacji), a przecież było to zjawisko charakterystyczne dla okresu gettoizacji⁵⁴.

⁵³ Jan Grabowski w jednym ze swoich tekstów w rozważaniach nad polskim współsprawstwem Holokaustu poszedł jeszcze dalej: Był to jedyny moment, a także jedyna sytuacja, kiedy Polacy (a także Ukraińcy czy Bałtowie) mogli decydować, który z Żydów będzie żyć, a który zginie” (J. Grabowski, *Strazacy, wiejska straż nocna i granatowa policja a Zagłada Żydów na obszarach wiejskich w dystrykcie krakowskim* [w:] *Zagłada Żydów na polskiej prowincji*, red. A. Sitarek, M. Trębacz, E. Wiatr, Łódź 2012, s. 247).

⁵⁴ Funkcjonariusze granatowej policji często z różnych względów (najczęściej finansowych i korupcyjnych) patrzyli „przez palce” na szumgiel żywności (zob.: S. Szymańska-Smolkin, *Rola policji granatowej jako pośrednika w utrzymaniu łączności między gettem a stroną aryjską* [w:] *Narody i polityka. Studia ofiarowane profesorowi Jerzemu Tomaszewskiemu*, red. A. Grabski, A. Markowski, Warszawa 2010, s. 215–226; T. Domański, *Polish „Navy Blue” Police in Kielce County in 1939–1945* [w:] *The Holocaust and Polish–Jewish relations. Selected issues*, red. M. Grądzka-Rejak, A. Sitarek, Warsaw 2018, s. 73–77; F. Banaś, *Moje wspomnienia*, oprac. M. Kalisz, E. Rączy, Rzeszów 2009).

Próbkę daje chociażby zignorowana przez Swałtek-Niewińską relacja Jana Lorka z Bochni, złożona na prośbę odemana (członka JO) Mariana Rotkopfa. Chociaż słowa Lorka intencjonalnie (świadczenie złożone w celu rehabilitacji) miały pokazać odemana w dobrym świetle (jego osobę Swałtek-Niewińska także ocenia pozytywnie), to pośrednio dowiadujemy się o zorganizowanym systemie – nielegalnego według przepisów niemieckich – dostarczania żywności do getta w Bochni, w co zaangażowani byli Rotkopf i Lorek⁵⁵. Żywność szmuglowano również do innych gett. Skądinąd aż do momentu opisu gettoizacji względnie wysiedleń praktycznie nieobecny jest w książce los ludności żydowskiej zamieszkującej na wsi. Warto byłoby przybliżyć zmiany, jakie nastąpiły w położeniu tej społeczności po ustanowieniu okupacji, jak kształtowały się relacje z miejscową ludnością? Po tytule traktującym o „losach Żydów w okupowanej Polsce” można by się spodziewać naświetlenia tego problemu.

Tu dochodzimy do jednego z zasadniczych problemów opracowania. Jest nim ucieczka autorów od pokazania całej głębi skomplikowania rzeczywistości okupacyjnej na rzecz chęci wybicia informacji zgodnych z tezą przyświecającą całości opracowania. Wypada zgodzić się ze sformułowaną na pierwszej stronie koniecznością „badań i analiz, a zwłaszcza dostarczenia znaczących ilościowo i jakościowo udokumentowanych danych, które stanowiłyby punkt wyjścia do dalszych badań i debat na gruncie realiów historycznych, a nie sentymentów, resentymentów czy mitów” (*Wstęp*, t. 1, s. 13). Pisząc o przyjętych metodach badawczych, autorzy zapowiadają „odtworzenie losów całych wspólnot żydowskich, polityki okupanta oraz postaw i działań polskiego społeczeństwa” (s. 17). Tego należałoby od autorów oczekiwać. Takie deklaracje powinny być zapowiedzią równego skupienia uwagi na postawach wszystkich grup ludności, aby pokazać zróżnicowanie ich sytuacji, postaw i zachowań. Każdy badacz tamtej epoki doskonale wie, że w materiale źródłowym znajdują odbicie różne zachowania ludności polskiej, żydowskiej, białoruskiej i ukraińskiej:

⁵⁵ J. Lorek pisał: „W czasie kiedy było w Bochni get[t]o mieszkałem przy ulicy Solnej w najbliższym jego sąsiedztwie. Wraz z moim ojcem trudniłem się wówczas skupowaniem i dostarczaniem żywności dla żydów tamże zamkniętych. W tym czasie Marian Rotkopf bardzo często przychodził i zakupywał żywność. Był on funkcjonariuszem służby porządkowej, co umożliwiała mu wychodzenie do miasta. Wiadomem mi jest, że dostarczał on żywność ukrywającym się w bunkrach żydom. Wiem o tym ponieważ wielu z nich przed ukryciem się w bunkrze zostawiało mi pieniądze z poleceniem zakupienia żywności i dostarczenia im takowej przez tegoż Mariana Rotkopfa” (AŻIH, Sąd Społeczny, 313/105, Relacja Jana Lorka, Bochnia, 19 XI 1947 r., k. 54).

od bohaterskich postaw części ludności, przez chęć przetrwania wojny ze strony większości aż po przejawy podłości, zdrady, chęci wykorzystania okoliczności okupacyjnych do poprawy własnej sytuacji kosztem innych. Z tego punktu widzenia niepokojąco brzmią we *Wstępie* zapowiedzi skupienia uwagi na „Polakach (a także na Białorusinach i Ukraińcach)” przy całkowitym pomijaniu opisu podziałów wewnątrz społeczności żydowskiej. Zresztą o Białorusinach i Ukraińcach nie znajdziemy tutaj zbyt wielu informacji, przy tak dobranym obszarze zainteresowań autorów.

Redaktorzy i autorzy zdają się także już na wstępie akcentować z góry założoną tezę o polskim współsprawstwie w Zagładzie, pokazywanym jako powszechne (w wymiarze strukturalnym i indywidualnym). Jest ona zgodna z wysuwaną już wcześniej przez Barbarę Engelking tyleż wyrazistą, co oderwaną od kontekstu historycznego, opinią na temat relacji polsko-żydowskich w czasie wojny, że „polscy chłopci” traktowani jako całość „byli wolontariuszami w dziele wymordowania Żydów”⁵⁶.

Powyższa teza była i jest szczególnie wyraźnie lansowana w debacie publicznej, którą dla wypromowania książki wygenerowano, zanim publikacja była dostępna czytelnikom. Ten skuteczny zabieg marketingowy z pewnością zwiększył jej sprzedaż, ale też pokazał, że zasadniczym celem tej publikacji było skupienie uwagi nie tyle na losie Żydów, Holokaucie czy zbrodniczej polityce Rzeszy Niemieckiej (która była tu przecież siłą sprawczą i organizatorem zbrodni), ile głównie na postawach Polaków wobec Żydów. Debatowano i pisano przede wszystkim o tym, bez możliwości weryfikacji ani źródłowej podbudowy takich tez, ani bez analizy sposobu wykorzystania źródeł. Dyskusja dotyczyła bowiem wciąż jeszcze niedostępnej książki. W efekcie niektóre redakcje jeszcze przed oficjalną premierą szeroko komentowały treść zbioru, epatując opinię publiczną jednoznacznymi emocjonalnie tytułami, niepozostawiającymi złudzeń i wątpliwości, co do postawy Polaków w czasie Holokaustu: *Za kilo cukru, pół litra wódki, za buty, Pomagaliśmy Niemcom zabijać Żydów*⁵⁷.

⁵⁶ B. Engelking, *Jest taki piękny słoneczny dzień... Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942–1945*, Warszawa 2011, s. 257.

⁵⁷ A. Pawlicka, *Za kilo cukru, pół litra wódki, za buty...*, „Newsweek” 2018, nr 16, s. 8–13; M. Maciorowski, *Profesor Jan Grabowski: Pomagaliśmy Niemcom zabijać Żydów*, „Gazeta Wyborcza. Ale Historia”, 17 III 2018 r. Już po premierze książka doczekała się recenzji i omówień w wysokonakładowych dziennikach i tygodnikach: P. Zychowicz, *Człowiek bywa świętą*, „Do Rzeczy” 2018, nr 19, s. 56–58; J. Borkowicz, *Pogruchotana pamięć*, „Rzeczpospolita”, „Dodatek Plus Minus”, 19–20 V 2018 r., s. 14–15; K. Czarnecka, *Ukryte w Niepamięci. Wywiad z prof. Janem Grabowskim*, „Polityka” 2018, nr 7, s. 22–24.

Z drugiej strony konstrukcja pracy oraz przyjęta metodologia częściowo korygują utarte stereotypy o bezwolnym pójściu Żydów na śmierć. Przedstawiona ilość ucieczek (wielu indywidualnych historii) z poszczególnych gett, prób ocalenia podczas akcji likwidacyjnych poprzez budowę tymczasowych kryjówek, bunkrów i wszelkich sposobów szukania ratunku, chociaż to nie to samo co czynny opór na miarę znanych w historii powstań w gettach, niezbycie dowodzi ogromnej woli przetrwania. Wciąż jednak dotyczy to mniejszej części populacji. Uwzględniając bez weryfikacji dane przedstawione we *Wstępie* (t. 1, s. 30), odsetek Żydów (różnie przedstawiały się statystyki w poszczególnych miejscowościach) „ukrywających się po likwidacji gett” w żadnym z analizowanych powiatów nie przekroczył 15 procent dotychczasowej populacji.

W opinii recenzenta w pracy niewystarczająco opisano zagadnienie życia codziennego czy społecznego Żydów w okresie 1939–1942. Mimo to w sferze codziennej egzystencji niektórzy autorzy dokonują ciekawych i ważnych ustaleń – na przykład Engelking (t. 1, s. 103), Skibińska (t. 1, s. 225), a zwłaszcza Libionka (t. 2, s. 62)⁵⁸. Wskazują na istotną różnicę w funkcjonowaniu gett prowincjonalnych oraz sytuacji Żydów w nich umieszczonych w stosunku do gett zorganizowanych w dużych miastach. Pomimo „nędzy i biedy” w małych gettach (a takie dominowały przecież na analizowanych obszarach) przypadki śmierci głodowej były raczej odosobnione. Każę nam to zapytać o stopień izolacji gett i zakresu kontroli ludności żydowskiej, czym przecież – jak napisał Libionka – zajmowała się policja granatowa (t. 2, s. 53). W wypadku gett dużych obserwujemy zjawisko dekompozycji dotychczasowych struktur społecznych⁵⁹. Powstają nowe elity, do których niewątpliwie zaliczyć należy członków żydowskich rad starszych, tzw. judenratów czy funkcjonariuszy wspomnianej już Jüdischer Ordnungsdienst. I chociaż autorzy piszą o mordowaniu przedstawicieli elit żydowskich przed fazą deportacji, właściwie definiując ten proces jako element dezintegracji społeczności (np. Skibińska), to jednak samego procesu kształtowania się elity z perspektywy gett małych – pro-

⁵⁸ Szczególne znaczenie ma tutaj relacja Rejzy Klingberg opisującej sytuację w Koszycach (Libionka błędnie podał, że chodziło o Brzesko Nowe), która przedstawiła niemal idylliczny obraz życia w getcie do 1942 r., pozbawiony represji, zagrożenia: „sielanka”, „mieszkanie wygodne”, „nieprzestrzeganie żadnych rozporządzeń” (t. 2, s. 62).

⁵⁹ Zob. na ten temat: *Elity i przedstawiciele społeczności żydowskiej podczas II wojny światowej*, red. M. Grądzka-Rejak, A. Namysło, Kraków–Katowice–Warszawa 2017.

wincjonalnych nie omawiają. W powiecie nowotarskim termin elity w stosunku do przedstawicieli społeczności żydowskiej w ogóle nie występuje. Jedynie Frydel zdecydował się na szersze omówienie zjawiska funkcjonowania elit żydowskich i ich, jakże odmiennych, „strategii przetrwania”. Niewątpliwie natomiast książka opisuje ducha solidaryzmu społecznego. Akcentowane są działania samoorganizacyjne i samopomocowe, jak chociażby Żydowska Samopomoc Społeczna.

Inna sprawa, że autorzy dokonują tyleż interesującej, co i błędnej logicznie, interpretacji definicji pojęcia strategii, nazywając zresztą strategię przetrwania Żydów w okresie Holokaustu swoim „najważniejszym celem badawczym”. Pisząc o błędach logicznych, mam na uwadze przede wszystkim różnicę między definicją słownikową pojęcia strategii⁶⁰ a praktycznym jej zastosowaniem w *Dalej jest noc*. Zresztą do definicji odwołują się Engelking i Grabowski: „»Strategia«, jak formułują rozmaite definicje słownikowe, jest działaniem długofalowym, mającym na celu zrealizowanie dalekosiężnych, zaplanowanych celów, zakłada więc możliwość wpływu, w jakimś stopniu może nawet kształtowanie wydarzeń, a ponadto zawiera psychologiczny aspekt sprawczości odnoszącej się do wiary w przyszłość” (t. 1, s. 31–32). Dlatego, jak podkreślają redaktorzy, „posługiwanie się przez nas tym terminem [strategia] ma charakter umowny, a nie dosłowny”, bowiem przez strategię przetrwania „rozumiemy tutaj wszystkie próby podejmowane przez Żydów, aby przeżyć” (t. 1, s. 32). Jaki więc ma sens eksponowanie w książce terminu, o którym sami autorzy piszą, że jest nieadekwatny i nadają mu własną definicję, odrębną od istniejącej już w języku? Czy jednak wszystkie działania podejmowane przez Żydów celem przetrwania można nazwać strategią, nawet umownie? Otóż nie. Niewłaściwe zastosowanie definicji najbardziej jest widoczne w wypadku ukrywania i ukrywania się Żydów przez krótki czas w różnych miejscach: stodołach, stogach siana, jamach, lasach, błędzeniu, kluczeniu, wędrowaniu. Były to zasługujące na ogromny szacunek próby przetrwania i ocalenia własnego życia na przekór wszelkim okolicznościom. Zmiana sensu znaczeniowego terminu „strategia” jest zatem nieuprawniona, nie dochodzi bowiem do uogólnienia pojęcia, tylko do zmiany wymiaru znaczeniowego słowa.

⁶⁰ *Słownik języka polskiego PWN* w sposób następujący definiuje hasło strategia: „Przemyślany plan działań prowadzący do osiągnięcia jakiegoś istotnego celu, zwykle dość odległego [...]”. *Słownik języka polskiego: P–Ż*, red. M. Bańko, Warszawa 2000, s. 699.

Na marginesie powyższych rozważań należy dodać, iż budzi zdziwienie, że autorzy utrwalają niemiecką terminologię propagandową, posługując się terminami: „aryjczycy”, „aryjska strona”, wprost pochodzącymi z języka przekłamań narodowosocjalistycznej ideologii. Już we *Wstępie* autorzy używają tego terminu kilkakrotnie bez zaznaczenia dystansu do takich sformułowań. Piszą bez cudzysłowu o „aryjskiej stronie” (s. 23), „aryjskich papierach” (s. 41). Na koniec kuriozalnie tłumaczą: „Niemcy stosowali eufemistyczne określenia na mordy [...] oraz specyficzne nazewnictwo typu »aryjczyk«; niemniej autorzy zawsze podkreślają, jak należy tę terminologię rozumieć. Niemniej ze względu na powszechne występowanie tego terminu w źródłach zdecydowaliśmy się używać tych terminów przy opisie wydarzeń i dla ułatwienia lektury zrezygnować z umieszczenia ich za każdym razem w cudzysłowie, co nie oznacza, iż akceptujemy język sprawców”. Otóż można zrozumieć, dlaczego określenia te pojawiają się w źródłach nawiązujących do realiów epoki, jednakowoż nie jest prawdą, że w omawianym opracowaniu „autorzy zawsze podkreślają, jak należy tę terminologię rozumieć”. Nie podkreślają. Nie wiadomo też, dlaczego rezygnacja z takich określeń w opisach lub zaznaczenie dystansu do tego rodzaju absurdalnych, nacechowanych ideologicznie sformułowań nazistowskiej propagandy miałyby utrudniać lekturę. Natomiast używanie ich w normalnym wywodzie naukowym jako terminów opisujących rzeczywistość jest faktycznie powielaniem języka sprawców i drogą do nadawania nowego życia sformułowaniom propagandy nazistowskiej. Wyjaśnienie we *Wstępie* stanu świadomości autorów tego faktu nie zmienia. Podobnie jak ich nie usprawiedliwia fakt, że takie – na ogół bezrefleksyjne praktyki – zdarzają się też w innych opracowaniach.

Kluczem do oceny wartości wykonanej pracy musi być ocena sposobu wykorzystania bazy źródłowej. Oczywiście w wypadku tak obszernego opracowania nie jesteśmy w stanie omówić każdego pojedynczego źródła. Jednak przyjrzenie się nawet części z wykorzystanych materiałów pokazuje, w jaki sposób budowano dominującą w książce narrację.

Ramowy opis dokumentacji archiwalnej uwzględnionej w *Dalej jest noc* zajmuje niemal stronę *Wstępu*. Autorzy podkreślają wykorzystanie źródeł wytworzonych w wielu językach z archiwów: „polskich, izraelskich, amerykańskich,

niemieckich, ukraińskich, białoruskich i rosyjskich” (t. 1, s. 19–20). Jak zapewniają, uwzględniono relacje i wspomnienia ocalałych, dokumentację wytworzoną przez Polskie Państwo Podziemne, dokumentację władz okupacyjnych, dokumentację Żydowskiej Samopomocy Społecznej, wojenną i powojenną dokumentację sądową oraz różnego rodzaju normatywy itp.⁶¹ Inna rzecz, że redaktorzy nie wspominają we *Wstępie* o wykorzystaniu dokumentów żydowskiej administracji niektórych gett (Rad Starszych – Judenratów), jak na przykład z Krakowa oraz Lwowa, o czym łatwo się przekonać, sięgając chociażby do bibliografii (t. 2, s. 658).

Całość opisu może sprawiać imponujące wrażenie kompletności i wielostronności kwerendy archiwalnej. Jak wiadomo, baza źródłowa związana z dziejami Żydów w czasie II wojny światowej ze względu na okoliczności historyczne jest wybitnie rozproszona i docenić trzeba trud włożony w jej gromadzenie. Po nieco głębszym zapoznaniu się z książką zapewnienia autorów o sięgnięciu po całościowy materiał nie są jednak zbyt przekonujące. O ile rzeczywiście sięgnęli do materiałów z różnych placówek archiwalnych, o tyle kompletność kwerendy jest tylko pozorna. W książce nie wykorzystano bowiem szeregu dostępnych dokumentów, poczynając od pojedynczych źródeł, a na zespołach archiwalnych wprost odnoszących się do analizowanego zagadnienia skończywszy. Nawet w odniesieniu do dystryktu krakowskiego, którego dotyczy niemal połowa omawianej pracy, nie uwzględniono znacznej ilości materiałów dostępnych w Polsce w Archiwum IPN oraz w Archiwum Narodowym w Krakowie. Nie wykorzystano nawet szeregu relacji zgromadzonych w Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego. Brak niektórych relacji, ale i wybiórcze wykorzystanie przeczytanych materiałów zasadniczo rzutuje na treść książki (o tym niżej).

Anna Zapalec, która część opracowania swojego „powiatu” poświęciła okupacji sowieckiej z lat 1939–1941, pominęła relacje Polaków wywiezionych w głąb ZSRS, którzy następnie trafili do armii generała Władysława Andersa (obecnie zdeponowane w Instytucie Hoovera na Uniwersytecie Stanforda w USA). Nie wykorzystano zupełnie materiałów z Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich z licznego

⁶¹ Dość podobnie zakres wykorzystanej bazy źródłowej scharakteryzowała Alina Skibińska: „Studium moje opiera się nie tylko na fachowej literaturze, lecz przede wszystkim na wszelkich dostępnych i różnorodnych źródłach, bez względu na język, w jakim zostały wytworzone, i miejsce, gdzie są dziś przechowywane. Najważniejsze z nich odnajdzie czytelnik w licznych przypisach, w które zaopatrzyłam tekst” (t. 1, s. 201).

zbioru rękopisów, nie podano, czy kwerenda była tam w ogóle prowadzona⁶². W wypadku powiatu biłgorajskiego nie sięgnięto do szeregu materiałów z zasobu Archiwum Państwowego w Lublinie. Braki źródłowe dotyczą również spraw detalicznych, tylko pozornie o marginalnym znaczeniu. Wylizywanie wszystkich nie jest tutaj możliwe, ale można wspomnieć chociażby Jana Grabowskiego, który autorytatywnie zapewnia czytelnika, że np. ksiądz kanonik Kazimierz Czarkowski z Węgrowa jest jedynym świadkiem, który opisuje zajęcie tego miasta w 1939 r. przez wojska sowieckie i powitanie ich przez ludność żydowską (t. 1, s. 396–397). Tymczasem informacje o okolicznościach wkroczenia wojsk sowieckich i wydarzeniach z tym związanych w tym regionie, a także w samym Węgrowie, pojawiają się w co najmniej trzech innych relacjach – Jadwigi Górskiej (Gołdy Ryby), Wiesława Piórkowskiego i Marka Gajewskiego, znajdujących się w zbiorach Yad Vashem oraz Archiwum Historii Mówionej⁶³. Skoro autorzy odwołują się do mikrohistorii, nie powinni *ex catedra* sugerować dogłębnej kwerendy, skoro jej nie przeprowadzili.

Odnosząc się do kwestii źródłowych, wskazać można wiele zagadnień, na które odpowiedzi nie znajdziemy. We *Wstępie* do opracowania powinna znaleźć się ocena wykorzystanej bazy archiwalnej. Nie podjęto nawet jakiegokolwiek próby idącej w tym kierunku. Rodzi się pytanie, które ze źródeł okazały się dominujące, które najbardziej wartościowe i przydatne w badaniach, bo przecież nie każdy rodzaj źródła przedstawia jednakową wartość. Nie odpowiedziano wreszcie, które ze źródeł budzą wątpliwości co do ich wiarygodności i wartości poznawczej oraz czy autorzy dokonują jakiegokolwiek rozróżnienia pod tym względem w wypadku poszczególnych powiatów. Koniecznie należało zapytać, czy w analizowanych źródłach dostrzeżono problemy natury interpretacyjnej – przecież jest to podstawą warsztatu historyka. Nie określono precyzyjnie, po jakie zespoły sięgnięto i czy wynik niektórych przynajmniej kwerend okazał się negatywny. Jest to *conditio sine qua non* wprowadzenia czytelnika w bazę źródłową. Tymczasem analiza bazy źródłowej rzeczywiście wykorzystanej w opisach „powiatowych” pokazuje, iż dominującym źródłem są różnego rodzaju

⁶² K. Pawlak-Weiss, K. Kupeć [rec. z:] A. Zapalec, *Powiat złoczowski* [w:] *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, red. B. Engelking, J. Grabowski, t. 1, Warszawa 2018, s. 623–760, mps.

⁶³ T. Roguski [rec. z:] J. Grabowski, *Powiat węgrowski* [w:] *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, red. B. Engelking, J. Grabowski, t. 1, Warszawa 2018, s. 383–546, mps.

relacje i wspomnienia ocalałych (rzadziej polska spuścizna memuarystyczna) zdeponowane w kilku archiwach, wydane drukiem, dostępne w internecie (np. księgi pamięci w skróconej wersji anglojęzycznej) i uzupełnione o akta procesów potocznie zwanych „sierpniówkami”⁶⁴, a w znacznie mniejszej części inne wymienione dokumenty. Nie dokonano wreszcie żadnej generalnej analizy źródeł wywołanych pod względem ich przydatności i wiarygodności, zdawkowo sygnalizując ten problem „przy okazji” wykorzystywania konkretnych relacji. Dopiero omawiając powiaty, autorzy nieco szerzej prezentują i komentują wykorzystane źródła⁶⁵. We *Wstępie* nie przeanalizowano również wartości poznawczej dotychczasowej literatury. Wyjątkiem jest ta dotycząca pomocy Żydom. Redaktorzy piszą o „wyidealizowanym obrazie realiów okupacyjnych” w publikacjach traktujących o pomocy, bowiem sprowadzają one zagrożenie tylko do akcji Niemców (t. 1, s. 38). Według redaktorów ma to niewiele wspólnego z doświadczeniem Sprawiedliwych, dla których „główne zagrożenie, czyli donos do Niemców, płynęło ze strony sąsiadów lub policjantów granatowych” (t. 1, s. 38). Tak jakby nie sprowadzało się to do problemu działań administracji niemieckiej, niemieckich służb policyjnych, stanowionego przez Niemców prawa (jaki donos miałby rację bytu, gdyby nie było zbrodniczych przepisów narzuconego prawa?) i metod terroryzowania lokalnych społeczności przez władze okupacyjne. Innymi słowy, w tym kontekście, nie byłoby donosu, gdyby nie terror.

⁶⁴ Akta procesów realizowanych na podstawie dekretu PKWN z 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego. Tekst jednolity zob. Dz.U. 1946, nr 69, poz. 377. Istnieje już bogata literatura na temat tego źródła, m.in.: A. Pasek, *Przestępstwa okupacyjne w polskim prawie karnym z lat 1944–1956*, Wrocław 2002; A.V. Prusin, *Polska Norymberga. Siedem procesów przed Najwyższym Trybunałem Narodowym, 1946–1948*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2013, nr 9; A. Kornbluth, „Jest wielu Kainów pośród nas”. *Polski wymiar sprawiedliwości a Zagłada, 1944–1956*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2013, nr 9; A. Rzepliński, *Ten jest z ojczyzny mojej? Sprawy karne oskarżonych o wymordowanie Żydów w Jedwabnem w świetle zasady rzetelnego procesu* [w:] *Wokół Jedwabnego*, red. P. Machcewicz, K. Persak, t. 1: *Studia*, Warszawa 2002; T. Domański, „Sierpniówki” jako źródło do dziejów Armii Krajowej w Okręgu Radomsko-Kieleckim na przykładzie procesów przed Sądem Okręgowym, Sądem Apelacyjnym i Sądem Wojewódzkim w Kielcach. *Wybrane problemy badawcze* [w:] *Z dziejów Polskiego Państwa Podziemnego na Kielecczyźnie 1939–1945*, red. J. Gapys, T. Domański, Kielce 2016.

⁶⁵ W tym wypadku B. Engelking w przypisie wskazała na możliwość zniekształcania przeszłości przez dokumenty sądowe. Jako przykład wskazała powojenny proces Ericha Kocha (t. 1, s. 52). Zabrakło jednak takiej refleksji w kontekście procesów, które toczyły się po wojnie przeciwko oskarżonym Polakom.

Bez trudu dostrzec można również, że prezentację tzw. trzeciej fazy Zagłady – strukturalnie organizowanych przez okupacyjne władze niemieckie polowań na Żydów (Judenjagd)⁶⁶ oparto tylko na części wspomnianych już, łatwo dostępnych akt procesów komunistycznych, tzw. sierpniówek. Zauważyć należy, iż jest to źródło tyleż ważne, co specyficzne, bo wytworzone w specyficznych warunkach aparatu śledczego i „wymiaru sprawiedliwości” totalitarnego reżimu. Akta te wymagają szczególnej uwagi i weryfikacji, której autorzy nierzadko unikają. Na podstawie przecież tego samego dekretu sierpniowego sądzono zbrodniarzy niemieckich, Polaków oskarżonych o działania antyżydowskie i antypolskie w czasie wojny, Żydów oskarżonych o działania przeciwko innym Żydom, żołnierzy Armii Krajowej oskarżanych za działalność niepodległościową przedstawianą jako kolaboracja z wrogiem. Nierzadko mamy radykalne sprzeczności pomiędzy tym, co pojawia się w zeznaniach zapisywanych przez niestroniący od przemocy fizycznej UB a tym, co wynika z protokołów rozpraw. Protokołowanie śledztw też odbywało się na specyficznych zasadach. Obraz, jaki w kwestiach polsko-żydowskich wyłania się z poszczególnych spraw, jest daleko niekompletny, niejednokrotnie zawężony bezpośrednio do relacji oskarżony–ofiara, nierzadko przechodzący do porządku dziennego nad realiami okupacji niemieckiej, kilka lub kilkanaście lat po wojnie traktowanymi jako oczywistości, ale też nie zawsze należycie uwzględnianymi przez sporządzających protokoły przesłuchań. W takich sytuacjach nierzadko umyka zdecydowanie szersza perspektywa okupacji oraz motywy kierujące sprawcami. Istota źródła będącego elementem procesów karnych w sposób oczywisty powoduje, że zawiera ono kumulację informacji o negatywnych postawach podsądnych. Przecież procesów w sprawie zachowań pozytywnych (w świetle obowiązujących przepisów prawa) nikt nie organizuje. Kwestie postaw pozytywnych pojawiają się na marginesie tych postępowań. Tylko trzeba umieć i chcieć je dostrzec oraz odczytać jako element opisu wydarzeń. Warto tutaj podkreślić, że częstokroć doniesienia i oskarżenia o denuncjowanie Żydów lub udział w ich mordowaniu okazywały się gołosłowne i bezpodstawne. Wynikały nierzadko z zawiści lub konfliktów sąsiedzkich. Dowodów aż nadto dostarczyć może rzeczywiście pogłębia

⁶⁶ Pejoratywne nazewnictwo (Jagd) okupacyjne władze niemieckie stosowały już w 1940 r., organizując w GG „plutony myśliwskie” (Jagdzüge) przeznaczone do ścigania „bandytów i rabusiów” (zob. AAN, AK, 203-III/49, k. 83).

analiza źródłowa opisanych w książce przykładów⁶⁷. Niejednokrotnie materiał pokazuje, że zeznania świadków nie znalazły potwierdzenia w innych relacjach albo nie wytrzymały zderzenia ze znanymi i potwierdzonymi faktami. W *Dalej jest noc* wskazane wątpliwości w ocenie i analizie materiałów pochodzących z „procesów sierpniowych” praktycznie nie istnieją, stąd trudno uznać, że dokonano pogłębionej analizy materiału źródłowego⁶⁸.

Dość często autorzy omawianych studiów, konstruując narrację oraz stawiając tezy, niejako przechodzą do porządku dziennego nad problemem wiarygodności źródła. Niekiedy nawet nie uwzględniają formalnych wyników procesów sądowych oraz informacji o zasądzonych wyrokach czy uniewinnieniach od stawianych zarzutów. Powołują się przy tym na zeznania podważone w toku przewodu sądowego, nie podając stosownej wzmianki. Uczciwość naukowa nakazywałaby poinformować czytelnika, że zapoznaje się w tym wypadku z autorską interpretacją akt sądowych i opisu wydarzeń. W książce bowiem niejednokrotnie poważne zarzuty, w tym morderstw, padają pod adresem osób w świetle prawa niewinnych. Trudno powiedzieć, czy występująca w opracowaniu daleka od naukowej rzetelności maniera odsyłania czytelnika do całości akt sprawy liczących przeważnie kilkaset stron jest wyrazem słabości warsztatowych czy próbą ukrycia braku zapoznania się z całością akt. Przykłady takich praktyk będą przedstawione poniżej.

Analiza nawet części źródeł, z których autorzy czynią podbudowę do radykalnie stawianych tez, pokazuje, że bardzo często metodą jest takie ich wykorzystanie,

⁶⁷ Jako przykładowe można podać postępowanie przeciwko Oldze Kupiec, na którą podejrzenie o wydanie Żydów rzuciła Urszula L. w związku z relacjami osobistymi (zob. AIPN Kr, 502/3569, Protokół doniesienia ustnego, Gliwice, 29 V 1948 r., k. 2) oraz kilkakrotne fałszywe oskarżenia składane przez Aleksandra Hebdowskiego przeciwko Janowi Jakubasowi na tle konfliktów sąsiedzkich. Z zarzutu denuncjacji Żydów ten ostatni został całkowicie uniewinniony (AIPN Kr, 502/1517, Wyrok SO w Krakowie, Kraków, 1 IV 1949 r., k. 269).

⁶⁸ Wydaje się to nowym podejściem do tego typu źródeł, wzięwszy pod uwagę poprzednie naukowe wypowiedzi niektórych autorów. Alina Skibińska i Jacek Petelewicz w kontekście badań nad sądownictwem z dekretu sierpniowego napisali: „Autorzy zdają sobie oczywiście sprawę z niedoskonałości źródeł sądowych, politycznego uwikłania tego typu akt i konieczności zestawienia ich z innymi dostępnymi typami materiałów archiwalnych. Z pewnością w przyszłości, aby dokonać pełnego opisu ówczesnej rzeczywistości, będzie konieczna szczegółowa i pogłębiona analiza materiałów procesowych, połączona z kwerendą w korpusie relacji i wspomnień, pamiętników w zbiorach prasowych oraz w innych aktach zgromadzonych w archiwach państwowych oraz Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej i Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego” (A. Skibińska, J. Petelewicz, *Udział Polaków w zbrodniach na Żydach na prowincji regionu świętokrzyskiego*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2005, nr 1, s. 115).

aby podbudowały lub co najmniej nie zakłóciły z góry założonej tezy. W istocie w wielu miejscach, aby dowieść swoich racji, dokonano nieuprawnionych uogólnień, błędnych interpretacji i wreszcie, rzecz najgorsza, celowych zniekształceń treści oraz usuwania konkretnych zapisów z wykorzystywanych dokumentów. W oczywisty sposób działania takie prowadzą także do zniekształcania opisywanej rzeczywistości.

Ten swoisty przegląd uchybień warsztatowych zacząć wypada od nieuprawnionych uogólnień obecnych na wielu płaszczyznach. Swoją stosunek do analizy historycznej przedstawia Jean-Charles Szurek, odnosząc się do wydarzeń w Łukowie w 1920 r. W następujący sposób wyjaśnił podejście badawcze: „Nie chodzi w tym miejscu o całościową rekonstrukcję wydarzeń roku 1920 w Łukowie. W tym celu konieczne byłoby przeanalizowanie racji i motywów, jakimi kierowali się wszyscy uczestnicy zdarzeń, zarówno jednostki, jak i społeczności. Skupiam się na akcjach antyżydowskich, ponieważ uderzające jest to, jak niektóre zachowania, zwłaszcza chłopów, będą się powtarzać w czasie okupacji niemieckiej” (t. 1, s. 556). Autora nie interesuje więc całościowe zbadanie sprawy, ale jednostronny opis, który może prowadzić przecież do fałszywych wniosków.

Kontynuację podobnego sposobu postępowania odnajdujemy we fragmencie tekstu, w którym Szurek dokonał generalnej oceny postawy sołtysów wobec zarządzeń chwywania i doprowadzania Żydów na posterunki policji: „Niektórzy – pisał – wprowadzali niemieckie rozkazy w życie z gorliwością. Liczne procesy wszczęte na podstawie dekretu PKWN z 31 sierpnia 1944 r. obrazują częste przypadki podporządkowania się sołtysów »Judenjagd«, nierzadko podporządkowania aktywnego i interesownego. Inni wydawali się niewzruszeni we wprowadzaniu w życie reguł okupanta” (t. 1, s. 608). Już pomijając brak pochylenia się nad sytuacją sołtysów obciążonych takim obowiązkiem, trudno liczyć na to, że konstrukcja tego zdania to efekt analizy większej ilości dokumentów dotyczących takich zjawisk. Bowiem Szurek, pisząc o „licznych procesach” i „częstych przypadkach”, jako dowód omówił w rozdziale (t. 1, s. 606–611) dwa procesy z dekretu sierpniowego. Kreśląc generalną tezę o podporządkowaniu się sołtysów Judenjagd, autor nie przedstawił żadnych wyliczeń czy danych statystycznych: ani liczby przeanalizowanych procesów („sierpniówek”), ani zapadłych wyroków. Nawet nie kusi się o odpowiedź na pytanie, jaką liczbę sołtysów postawiono przed powojennymi sądami w stosun-

ku do ogólnej liczby sołtysów w omawianym przez niego powiecie. Nie interesuje go poziom samodzielności sołtysów w tych działaniach i kontekst sytuacyjny.

W kwestii udziału chłopów w egzekwowaniu niemieckich zarządzeń antyżydowskich w powiecie nowotarskim na podstawie dwóch relacji Karolina Panz wyciąga wnioski generalne. Konstatuje: „Z dostępnych mi źródeł wyraźnie wynika, że jesienią 1942 r. na obszarze Kreis Neumarkt kluczową rolę w metodycznym wyłapywaniu ofiar w górskich lasach odegrały zorganizowane dwunastoosobowe straże chłopskie i podszywające się pod nie nieformalne bandy, tworzone przez znających się młodych wyrostków” (t. 2, s. 290). Zapomniała, że lasy przeczesywali także funkcjonariusze niemieckich formacji mundurowych: policji „granatowej” i Forstschutzkommando (Straży Leśnej). Innym razem napisała: „Ukrywających się w lasach i stodołach Żydów z Podhala denuncjowali i chwyтали zazwyczaj polscy chłopci i policjanci granatowi”. Tak jakby granatowa policja nie była jedną ze zbrojnych służb pod kontrolą niemiecką, często bezwzględnie egzekwujących nakazy niemieckie wobec ludności (t. 2, s. 317–318)⁶⁹. Nie pisze też, jak ma się świadomość istnienia wspomnianych przez nią konfidentów, obserwujących postawy ludności wobec zarządzeń niemieckich, do zachowań chłopów obawiających się represji.

Metodę stawiania twardych tez *a priori* bez prezentacji dosłownie żadnych efektów badań źródłowych pokazuje również Anna Zapalec w opisie „powiatu” złoczowskiego. Analizując jednostki policyjne (i poszczególnych funkcjonariuszy z tych jednostek) odpowiedzialne za realizację „ostatecznego rozwiązania” w powiecie złoczowskim, poczyniła taką uwagę: „Wyjątkowo negatywną rolę [w Holokauście] odegrali też policjanci (byli wśród nich także Polacy) służący w **Złoczowie w Policji Kryminalnej** [Kriminalpolizei], z których część prawdopodobnie przyjęła **volksliste**” [wszystkie podkr. – T.D.]. Nie mam zamiaru tutaj brać w obronę ludzi służących w niemieckiej formacji. Chodzi o sposób traktowania źródeł i wnioskowanie jedynie pozorujące „efekty badań”. Należy stwierdzić, że gdyby autorka znalazła informacje o udziale Polaków albo volksdeutschów zatrudnionych w tamtejszym Kripo, byłoby to jedynie przyczynkiem do rekonstrukcji zdarzeń pokazujących obraz również tej służby niemieckiej na omawianym terenie. Jednakowoż autorka niczego takiego nie odnalazła. Sama przyznaje: „Niestety

⁶⁹ D. Golik [rec. z:] K. Panz, *Powiat nowotarski [w:] Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, red. B. Engelking, J. Grabowski, t. 1, Warszawa 2018, s. 623–760, mps.

podczas kwerendy, poza protokołami przesłuchań podczas śledztw prowadzonych po wojnie, nie odnalazłam żadnej innej szczegółowej dokumentacji kancelaryjnej Kripo w Złoczowie, która dokładniej przybliżałaby tę sprawę” (t. 1, s. 743). Jedyne, co odnalazła, to informacje o aktywności Niemca (!) Ottona Zikmunda. W takiej sytuacji budzi co najmniej zdziwienie, że autorka, choć nie wymieniła nawet jednego konkretnego przypadku negatywnej postawy funkcjonariuszy Kripo ze Złoczowa innej narodowości niż niemiecka, czuje się upoważniona do jednoznacznych sądów. W sytuacji braku źródeł bądź ich nieznamomości nie wystarczy jedynie analogia z innymi terenami GG (t. 1, s. 743), by ogłaszać tak jednoznaczne i „precyzyjne” konstatacje na temat „przebadanego” obszaru. Takie metody przy mimo wszystko pobocznej sprawie każą zachować tym większy dystans w wypadku innych „ustaleń badawczych”.

Z powyższymi sprawami łączy się jednak problem poważniejszy. Chęć udowodnienia przemożnego i samodzielnego udziału Polaków w zbrodniach przybiera postać różnego rodzaju przemilczeń udziału w nich Niemców. Już wyżej opisywałam problem użycia formuł typu „administracja niemiecko-polska” czy prezentowanie granatowej policji w roli służby po prostu polskiej (przy przemilczeniu jej przynależności do niemieckiej Ordnungspolizei) i stwarzanie wrażenia jej niemal samodzielności i swobody działania. Autorzy nierzadko idą dalej, *de facto* umniejszając rolę Niemców w wydarzeniach. Warto skonfrontować teksty źródeł z ustaleniami w książce, bo jednym z ważniejszych celów postawionych w *Dalej jest noc* jest określenie roli Niemców w Zagładzie (zob. *Wstęp*). Tymczasem w niektórych fragmentach książki okupanci zostają niemal usunięci z horyzontu zdarzeń albo „na siłę” przesuwani w cień głównej linii narracyjnej. A przecież to Rzesza Niemiecka tworzyła zbrodnicze zasady kształtujące okupacyjną przestrzeń relacji polsko-żydowskich, była sprawcą okoliczności, w których życie Żydów poza gettem było uznawane za nielegalne, ścigane przez prawo i karane śmiercią. Niemcy byli bezpośrednimi sprawcami ludobójstwa, byli twórcami procesu decyzyjnego i służb realizujących zbrodnicze rozkazy i polecenia.

Jak to wygląda w praktyce, można się przekonać, czytając, w jaki sposób Engelking opisała początek okupacji niemieckiej w opisywanym „powieściu” bielskim. Najpierw wymieniła szereg antyżydowskich działań i mordów ludności dokonywanych przez formacje niemieckie. Zestawiła to z fragmentem wytycznych Reinharda Heydricha

z 29 czerwca 1941 r. dla oddziałów Einsatzgruppen operujących na wschodzie. Zacytowała zdanie: „Dążeniom do samooczyszczenia kręgów antykomunistycznych lub antyżydowskich w rejonach niedawno zajętych nie powinno się stwarzać przeszkód” (t. 1, s. 73). Ten fragment, jakoby świadczący o niemieckiej polityce „umywania rąk” od lokalnych porachunków, zdaje się opis takowych zdarzeń zapowiadać. I rzeczywiście jest uzupełniony zdaniem Engelking przekierowującym problem w stronę porachunków antyżydowskich między samymi mieszkańcami. I chociaż Engelking akurat przykładów żadnych zbrodni popełnianych przez cywilów jeszcze nie przytoczyła, komentarz autorki sugeruje czytelnikowi, że właśnie do takich akcji się odnosi. Píše tak: „Trudno ocenić, w jakiej mierze decydujące znaczenie miały «niestwarzanie przeszkód», inspiracja czy przykład niemiecki dla rozruchów antyżydowskich na tych terenach” (*ibidem*). Po czym przedstawia własne domniemania na temat przyczyn takich rozruchów. Ponieważ żadnego przykładu rozruchów antyżydowskich nie wymieniła, uważny czytelnik może zinterpretować ten komentarz jako zdanie nie na temat. Mimo to w kolejnym zdaniu autorka przekonuje: „w kilku miejscowościach zachodniej części powiatu bielskiego doszło latem 1941 roku do antysemitycznych rozruchów” (*ibidem*). Przy tym znowu nie wymienia tych miejscowości wprost ani nie robi do tego żadnego przypisu. Usilnie jednak czytelnika w tym kierunku prowadzi, pisząc: „nie były tak krwawe jak w sąsiednim Łomżyńskim”. Po czym dodaje, ujawniając, które miejscowości ma na myśli: „podobnie jak tam [w Łomżyńskim] Żydzi zostali zmuszeni do zlikwidowania symbolu upadłej właśnie władzy radzieckiej: pomników Lenina”. Wymienia te incydenty, pisząc o Brańsku, Ciechanowcu i Siemiatyczach (*ibidem*). Były to standardowe działania władz i formacji niemieckich łączące działania antysemityczne i antysowieckie. Autorka dodaje, że w Bielsku także został przez Żydów zdemontowany pomnik Lenina. Ale znowu: na antyżydowskie rozruchy ludności cywilnej, których przyczyny już wcześniej autorka przeanalizowała, nie natrafiamy.

W takich okolicznościach Engelking poświęca półtorej strony na opis wydarzeń z Siemiatycz (t. 1, s. 74–76). Oparła się na jednej relacji J. Kajlesa. Powinna przy tym skorzystać (nawet krytycznie) z dostępnego jej naukowego artykułu Mirosława Leszczaka poświęconego tylko i wyłącznie losom Żydów siemiatyckich⁷⁰. Leszczak

⁷⁰ M. Leszczak, *Zagłada ludności żydowskiej w Siemiatyczach*, „Studia Podlaskie” 1989, nr 2, s. 355–356.

wydarzenia z lata 1941 r. spójnie opisuje (on także przywołuje relację Kajlesa) i należałoby liczyć na to, że autorka z jego pracy skorzysta albo przynajmniej się do niej odniesie – nawet jeżeli z jakimikolwiek ustaleniami autora się nie zgadza. Jest to tym bardziej oczywiste, że praca Leszczaka figuruje w bibliografii *Dalej jest noc*. Nie skorzystała.

Natomiast z opisu Engelking wynika, że doszło do kilku zabójstw Żydów. Najpierw autorka informuje – za relacją – że Niemcy zebrali całą młodzież, potem że oddzielono Żydów od chrześcijan. Potem Niemcy kazali wskazać „przestępców tzn. komunistów”, co „chrześcijanie natychmiast wykorzystali”. Po czym Engelking przytacza bezosobowo sformułowane zdanie „spośród dziesięciu wybranych siedmiu zostało zamordowanych”, nie uzupełniając go o informację na temat rzeczywistych sprawców. Czytelnika z tym zostawia, choć to sugerować może, że zabójcami byli owi chrześcijanie.

Składający relację nazwał wskazanych, faktycznie zamordowanych przez Niemców „porządnymi ludźmi”, przy czym autorki nie zainteresowało, czy rzeczywiście mieli coś wspólnego z sowiecką administracją okupacyjną czy nie. Tak czy inaczej i te wydarzenia nie noszą symptomów jakichkolwiek spontanicznych „zajść antyżydowskich” w wykonaniu miejscowej ludności. Leszczak opisał je następująco, korygując przy okazji nazwiska (Engelking powinna się do tego odnieść) i osadzając wydarzenia w czasie, czego u Engelking wyraźnie brakuje. Leszczak pisze: „Wkraczające w ślad za Wehrmachtem grupy operacyjne organizowały pogromy Żydów, posługując się miejscowymi elementami chuligańskimi. 29 czerwca [1941 r.] Żydów spędzono na siemiatycki rynek, gdzie odbyła się publiczna egzekucja 7 mężczyzn oskarżonych o działalność komunistyczną. Byli wśród nich Szymon Grunberg z synem, Izrael Sołoński z synem, Mosze Bosz, Józef Fisiz i inni”⁷¹.

Następnie autorka opisuje, że w kolejnych dniach zabito (znowu bezosobowo) dwóch Żydów, a jedynie w końcowej części przypisu stwierdza, że „najprawdopodobniej zabili ich Niemcy”. Potem znowu za tą samą relacją pisze o rabunkach, „biciu i zabijaniu domowników” – choć bez konkretnych nazwisk. Sprawcy są nazwani ogólnie: Polacy. Dobrze byłoby, aby dookreślić, kim byli owi Polacy. Przytoczona przez autorkę relacja w tym kontekście wspomina najpierw ogólnie

⁷¹ *Ibidem*, s. 355–356.

nie, że „Polacy rozpoczęli rabunek w mieszkaniach żydowskich, bili i zabijali domowników”, po czym ilustruje to zabójstwem żydowskiego szewca. Dokonać go mieli sprawcy w relacji określani jako: „Polacy Janek Malinowski, szofer Józek i paru jeszcze innych” (t. 1, s. 75). Wciąż można to określić jako bandyckie napady wykorzystujące zastaną sytuację – wszak w mieście żyło wówczas ponad 4 tys. Żydów⁷². Artykuł Leszczaka może wskazywać, że sprawcami mógł być element przestępczy wykorzystujący okoliczności zmiany władzy i przyzwolenie okupanta: „Na początku lipca miejscowi chuligani plądrowali żydowskie sklepy, mieszkania, napadali i okradali Żydów”⁷³. Tego jednak czytelnik w tekście autorki nie przeczyta. Autorka do tekstu Leszczaka się nie odnosi.

Na koniec Engelking przedstawia za tą samą relacją Kajlesa rozbiórkę i przeniesienie pomnika Lenina rękami Żydów, co, według relacji, mieli zarządzić ludzie ponownie tam nazywani po prostu Polakami. Następnie jest opis przemarszu z częściami pomnika i spychania Żydów z mostu do wody. Jeden z nich miał uderzyć o filar, co było przyczyną śmierci „Kozubowicza, z zawodu szklarza”. Pozostali z wody wyszli. Leszczak znowu wydarzenie osadza w czasie i opisuje nieco inaczej: „10 lipca Niemcy zorganizowali na rynku dramatyczne widowisko, gdy kazali Żydom rozbić pomnik Lenina, a nauczycielowi szkoły żydowskiej Kogutowi wygłosić przy tym antyradziecką mowę. Doszło wtedy do ekscesów ze strony miejscowych chuliganów, wskutek czego utonął w rzece Kamionce szklarz Kusidowicz”⁷⁴. I znowu: nie przesądzam, jak było. Zwracam uwagę, że mamy tutaj inny obraz zdarzeń, a opracowanie Leszczaka jest w bibliografii. Autorka powinna się do tego odnieść. Jeżeli kwestionuje opis tego autora – czytelnik powinien o tym przeczytać, aby od opisującego dowiedzieć się, jak było naprawdę i kto się myli. Sama Engelking w dalszej części przytacza dokumenty z procesu powojennego „polskiego policjanta pełniącego służbę na niemieckim posterunku w Siemiatyczach”, które sugerują trochę inny obraz zdarzeń, co nakazywałoby pogłębić opis i wyjaśnić wątpliwości w analizowanych wydarzeniach. Tego jednak nie robi.

Czy wspomniane wydarzenia w Siemiatyczach zasługują na miano „rozruchów antyżydowskich” albo „pogromu” – pozostawiam czytelnikom do oceny.

⁷² *Ibidem*, s. 356.

⁷³ *Ibidem*.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 355–356.

Autorka zdarzenia z lata 1941 r. nazywa „trzema opisanymi przypadkami rozbierania pomnika Lenina, z których jeden miał charakter pogromowy” (*sic* – s. 76). Czy w kontekście wszystkich opisanych miejscowości można mówić o „rozruchach antyżydowskich” i snuć za autorką refleksje na temat przyczyn („w jakiej zaś mierze wynikały one z potrzeby rewanżu, lokalnych porachunków, antysemityzmu czy też stanowiły zwykłą okazję do przemocy i grabieży” (t. 1, s. 73) – należy powątpiewać. Ale autorka w podsumowaniu tego wątku pisze – jakby nie przejmowała się faktami – o „antyżydowskich ekscesach w południowo-zachodniej części powiatu bielskiego” i o „pogromach w powiecie bielskim” (t. 1, s. 76). Przy tym traktuje to jako wydarzenia przez nią udowodnione i pogłębia je od razu refleksją na temat przyczyn. Przeczytajmy w całości, jak budowany jest w wyobraźni czytelnika obraz rzekomej aktywności polskiej społeczności: „Przyczyny antyżydowskich ekscesów w południowo-zachodniej części powiatu bielskiego były podobne jak w sąsiednim Łomżyńskim: przedwojenny antysemityzm, wzmocniony stereotypami i doświadczeniami z okresu okupacji sowieckiej; resentymenty, które znalazły ujście w okresie chaosu związanego ze zmianą władzy, wsparte dodatkowo poczuciem bezkarności i zachętą ze strony Niemców. W powiecie bielskim pogromy były dokonywane bezpośrednio przez Niemców lub jednoznacznie przez nich inspirowane”. W taki sposób autorka przeszła od obrazów, w których nie ma rozruchów antysemitycznych i pogromów dokonywanych przez polską społeczność, do jednoznacznej oceny niezaistniałych zmultiplikowanych „faktów”. Jedno jest pewne: ten sposób konstruowania obrazu postaw społeczeństwa ma niewiele wspólnego z rzeczywistością historyczną. Raczej wygląda na uparte, dalekie od nauki tworzenie nowych zakłamanych mitów.

Na koniec powróćmy do zacytowanego przez Engelking zdania z wytycznych Reinharda Heydricha z 29 czerwca 1941 r. dla oddziałów Einsatzgruppen operujących na wschodzie. Gdyby zamiast wyrwanego z kontekstu zdania sugerującego istnienie również na przez nią opisywanym terenie lokalnych porachunków zacytowała zdanie następane z tychże wytycznych, dotknęłaby bardzo interesującego wątku ówczesnych wypadków – także dającego wiele do myślenia na temat wydarzeń w przypominanym przez nią sąsiednim Łomżyńskim. Brzmi on w większej całości następująco: „Dążeniom do samooczyszczenia kręgów antykomunistycznych lub antyżydowskich w rejonach niedawno zajętych nie powinno się

stwarzać przeszkód. **Przeciwnie należy je** [dążenia do samooczyszczenia kręgów antykomunistycznych lub antyżydowskich] **wywoływać, nie pozostawiając śladów** [sic – T.D.], **w razie potrzeby intensyfikować i kierować na właściwe tory, jednak w taki sposób, aby miejscowe »koła samoobrony« nie mogły później powoływać się na zarządzenia lub na dane im polityczne obietnice**” [podkr. – T.D.]⁷⁵. Rzetelne skorzystanie z tego źródła nie współgrałoby jednak z usilnym dążeniem do utwierdzenia czytelnika w słuszności lansowanych przez publikację tez. Wszak oczywiste jest, że miażdżąca większość odbiorców książki całości dokumentów sprawdzać nie będzie.

Warsztat historyka wymaga szacunku dla źródeł wyrażającego się w wiernym przywoływaniu konkretnego dokumentu. Tymczasem autorzy starają się niekiedy usunąć ze źródeł obecność żandarmów niemieckich, a więc zwierzchników granatowej policji. Za każdym razem jest to działanie nierzetelne i nieprofesjonalne. Przykładem jest opis wydarzeń we wsi Ziomaki w powiecie węgrowskim. Grabowski wskazuje niezgodności faktograficzne we wcześniejszej literaturze dotyczące właśnie tego, kto dokonał najścia na gospodarstwo Ratyńskich (t. 1, s. 492–493). Słusznie wytyka, że we wcześniejszej literaturze są sprzeczności: raz mowa o najściu żandarmów, raz o rozstrzelaniu przez Wehrmacht. Sam zdaje się te niezgodności definitywnie rozstrzygać, z zaangażowaniem godnym lepszej sprawy informując, że najścia dokonali tylko „granatowi” policjanci. Czyni tak w oparciu o źródło archiwalne, które przywołuje w przypisie – z podaniem sygnatury i karty (choć bez tytułu dokumentu). Jest to protokół przesłuchania świadka Wiktora Ratyńskiego (właściciela przedmiotowego gospodarstwa, w którym ukrywali się Żydzi). Grabowski w oparciu o to źródło podkreśla: „23 sierpnia 1943 r. w gospodarstwie Wiktora Ratyńskiego **nie pojawili się żandarmi** [podkr. – T.D.], ani Wehrmacht, lecz komendant posterunku PP w Grębkowie Czesław Kurkowski w towarzystwie jeszcze jednego granatowego policjanta” (t. 1, s. 493). Grabowski dodaje, że policjanci „uzbrojeni” byli w donos i cytując fragment zeznań Ratyńskiego, stwierdza, że komendant trzymał kartkę, gdzie „napisane miał, ile osób się znajduje i gdzie są przechowywani”. Tymczasem w oryginale tego zeznania Ratyński mówi jed-

⁷⁵ Cyt. za: E. Dmitrów, *Oddziały operacyjne niemieckiej Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa a początek zagłady Żydów w Łomżyńskim na Białostoczczyźnie latem 1941 roku* [w:] *Wokół Jedwabnego...*, s. 293.

noznacznie o przyjeździe właśnie żandarmów z policją. Ten fragment Grabowski najwyraźniej świadomie pomija. Ratyński zeznał: „Do mego zabudowania we wsi Ziomaki gm. Wyszaków przyszło 9 osób narodowości żydowskiej, którzy się przechowywali w moim zabudowaniu. W dniu 23 sierpnia 1943 r. do mego zabudowania przyjechali **żandarmi wraz z policją** [podkr. – T.D.] z posterunku Grębków na czele z komendantem Kurkowskim z kartką w rękę napisane mieli ile osób znajduje się i gdzie są przechowywani mnie w tym czasie w domu nie było byłem na polu bo pojechałem moczyć len” (t. 1, s. 493). Trudno uznać to za rzetelny stosunek do źródła. Nie wiadomo, dlaczego potem Grabowski dodaje informację o późniejszym przyjeździe żandarmów („Wkrótce potem do Ratyńskiego zajechali niemieccy żandarmi. Ani Kurkowski, ani żandarmi nie mieli jednak ochoty wchodzić do obory i tam szukać Żydów”) (t. 1, s. 493).

I znowu. Nie ma żadnej odkrywczej wiedzy w informacjach o udziale granatowych policjantów w zbrodniach. Akurat cytowane przez Grabowskiego zeznanie Seweryny Ratyńskiej mówi o morderstwie dokonany przez Niemca. Wygląda na to, że w tych wydarzeniach uczestniczyli jako bezpośredni sprawcy i żandarmi, i policjanci. Tym bardziej zadziwiają karkołomne manipulacje zakładające, że czytelnik i tak będzie zdany na narrację autorów, bo nie będzie miał determinacji, aby sprawdzić rzetelność korzystania z dokumentów. Tym bardziej że cała sprawa wydaje się obliczona na uzyskanie jakiegoś pisarskiego efektu o racjonalnie trudnym do sprecyzowania celu.

Inna rzecz, że zastanawia, gdzie Grabowski zauważył w analizowanych dokumentach „kilku sąsiadów, którzy zbiegli się na widok przybyłej policji” (t. 1, s. 493). W żadnym protokole przesłuchania ani oskarżonych, ani świadków nie pojawia się informacja, jakoby pod dom Ratyńskich mieli zbiec się jacyś gapie. Owszem, przesłuchiwana Seweryna Ratyńska wspominała o pewnym gospodarzu i jego „parobku” (akurat przypadkowo tamtędy przejeżdżali) przymusowo zapędzonych przez Niemców do wyciągania Żydów, bo mimo sterroryzowania i zastraszania sama Ratyńska nie chciała tego uczynić. W przesłuchaniach innych osób pojawiają się jeszcze niepełnosprawni członkowie rodziny Ratyńskich. A gapie to niezwykle ważny element konstruowania opisu w *Dalej jest noc*, gdzie zbrodnie na Żydach w wiejskiej specyfice są swoistą sensacją dziejącą się na oczach „świadków”. Czy to znowu miałyby być manipulacja obliczona na efekt potwierdzenia

niekoniecznie prawdziwych fraz wygłoszonych we wstępie w paraliterackiej formie („Sąsiedzi i znajomi przyglądający się zza pleców policji masowym mordom dokonywanym na ulicach gett to jeden z obrazów, jakie pojawiają się w naszych studiach z niepokojącą częstotliwością” – t. 1, s. 27)? Na koniec opisu Grabowski wspomnianą Ratyńską zamiast ofiarą nazwał „ważnym uczestnikiem wydarzeń” (t. 1, s. 493–494).

Takie nienaukowe praktyki – naginanie materiału źródłowego do swoich tez – podważają zaufanie do autorów. Tym bardziej że ostatni epizod tej historii pokazywał rzeczywiście zbrodnicze działania grupy chłopów (nazwanej przez Grabowskiego „wiejskim komandem”) podjęte już bez obecności niemieckich funkcjonariuszy we wsi. Na tym autor i tak mógł się skupić. Wieczorem tego samego dnia do zabudowań Ratyńskich przybyła grupa sześciu uzbrojonych napastników, którzy wyciągnęli ukrywaną przez Ratyńskich drugą grupę Żydów. Trzech z nich zabili, a najprawdopodobniej dwóch uciekło (na procesie Ratyńscy podawali różną liczbę ukrywanych Żydów)⁷⁶.

Na koniec Grabowski znowu popada w publicystyczne dywagacje, bezpodstawnie orzekając, że Żydzi zbiegli od Ratyńskich najpewniej nie przeżyli. „Dowodem” jest stwierdzenie, że w przeciwnym razie złożyliby relację ze swoich przeżyć, a Ratyńscy zostaliby bez wątplenia uznani przez Yad Vashem za Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. To przykład wnioskowania już zupełnie odległego od zasad nauki. Przecież teza, że wszyscy Żydzi, którzy przeżyli okres II wojny światowej, złożyli relacje uprawniające do nadania tytułu Sprawiedliwych, jest najzwyczajszą niedorzecznością.

Podobną metodą posłużyła się Swałtek-Niewińska, co warto prześledzić na przykładzie opisu działań policjanta granatowego Bronisława Filipowskiego (t. 2, s. 563). Swałtek-Niewińska definitywnie stwierdziła, że Filipowski zastrzelił w Zabierzowie nieznanego z nazwiska żydowskiego mężczyznę oraz zasugerowała, że jego zeznania złożone podczas powojennego procesu, jakoby uczestnicząc w akcjach wysiedleńczych w Bochni i Wieliczce, nie strzelał do Żydów, były „mało wiarygodne”⁷⁷. Bez

⁷⁶ Szkoda, że autor, tak wnikliwie analizujący sprawę, nie zacytował aktu skrucy złożonego przez głównego oskarżonego, a następnie skazanego członka owego „komanda” Franciszka W.: „Rozumiem dzisiaj, że przyłożyłem rękę do krwawej zbrodni, żałuję tego. Nie chciałem śmierci tych ludzi. Bałem się Nejmana, bo należał do jakiejś organizacji, do jakiej – nie wiem” (AIPN, GK, 318/29, Zeznania Franciszka W. na rozprawie głównej, Warszawa, 18 IV 1948 r., s. 109).

⁷⁷ Swałtek-Niewińska napisała: „[...] z zastrzelenia mężczyzny w Zabierzowie tłumaczył się następująco [...]” (t. 2, s. 563, przypis 114).

przytoczenia całości zeznań wyjaśnienia Filipowskiego co do udziału w zabójstwie Żyda w Zabierzowie w świetle fragmentu protokołu przesłuchania z 14 grudnia 1945 r. zamieszczonego przez Swałtek-Niewińską mogą wyglądać faktycznie naiwnie. Kilka zdań wcześniej, w tym samym protokole Filipowski zeznał rzecz zasadniczą, że człowiek ten został uprzednio postrzelony przez żandarma niemieckiego Zeissa, a działania podejmowane przez niego odbywały się na bezpośredni rozkaz stojącego obok żandarma⁷⁸. Pominięcie fragmentu o sprawstwie kierowniczym Zeissa skutkuje powstaniem fałszywego obrazu samodzielnie działającego granatowego policjanta, który na dodatek nieumiejętnie próbuje się wybronić z ciężących na nim zarzutów. Ścisłe z tym faktem związana jest kwestia faktycznego sprawcy zabójstwa. Protokół przesłuchania Filipowskiego z 14 grudnia 1945 r. nie jest jedynym dokumentem, w którym analizowano tę sprawę. Na podstawie całokształtu postępowania, w tym zeznań kilku świadków i oskarżonego na rozprawie głównej (wskazywał na niemożność złożenia wyjaśnień w czasie śledztwa), Sąd Okręgowy w Krakowie za sprawcę postrzelenia i bezpośrednio zabójstwa uznał żandarma Zeissa – „Niemca, kata/bandytę” (który miał zastrzelić także policjanta Dziubę za niewykonanie rozkazu), nie zaś Filipowskiego⁷⁹. Z tekstu książki nie dowiadujemy się, w oparciu o jakie materiały autorka uznała, że to faktycznie Filipowski zastrzelił Żyda w Zabierzowie. Przywołała tylko omówione wyżej akta procesowe.

Opisując pierwsze represje, jakie we wrześniu 1939 r. spadły na Żydów w Proszowicach, w powiecie miechowskim, Libionka powołał się na relację Meira Goldsteina. I w tym wypadku relacja Goldsteina mówi o działaniach Niemców, którzy jak w tysiącach innych miejsc w pierwszych miesiącach okupacji dążyli do wykorzystania Żydów do przymusowej realizacji pod ich nadzorem czynności poniżających albo prac fizycznych. W tym wypadku wykorzystali bliżej nieokreślonych Polaków do wskazania domów żydowskich, zagonili Żydów do pracy i robili zdjęcia. Goldstein to opisuje, nie ukrywając żalu do tych Polaków, którzy służyli Niemcom informacjami, ale wyraźnie mówi o działaniach Niemców: „Wojna wybuchła przed żydowskim Nowym Rokiem, przed Rosz Haszana. I my nie modliliśmy się więcej

⁷⁸ Nazwisko to pisano Zais, Zajs oraz Zeiss.

⁷⁹ AIPN Kr, 502/806, Wyrok Sądu Okręgowego w Krakowie, Kraków, 4 III 1947 r., s. 356–357. Zdaniem sądu Filipowski wziął natomiast udział „nie osobiście i czynnie” w akcji Niemców zmierzającej do mordu Żyda, bo „stał i pilnował”. Za czyn ten otrzymał karę 8 lat więzienia (*ibidem*).

w bóżnicy tylko w prywatnych mieszkaniach, położonych w podwórkach. I wtedy przyszli nasi »kochani Polacy«, [...] – i pokazywali Niemcom, gdzie się modlimy, **a Niemcy⁸⁰, powynajdywali i powyciągali Żydów w tałasach i powyprowadzali Żydów na Rynek i na Targowisko, tak zwane i tam kazali im zamiatać ulice** [podkr. – T.D.]. I robili zdjęcia i śmiali się – nasi »goje« i dokuczali Żydom okropnie. Chcę powiedzieć, że Polacy pokazywali, że się cieszą z tego, że dokuczają się Żydom. Byli wprawdzie też tacy, którzy przynieśli trochę wody i dali się napić, ale na ogół drażnili się oni z Żydami⁸¹. Z takiego opisu wynika obraz wydarzeń, w którym Żydzi zostali zmuszeni przez Niemców do prac fizycznych, Niemcy robili im zdjęcia, śmiali się i dokuczali, a „nasi goje”, czyli polscy gapie, w tym jakoś uczestniczyli. Jak? Z konstrukcji zdania Goldsteina, w którym wspomina on o „naszych gojach”, nie wynika dokładnie, co robili owi przypadkowi gapie, ale następne zdania jednak wyraźnie precyzują, że autor ma na myśli Polaków śmiejących się z tego, że Niemcy w ten sposób „dokuczali” Żydom. I że były różne postawy. Również współczucie wyrażające się w przyniesieniu wody Żydom wykorzystywanym przez Niemców. Pozytywne postawy „naszych gojów” były wymieszane z negatywnymi („drażnili się”). Cała sytuacja wystawia oczywiście negatywne świadectwo tym, którzy naigrawali się z poniżania innych ludzi przez Niemców. Cytowane źródło należy potraktować rzetelnie. Relacja jest i nie powinna być w żadnym aspekcie koloryzowana ani zmieniana. Historyk może co najwyżej szukać innych źródeł na ten sam temat. Jednak Libionka nie znalazł innych źródeł, lecz samodzielnie „przetworzył” (!) relację Goldsteina tak, aby ukryć działania Niemców (dlaczego?), redukując ich do roli „fotografów”, a całe zdarzenie przedstawić jako samodzielne działanie tylko i wyłącznie Polaków. Sprowadził je więc do następującej frazy: „»Nasi ‘kochani Polacy’« – relacjonował po wojnie Meir Goldstein – wskazywali miejsca, gdzie potajemnie modlili się Żydzi, powyciągali Żydów w tałasach na rynek i kazali im zamiatać ulice. Niemcy to filmowali, gdy »nasi goje dokuczali Żydom okropnie«” (t. 2, s. 48). To metody dalekie od naukowego wykorzystania źródeł i od rzetelności historyka.

⁸⁰ Słowa „a Niemcy” są wyraźnie w relacji dopisane ołówkiem, aby precyzyjnie określić rolę tych osób w wydarzeniach.

⁸¹ AYV, O.3/3229, Relacja Meira Goldsteina, s. 3.

Czytelnik nie pozna prawdy o horrorze tamtych czasów, kiedy otrzymuje do wiadomości fakty prawdziwe, jednak oderwane od całego ciągu wzajemnie współzależnych zdarzeń. W opisie wydarzeń we wsi Rogów w gm. Kozłów Libionka dokonał uproszczeń, które odrywają nas od prawdziwie tragicznych sytuacji wytworzonych przez nieludzkie przepisy odmawiające części społeczności prawa do życia. W wersji wydarzeń zaprezentowanej przez autora opisu „powiatu” miechowskiego ubogi rolnik, Aleksander Kuraj, „szantażowany i straszony” donosem na policję przez sołtysa Józefa Gądka, zamordował w lutym 1944 r. kluczem kolejowym ukrywanego przez siebie Żyda Jankiela Libermana (t. 2, s. 162). Autor tylko do tego się ogranicza, gdyż to pasuje do prostego tytułu podrozdziału *Mordy bez udziału policji*. Nie przedstawia czytelnikowi prawdziwego tła zdarzeń, chociaż historyka powinno zainteresować, jak to było możliwe, że zbrodniarzem stał się bohaterki dotychczas dobroczyńca, ojciec dziewięciorga dzieci. Poważne traktowanie materii historycznej i czytelników wymagałoby w tym wypadku przedstawienia szerszego kontekstu wydarzenia. Chodzi bowiem o działania niemieckie poprzedzające tę zbrodnię. One pokazują piekielne zapętlenia, które były wytworzone przez połączenie terroru niemieckiego, egzekucji zbrodniczych przepisów i strachu ogarniającego całe społeczności, bezradne wobec okupacyjnej przemocy. Otóż 29 stycznia 1943 r. w tej samej gminie Kozłów Niemcy wymordowali we wsiach Wierzbica i Wolica za pomoc Żydom członków rodzin Kucharskich, Książków i Nowaków. Przy tym ich przewodnikiem był schwytyany przez Niemców Żyd Naftul (zięć Wandersmanów), który nie wytrzymał presji i sam wyszedł na wieś w czasie obławy. Licząc, że wykupi w ten sposób własne życie, wskazywał Niemcom kolejne domy chłopów, którzy ukrywali Żydów. Oprawdzał Niemców szczegółowo po zabudowaniach, informował, ile czasu i gdzie konkretnie się ukrywał. W tej akcji również uczestniczyli policjanci granatowi⁸².

Wcześniej wielu gospodarzy z Rogowa pomagało ukrywać się Libermanowi. Czyż trudno zrozumieć skalę paniki, jaką te wieści z Wolicy i Wierzbicy wywołały u wszystkich mieszkańców wsi, którzy w Rogowie nielegalnie, wbrew niemieckim zakazom, wcześniej pomagali Libermanowi? Zbiorowy odruch strachu o całe rodziny spowodował, iż uznano, że zabójstwo człowieka, któremu wcześniej z na-

⁸² AIPN 392/1364 (P.1521), Protokół przesłuchania świadka Bronisława Kucharskiego, Wrocław, 7 X 1977 r., k. 1–5.

rażeniem życia pomagano, jest w tych warunkach jedyną nadzieją na uniknięcie losu rodzin wymordowanych w pobliskich wsiach. Tamto doświadczenie pokazało, że każdy wcześniej przechowywany człowiek może – pod wpływem walki o własne przetrwanie – stać się narzędziem zbrodni na jego wcześniejszych dobroczyńcach. Chłopi obawiali się, że w wypadku ujęcia przez Niemców zastraszony, pobity bądź w inny sposób zmuszony Liberman wskaże domostwa, które udzielały mu pomocy, i zapłacą za to całe rodziny. W tych straszliwych warunkach, opanowani strachem o przetrwanie własnych rodzin, wymusili na Kuraju dokonanie zbrodni na człowieku, któremu on również z poświęceniem pomógł. Badacz w takiej historii powinien dostrzec mechanizm, jaki wytwarzała powszechność terroru niemieckiego wobec Polaków. Analiza, jak warunki okupacji niemieckiej, informacje o zbrodniach i stosowanie zasady odpowiedzialności zbiorowej wpłynęły na to, że człowiek wspierający uciekiniera zostaje zbrodniarzem, zbliża nas do prawdziwego obrazu tamtych dramatycznych wydarzeń. Nie da się ich rozumieć bez pamięci o warunkach wytworzonych przez narzucone zbrodnicze prawo okupanta i jego zbrodnicze działania. Natomiast bardzo łatwo przedstawić te wydarzenia w sposób spłycony, oparty na przemilczeniach. I w *Dalej jest noc* niestety mamy z tym do czynienia⁸³.

Libionka znał wydarzenia w Wierzbicy, opisuje je na dalszych kartach książki w podrozdziale „**Incydenty** [podkr. – T.D.] w okolicach Pilicy i Kozłowa. Listopad 1942–1943” (t. 2, s. 166), ale przedstawia je tak, jakby działały się na oddzielnych planetach. Inna rzecz, że lekko wydający sądy o Polakach autor w tym wypadku waży słowa. Libionka, prawdopodobnie nie chcąc napisać tego *expressis verbis*, zastosował następujący zwrot: „Ten ostatni [Naftul] »nie wytrzymał nerwowo i wyszedł na wieś«, gdzie natknął się na obławę. Przyznał się, gdzie i u kogo się ukrywał, a następnie żandarmi przywieźli go do wsi. Znalaziono dwóch Żydów u Książków [...]”; lub „wreszcie przyszli do Kucharskich” (t. 2, s. 168). Gdyby wszyscy uczestnicy wydarzeń – również chłopi – byli z takim wyczuciem opisywani, całość opracowania miałaby zupełnie inny wydźwięk.

Jednak tak nie jest. Niektóre rozważania Tomasza Frydla traktują strach przed zadenuncjowaniem pomagających chłopów przez ukrywanych Żydów jako

⁸³ Sprawę tę omówił P. Gontarczyk w artykule *Śmierć Jankiela Libermana, czyli o pewnej antycznej tragedii na polskiej prowincji w czasie II wojny światowej* („Sieci” 2018, nr 46, s. 100–103).

fantasmagorię. Historyk powinien rozumieć, że natura ludzka jest taka, że w warunkach, jakie stworzyli Niemcy, każdy wtajemniczony w nielegalne działania, który zostanie poddany śledztwu albo postawiony przed wyborem „życie własne – albo życie innych”, jest potencjalnym zagrożeniem. Podobnie każdy członek organizacji tajnej schwytany przez Niemców stawał się potencjalnym źródłem informacji o pozostałych członkach. To abecadło każdej konspiracji (bo ukrywanie Żydów było konspiracją), a nie jedynie „wyobrażenie o grożącej im [pomagającym] ze strony Żydów denuncjacji” (t. 2, s. 456). Niepoważnie brzmi lekceważenie tego problemu w stwierdzeniach typu: „podkreślanie zagrożenia denuncjacją ze strony Żydów mogło nieraz być zwykłą strategią obronną stosowaną przez oskarżonych w powojennych procesach” (t. 2, s. 456).

Oczywiście nie ma tutaj automatyzmu. Wszystko zależy od ludzi – ich wytrzymałości, determinacji itd. Byli członkowie podziemia, którzy nikogo nie wydali. Byli tacy, którzy stawali się narzędziem represji niemieckich. Z ukrywanymi Żydami i wtajemniczonymi w ukrywanie Polakami było podobnie. Było wiele sytuacji, kiedy Żydzi zostali ujęci bądź odeszli (lub ich do tego zmuszono) i nie zakończyło się to donosem czy najściem żandarmerii lub policji granatowej. Ale zamieszczone przez Frydla ich opisy niczego nie zmieniają w opisywanej materii, bo były też sytuacje, w których wcześniej ukrywany stawał się donosicielem. I trudno uznać, że zagrożenie denuncjacją ze strony dotychczasowych podopiecznych było wymaginowane. Tam, gdzie ukrywano Żydów, takie ryzyko zawsze istniało⁸⁴.

Świadomość zagrożenia denuncjacją także ze strony innych ukrywających się Żydów odnajdujemy w relacji Leopolda Trejbicza. Ukrywając się na „aryjskich papierach” w Warszawie, nie zdradził adresu zamieszkania ukrywającemu się w ten

⁸⁴ Do egzemplifikacji „wymaginowanego zagrożenia denuncjacją” Frydel wykorzystał wątpliwy przykład rodziny Job, której członkowie przez dłuższy czas pomagali rodzinie Berla Sturma. Pod koniec okupacji Żydzi zostali aresztowani przez policję niemiecką. Trzymając się dosłownie tekstu relacji Sturma, trzeba napisać, że niecała rodzina uciekła na wieść o zatrzymaniu Sturmów, bo najbardziej zaangażowana w ratowanie Żydów Stefania Job została na „swoim posterunku”. Poza tym Jobowie wielokrotnie stawali przed dramatycznymi wyborami, aby nie spowodować odkrycia rodziny żydowskiej. Brat i ojciec Stefanii Job zgłosili się dobrowolnie na roboty przymusowe w jej zastępstwie. Wcześniej nawet czasowo ją aresztowano, a nawet strzelano do niej. Co ciekawe, Niemcy, którzy aresztowali Żydów, sami wykazali się nieposłuszeństwem wobec zbrodniczych nakazów. Nakarmili ich i pozwolili nadal ukrywać się u Polaków. Ale był to wyjątek, którego trudno było się spodziewać. Gdyby Jobowie o tym wiedzieli, czy zdecydowałiby się na ucieczkę? (AŻIH, 301/4596, Relacja Sturma Berla, b.m., b.d., s. 1–4).

sam sposób i uchodzącemu za Bogdana Czerwińskiego innemu Żydowi Marcelemu Fleiszerowi. „Postanowiliśmy – pisał Trejbicz – ze względu na bezpieczeństwo nie podawać sobie swych adresów ani nie spotykać się poza terenem fabryki”⁸⁵. Taka jest natura konspiracji – każdy człowiek może być potencjalnym zagrożeniem, bo nie wiemy, kto jest kim i jaka jest jego wytrzymałość w razie wpadnięcia w ręce wroga. I narodowość nie ma tu nic do rzeczy. Korzystając ze wspomnień Trejbicza, tego fragmentu Frydel jednak nie wykorzystał.

A przecież sam autor przytacza na kolejnej stronie fakty pokazujące, że zagrożenie było realne, a nie wymaginowane. Wymienia przypadki, kiedy jednak zmuszeni do tego Żydzi denuncjowali gospodarzy. Stawia tu jednak zastrzeżenie, że denuncjacje „mogły być wymierzone zarówno w ukrywających się, jak i w ukrywanych, aczkolwiek polscy gospodarze nie byli w równym stopniu zagrożeni śmiercią” (t. 2, s. 457). Ma rację. W wypadku odnalezienia ukrywających się Żydów, tylko sporadycznie ich nie mordowano (i takie przypadki się zdarzały)⁸⁶. Los Polaków (gospodarzy) nie był przesądzony. Istniały różne możliwości represji. Ale przecież zarządzenia niemieckie wprost groziły śmiercią wszystkim: i ukrywającym, i ukrywanych. Wszystko zależało od inicjatywy i decyzji dowodzącego akcją bezpośrednio na miejscu. Czy jednak ktoś z ratujących miał jakieś profetyczne zdolności i wiedział wcześniej, jak zakończy się najście policjantów na jego dom?

Niejednokrotnie w recenzowanym opracowaniu znajdujemy przykłady, że autorzy, wykorzystując materiały z procesów, samodzielnie formułują oskarżenia w materii, która nawet przed sądem komunistycznym nie została uznana za potwierdzoną. Historyk ma prawo do własnej interpretacji materiału źródłowego, ale w ważnych sprawach autor powinien dostarczyć czytelnikowi rzetelnie sformułowaną informację o materiale źródłowym i o powodach zdystansowania się od zapadłych wyroków. W opracowaniu jednak często przedstawiane są własne ustalenia autorów, zasadniczo odmienne od rezultatów ustaleń sądowych, ale bez stosownej informacji – nawet o tych ustaleniach. W odbiorze czytelnicznym tworzy to wrażenie jednoznaczności ustaleń i bezdyskusyjnego charakteru narracji.

⁸⁵ AŻIH, 301/6818, Relacja Leopolda Trejbicza, b.m., 26 VIII 1957 r., mps, k. 13. Zachowanie to było typowe dla Żydów żyjących „na powierzchni” (zob. E. Ringelblum, *Stosunki polsko-żydowskie w czasie II wojny światowej*, oprac. A. Eisenbach, Warszawa 1988, s. 83).

⁸⁶ AŻIH, 301/4596, Relacja Sturma Berła, b.m., b.d., s. 1–4.

Tymczasem mamy do czynienia tylko z autorską interpretacją wydarzeń i pomi-
janiem istotnych aspektów materiału źródłowego. Brakuje klarownej argumen-
tacji rozbieżności własnych opinii z wydawanymi wówczas wyrokami, względnie
przytoczenia innych dokumentów, mogących rzucić więcej światła na analizowane
wydarzenia. Trudno natomiast zaakceptować wnioskowanie *ex nihilo*.

Warto odwołać się do charakterystycznych przykładów. Libionka (t. 2, s. 159)
napisał jednoznacznie, że „Stanisław Bielawski zadenuncjował szukającego u niego
schronienia Joska Wahadłowskiego”. Tymczasem Sąd Powiatowy w Miechowie
wyrokiem z 20 listopada 1953 r. „oskarżonego Stanisława Bielawskiego uniewinnia
z zarzucanego mu aktem oskarżenia czynu”, a więc z zarzutu wskazania miejsca
przebywającego u niego w stodole obywatela polskiego narodowości żydowskiej
Moszka⁸⁷ Wahadłowskiego. Dziwi stwierdzenie Libionki, tym bardziej że w postę-
powaniu sądowym jako faktycznego denuncjatora wskazano niejakiego Franciszka
M.⁸⁸ Całkowicie mylące w tej sytuacji jest odsyłanie czytelników przez autora
w przypisie do całości akt sprawy, skoro te zawierają krańcowo odmienne ustalenia.

Grabowski, omawiając los Żydów w kontekście akcji likwidacyjnej w Stoczku
(t. 1, s. 440), opisał gwałt, jakiego miał się dopuścić na szesnastoletniej Żydów-
ce niejaki Tomasz F. Autor obszernie przy tym cytuje zeznania świadka Józefa
Burczaka. Niestety Grabowski nie informuje czytelnika, że Tomasz F. z zarzutu
tego został oczyszczony. Gwoli ścisłości trzeba wyjaśnić, że zarzut ten formalnie
nie został postawiony w akcie oskarżenia⁸⁹, natomiast odniósł się do niego Sąd
Wojewódzki w Warszawie, wydając wyrok w tej sprawie. Sąd nawet w tamtych cza-
sach postawił wręcz fundamentalne pytanie: „Świadkowie w śledztwie oskarżyli
F. o cały szereg zbrodni. Na rozprawie Burczak częściowo, a wszyscy inni świad-
kowie całkowicie cofnęli swoje zeznania jako wymuszone wzgl[ędnie] dowolnie
protokołowane. Podobnie jak w wielu innych sprawach, Sąd musiał rozwiązać
problem, czy zeznaniom [złożonym] w śledztwie można i należy wierzyć”⁹⁰.
I uznał zeznania świadka Burczaka za niewiarygodne⁹¹. Grabowskiego jednak

⁸⁷ Takie imię podano w treści wyroku (AIPN Kr, 502/2275, Wyrok Sądu Powiatowego w Mie-
chowie, Miechów, 20 XI 1953 r., s. 160–166).

⁸⁸ *Ibidem*, s. 160–166.

⁸⁹ AIPN, GK, 318/134, Akt oskarżenia przeciwko Tomaszowi F., Węgrów, 4 IX 1950 r., k. 137.

⁹⁰ *Ibidem*, Sentencja wyroku, Siedlce, 20 VI 1951 r., k. 91.

⁹¹ *Ibidem*, k. 92.

nie interesuje całość źródła i ówczesne metody prowadzenia i protokołowania śledztw, skoro jego drastyczny, choć budzący wątpliwości fragment może przedstawić jako ilustrację swoich tez. Ma prawo do własnych wniosków, ale powinien czytelnikowi rzetelnie zaprezentować przekaz źródłowy i swoje wnioski uzasadnić.

Jak dalece materiał archiwalny z tego procesu jest zawily, wewnątrznie sprzeczny i w żadnym wypadku nieuprawniający do tak kategorycznych sądów, świadczy fragment, który Grabowski przytoczył w przypisie. Zarzucając Tomaszowi F. udział w rozstrzeliwaniu Żydów, powołał się na zeznania Waclawa Zapiska złożone w śledztwie: „Słyszałem, jak w czasie kłótni, kiedy pokłócili się Flak z F., to Flak wykrzykiwał F. »ty, bracie lepiej się uspokój, bo ze mną to nie jest tak jak z żydami, których strzelałeś«” (t. 1, s. 439, przyp. 146). Grabowski nie informuje jednak, że chodzi w tym wypadku o niejakiego Aleksandra Flaka. Człowiek ten został przesłuchany na okoliczność takiej rozmowy i zeznał coś zupełnie innego niż Zapisek: „Do Zapiska Waclawa nie mówiłem nigdy, że widziałem, jak F. strzelał do Żydów. Nie kłóciłem się również nigdy z F. i w czasie kłótni nie mówiłem mu, że strzelał do Żydów. Dlaczego Zapisek mówi, że ja miałem mu o tym mówić nie wiem. Wiem, że Zapisek i F. kłócili się często i ja byłem raz obecny przy ich kłótni. Kłócili się oni o płot dzielący ich zagrody i każdy z nich chciał w innym miejscu ten płot postawić, aby mieć większe podwórko. Słyszałem, jak Zapisek mówił wtedy do F., że go usadzi”⁹².

Według opisu „powiatu” miechowskiego (t. 2, s. 151–152) Esterę Zylberband, ukrywającą się u Magdaleny Kozioł w Skalbmierzu, wydała koleżanka tej ostatniej Natalia Bączek (zmieniła nazwisko na Wójcik po wyjściu za mąż). Libionka powołała się na akta sprawy jako źródło. Jednak z tych akt wynika co innego, bowiem sąd nie uznał tych oskarżeń za zasadne i uniewinnił oskarżoną o ten czyn Natalię Wójcik oraz jej męża Henryka Wójcika⁹³. Libionka dodatkowo w przypisie przywołuje jeszcze dwa inne dokumenty: list Dawida Wolgelerntera z 25 października 1948 r. oraz protokół późniejszego o pół roku przesłuchania Wolgelerntera z 31 marca 1949 r. Problem polega na tym, że dokumenty te wzajemnie się wykluczają.

⁹² AIPN, GK, 318/134, Protokół przesłuchania świadka Aleksandra Flaka, Węgrów, 10 VI 1950 r., s. 117.

⁹³ AIPN Ki, 127/275, Wyrok SO w Kielcach na sesji wyjazdowej w Pińczowie, Pińczów, 19 IX 1949 r., k. 146.

We wspomnianym liście Wolgelernter wskazuje na Natalię W. jako denuncjatorkę. Natomiast w protokole przesłuchania stwierdził, iż aresztowanie Zylberband nastąpiło zupełnie przypadkowo⁹⁴. Niezrozumiały jest w tej sytuacji przypis źródłowy sugerujący czytelnikowi, że tam jest źródło, które wspiera opis autora, bez zaznaczenia różnic.

Dokumenty te zbieżne są ze sobą w wypadku opisu ukrywania się D. Wolgelerntera u Magdaleny Koziół, chociaż ich wydźwięk jest zupełnie inny niż opis przekazany przez Libionkę. Ten bowiem, powołując się na wspomnienia tegoż samego D. Wolgelerntera oraz dziennik Chaima Wolgelerntera, stwierdza: „Otrzymywali⁹⁵ coraz gorsze jedzenie, mimo **że musieli za nie słono płacić**, a wreszcie **z dnia na dzień wymówiono im kryjówkę** [podkr. – T.D.]” (t. 2, s. 121). Tymczasem Wolgelernter w przesłuchaniu podał tylko lakonicznie, że wraz z bratem „był na utrzymaniu” u Magdaleny Koziół. Libionka natomiast całkowicie tutaj pomija, że w liście Wolgelernter poświęcił pobytowi u Koziół zdecydowanie więcej miejsca. I jego świadectwo ma się nijak do stwierdzeń Libionki. Czytelnik *Dalej jest noc* nie dowie się więc, że Wolgelernter wspominał: „[...] przyszła do nas P. Magdalena strasznie nieszczęśliwa i łamiąc ręce, obawiała się, [że] może Esterka powiedziała przed swoją męczeńską śmiercią, gdzie i kto ją przechowywał. Myśmy bardzo płakali, gdyż od P. Magdaleny musimy iść, a przecież absolutnie nie mieliśmy gdzie. Ale **Magda nas nie puściła, powiedziała: trudno, co będzie z Wami, to będzie ze mną** [podkr. – T.D.], przecież jesteśmy ludzie. U P. Magdaleny byliśmy 16 miesięcy. Dalszych moich przeżyć nie piszę, gdyż to nie jest istotne dla sprawy. Muszę tylko dodać że P. **Magdalena trzymała nas bezinteresownie, gdyż myśmy żadnych pieniędzy nie mieli** [podkr. – T.D.]”⁹⁶. Komentarz do takiego sposobu wykorzystania dostępnych autorowi źródeł wydaje się zbędny.

Niektóre zabiegi autorów muszą szokować. Jednym z wydarzeń wspomnianych przez Szurka jest wysiedlenie Żydów z Adamowa w październiku 1942 r. Autor ten powołuje się na relację Rubina Rosenberga z Adamowa z 1945 r. Całość opisu Rosenberga oddaje skomplikowanie ówczesnej rzeczywistości, wymykającej się

⁹⁴ *Ibidem*, Pismo Poselstwa Polskiego w Ottawie do Sądu Okręgowego w Kielcach, Ottawa, 5 IV 1949 r., k. 98–99.

⁹⁵ W pewnym momencie u Magdaleny Koziół ukrywało się kilkoro Żydów, w tym w dalszym ciągu dzieci Estery Zylberband.

⁹⁶ AIPN Ki, 127/275, List Dawida Wolgelerntera, Toronto, 25 X 1948 r., k. 87–88.

łatwym podziałem na ofiary i pomocników oprawców według kryteriów narodowości. W relacji Rubina Rosenberga czytamy o przypadkach wspomaganiania Niemców przez niektórych Żydów i Polaków oraz udziale Ukraińców w zabójstwach podczas akcji organizowanej przez żandarmerię niemiecką. Działania Niemców i Ukraińców Rosenberg nazywa akcją likwidacyjną. Pisze tak: „20 października 1942 r. było wysiedlenie [z Adamowa]. Wszyscy uciekli do lasu, by walczyć z Niemcami. Nawet milicja żydowska uciekła. W mieście znaleziono wtedy 30-tu. Pierwszego dnia **Ukraińcy i żandarmeria** otoczyli miasto. Wypędzili ludzi na rynek. Strzelali za byle co. Judenrat miał wskazywać schrony, ale uciekł do lasu. **Dwóch Żydów**, którzy nie pracowali w Judenracie, dobrowolnie zgłosiło się do wydawania schronów. Tych **Ukraińcy** potem też zabili. Żydów wydawali też **Polacy**. Pomagali oni w walce z Żydami po lasach. Była to akcja likwidacyjna. (Pierwsza akcja przed tym, gdy pewna kobieta polska przypadkiem wzniciła pożar, który ogarnął cały Adamów, **Polacy** mieli podejrzenie na Żydów – partyzantów) [wszystkie podkr. – T.D.]”⁹⁷. Oczywiście tego rodzaju relacja powinna być ważnym punktem do potwierdzenia lub pogłębienia wiedzy na temat wszystkich zawartych w niej informacji⁹⁸. Autor jednak nie podejmuje tutaj trudu badawczego. Co więcej, mając w relacji Rosenberga wspomnienie o dokonujących zbrodni żandarmach niemieckich, o Ukraińcach, a także o negatywnych postawach i Żydów, i Polaków udzielających Niemcom pomocy w wyszukiwaniu tajnych miejsc schronienia, świadomie pomija wszystkich wspomnianych uczestników zdarzeń, pozostawiając jedynie Polaków. Sprowadza wszystko do jednego fragmentu zdania wyrwanego z relacji – z sugestią, że przekazuje istotę obrazu nakreślonego przez Rosenberga. Przy tym termin „akcja likwidacyjna” jest przez niego użyty tak, aby sugerował, że chodzi tylko i wyłącznie o działania Polaków. W *Dalej jest noc* czytamy więc: „Rubin Rosenberg z Adamowa, mający w 1945 r. 17 lat, opowiada: »Żydów wydawali też Polacy. Pomagali oni w walce z Żydami po lasach. Była to akcja likwidacyjna«” (t. 1, s. 610).

⁹⁷ AŻIH, 301/639, Relacja Rubina Rosenberga, Lublin, 1945, mps, s. 1.

⁹⁸ Gwoli rzetelności warto zaznaczyć, że według relacji Icchaka Grinbauma wysiedlenie miało mieć miejsce 26 października 1942 r. Opis wysiedlenia różni się od tego przedstawionego przez Rosenberga, bowiem datę wysiedlenia miał ustalić polski wójt kolaborujący z Niemcami, a Adamów został otoczony przez kordon policjantów niemieckich, Ukraińców i granatowych policjantów. Do likwidacji getta w Adamowie Szurek odniósł się przy okazji omawiania działań partyzantki żydowskiej. (t. 1, s. 595).

Tak podany tekst koresponduje z następnym zdaniem, w którym Szurek pisze, że „z jednej strony polscy chłopci byli niebezpieczni we wspólnym działaniu przeciwko Żydom, z drugiej zaś stanowili równie duże zagrożenie indywidualnie [...]” (t. 1, s. 610). W takiej sytuacji rodzi się pytanie: jaką wartość mają te i inne wywody autora, skoro w ten sposób potrafi wykorzystywać materiał źródłowy do manipulacji? Przecież większość czytelników, nie mając dostępu do relacji Rosenberga, uzna to za wywód naukowy i podda się tej narracji w przekonaniu o solidności „pracy badawczej”.

W innym miejscu Szurek stwierdza, że w odniesieniu do udziału w denuncjacjach i poszukiwaniach Żydów „przypadki nieposłuszeństwa chłopów są rzadkie”. Ilustracją tego miało być kilka zdań na temat chłopów z miejscowości Krynka w gminie Celiny. Wbrew zdecydowanej większości ocen zawartych w jego tekście mogłoby to zdanie świadczyć, iż dostrzega problem zmuszania chłopów do udziału w niektórych wydarzeniach, rozumie, że wiele zjawisk miało swoją przyczynę w stworzonej przez Niemców atmosferze terroru, której elementem była bezkarność ich funkcjonariuszy i współpracowników. Jednak jest inaczej. Szurek tak wybiera fragmenty dokumentów, aby były podbudową jego założonej tezy wyrażającej się w sformułowaniach typu „przez większość czasu chłopci zachowywali się wrogo”, które można znaleźć zaraz po tym przywołaniu mieszkańców Krynki (s. 609). Stwarza przy tym wrażenie konkretności (wyliczone nazwiska, przypisy źródłowe) i solidności wywodu. Tymczasem sam opis wydarzeń ze wsi Krynka jest kolejnym przykładem wykorzystania materiału źródłowego w sposób daleki od wymogów warsztatu historyka. Najpierw, uogólniając wywód, autor napisał owo zdanie, że „przypadki nieposłuszeństwa chłopów są rzadkie”, następnie wspominał o dwóch, którzy odmówili udziału w realizowanych działaniach, po czym – niespecjalnie wglębiając się w materiał źródłowy – pisze o „części chłopów”, którzy „wykonywali rozkazy Niemców”. Aby stworzyć wrażenie precyzji i oparcia na faktach, wśród nich wymienia przede wszystkim zastępcę sołtysa Jana Markowskiego. Tego wraz z innymi oskarżył dodatkowo o „łupienie” zatrzymywanych Żydów.

Według przypisu 149 opiera swe wiadomości na aktach procesu Bolesława Przeździaka, Jana Markowskiego, Antoniego Walczaka, Feliksa Walczaka i Stanisława Kameckiego z 1951 r. Przy tym, wbrew zasadom rzetelności naukowej, w przypisie nie odsyła czytelnika do konkretnych dokumentów oznaczonych nu-

merami kart, z których korzysta, tylko do całości akt sprawy liczących 564 strony. Zaznacza jedynie, że chodzi o zeznania Bolesława Przeździaka – bez podania numeru karty, bez jakichkolwiek informacji przybliżających, o które z jego zeznań chodzi⁹⁹. Trudno wyrokować, czy jest to zamierzone utrudnienie weryfikacji sposobu wykorzystania źródeł czy tylko niefrasobliwość autora bądź niezajomość zasad warsztatu naukowego.

Faktem jest, że znacznie wydłuża to sprawdzenie podawanych danych w przywołanych aktach. Jednakowoż ich uważna lektura rzuca zasadniczo odmienne światło na przebieg wydarzeń. Uzyskujemy wiadomości, których chociażby sygnałnego odbicia próżno szukać u Szurka. Akta te niewątpliwie zasługują na odrębną analizę. Z braku miejsca ograniczymy się tylko do najważniejszych wątków – z założenia przemilczanych przez Szurka.

Z akt sprawy wynika bowiem, że wieś Krynka była terroryzowana przez konkretną, kilkuosobową grupę konfidentów stale współpracujących z Niemcami. I to ci ludzie zajmowali się wyłapywaniem Żydów, ale byli postrachem również dla polskich mieszkańców wsi. Należeli do niej Marian W., Jan S., Marian B., Józef O. i Bolesław Przeździak, na którego zeznania powołuje się Szurek. Mieli silne oparcie we władzach okupacyjnych i poczucie bezkarności. W. chodził nawet w mundurze jednej z niemieckich formacji policyjnych. Znęcali się nad mieszkańcami, terroryzowali ich. „Mieszkańcy wsi Krynki bali się ich, a w szczególności W., który chodził z bronią, wydawał Polaków Niemcom, a kilka osób nawet zabił” – czytamy w wyroku z 1951 r.¹⁰⁰ Udział w eskortowaniu zatrzymanych przez siebie Żydów wymuszali na mieszkańcach groźbami doniesienia Niemcom o ich oporze. Nie bez powodu ludzie z podziemia dążyli do ich zlikwidowania¹⁰¹.

⁹⁹ Można mieć wątpliwości, czy autor w ogóle te akta czytał. Proces przeciwko wymienionym osobom miał według niego rozpocząć się 19 V 1951 r. (t. 1, s. 608). Wypada zauważyć, że proces ten rozpoczął się 18 maja, a zakończył się 19 V 1951 r. Najważniejsze jest to, że w 1946 r. przed SSK miał miejsce proces przeciwko B. Przeździakowi, a w grudniu 1949 r. przed Sądem Apelacyjnym w Lublinie ruszył proces przeciwko Markowskiemu, Przeździakowi oraz Kameckiemu (AIPN Lu, 326/11, s. 162–213). Wówczas to akta skierowano do prokuratora celem uzupełnienia o nowe wątki.

¹⁰⁰ *Ibidem*, Wyrok SA w Lublinie, Lublin, 19 V 1951 r., s. 449.

¹⁰¹ *Ibidem*, Protokół przesłuchania podejrzanego Stanisława Czubaszka, Lublin, 11 XII 1950 r., s. 293–294; *ibidem*, Protokół przesłuchania podejrzanego Stanisława Kowalczyka, Lublin, 7 XII 1950 r., s. 280–281; *ibidem*, Zeznania Jana Markowskiego na rozprawie głównej, Biała-Podlaska, 1–2 XII 1949 r., s. 163–165.

Z akt wynika, że z taką łatwością oczerniany przez Szurka Jan Markowski nie miał nic wspólnego ani z wyłapywaniem Żydów, ani z ich grabieniem. To znalazło odzwierciedlenie w uzasadnieniu uniewinniającego go wyroku z 19 maja 1951 r. w oparciu o zeznania szeregu świadków. Uniewinnieni z zarzutu wyłapywania żydowskich zbiegów zostali także inni oskarżeni mieszkańcy, zmuszani do udziału w eskortowaniu pojmanych. Z akt wynika, że nie ma tu mowy o dobrowolnym udziale w ściganiu Żydów. W uzasadnieniu wyroku przeciwko Janowi Markowskiemu, Feliksowi Walczakowi i Stanisławowi Kameckiemu Sąd Apelacyjny w Lublinie „nie stwierdził na przewodzie sądowym, aby ci oskarżeni przejawiali jakąkolwiek gorliwość przy eskortowaniu zatrzymanych Żydów, i dlatego w ich działaniu nie dopatrył się cech przestępstwa”¹⁰². Skazany został za to konfident Niemców Bolesław Przeździak¹⁰³.

O ile można docenić odwagę i determinację tych, którzy uchylili się od tych poszukiwań, to czy trudno rozumieć strach reszty, która ugięła się pod groźbami w okolicznościach niemieckiej wszechwładzy i bezwzględności? Jeśli autor ma inne zdanie, powinien się zmierzyć z całościowym kontekstem zdarzeń, a nie – również w tym miejscu dokonując manipulacji źródłami – posługiwać się wyrwanymi z kontekstu informacjami bez rzetelnego przywołania źródeł (t. 2, s. 608–609).

Innym przykładem usuwania ważnych szczegółów z cytowanych relacji, które „po przycięciu” zdają się potwierdzać lansowane tezy, jest jedna z historii opisanych przez Grabowskiego w podrozdziale *Najgorsza z możliwych opcji: miasto Węgrów. O trudnościach z ratowaniem* (t. 1, s. 489–490). Grabowski rozpoczyna wywód od zdania, w którym podkreśla własną „staranną analizę kilkuset przypadków ukrywania się na terenie powiatu węgrowskiego”. Początek tego podrozdziału to opis losów żydowskiej dziewczynki Lusi Farbiarz, którą autor przedstawia jako „na dobrą sprawę jedyną Żydówkę, która przeżyła w samym Węgrowie”. Potem wspomina jeszcze inną ukrywającą się na „przedmieściach Węgrowa”.

Lusię ukrywała Polka Pelagia Vogelgesang – odznaczona wiele lat później medalem Sprawiedliwej wśród Narodów Świata¹⁰⁴. Przede wszystkim Lusia Farbiarz

¹⁰² *Ibidem*, Wyrok SA w Lublinie, Lublin, 19 V 1951 r., s. 452.

¹⁰³ AIPN Lu, 326/11, Protokół rozprawy głównej, Biała-Podlaska, 1–2 XII 1949 r., s. 162–213.

¹⁰⁴ Opis został zaczerpnięty tylko z relacji Pelagii Vogelgesang (AŻIH, 301/4875, Relacja Pelagii Vogelgesang, Węgrów, 15 IX 1946 r., mps, k. 1–10).

nie była jedyną osobą pochodzenia żydowskiego, której Vogelgesang pomagała, o czym nie dowiemy się z tekstu Grabowskiego. Przez kilka miesięcy doraźnie pomoc w postaci żywności i pieniędzy otrzymywał wuj dziewczynki Chaim Farbiarz (który także przeżył i po wojnie odebrał dziecko) oraz człowiek o nazwisku Klejn (względnie Klejman) z dzieckiem¹⁰⁵. Ci ostatni przebywali nawet w zabudowaniach należących do Vogelgesangów, gdzie Klejn był leczony przez gospodynię domowymi sposobami, „aspiryną i gorącym mlekiem”¹⁰⁶.

W ujęciu Grabowskiego nie jest to okazją do opisanie bohaterskiej kobiety czy rzeczywistych uwarunkowań ukrywania Lusi. Dla autora to przede wszystkim pretekst do opisanie roli sąsiadów jako donosicieli. Najpierw Grabowski stwierdza, że „pobytu dziewczynki u Vogelgesangów nie można było ukryć przed sąsiadami, co skutkowało wizytami policji oraz przeszukaniem »za Żydami«” (t. 1, s. 490). Nieco dalej prezentuje wywód natury ogólnej na temat atmosfery w polskiej społeczności: „o ile walka zbrojna z okupantem cieszyła się społeczną aprobatą, o tyle na ukrywanie Żydów takiej zgody nie było. Brak solidarności społecznej skutkowało donosami, których konsekwencją była prawie zawsze śmierć ukrywanych Żydów, a niejednokrotnie również śmierć ukrywających ich Polaków” (t. 1, s. 491). W ten sposób źli sąsiedzi podbudowują kreślony obraz Polaków po prostu wrogo nastawionych do Żydów. Stworzone przez Niemców warunki okupacyjnej rzeczywistości w ujęciu Grabowskiego nie grają roli. W ogóle nie widzi on potrzeby, aby w tym miejscu wspomnieć Niemców i ich zarządzenia grożące śmiercią za pomoc Żydom, a przez to oddziałujące na ludzi. Tymczasem w pominiętych przez Grabowskiego fragmentach relacji Pelagii Vogelgesang czytamy wprost o panicznym strachu przed wymordowaniem wszystkich mieszkańców – na zasadzie zbiorowej odpowiedzialności. Vogelgesang pisała bez ogródek o strachu również ją paraliżującym: „Klejn jest chory, ja boję się okropnie, proszę na wszystko, aby sobie poszli, gdyż zgubią mi dziecko [tj. Lusię – T.D.] i sami nie przeżyją, a już jeden z moich lokatorów każe mi zameldować dziecko, gdyż jeśli tego nie zrobię, to on zamelduje, bo oni nie myślą pieczętować śmiercią, i daje mi do czytania ogłoszenie, że jeśli ktoś ukrywa, a inni wiedzą i nie powiedzą, to i oni idą na karę śmierci, oczywiście przyrzekłam

¹⁰⁵ O udzielaniu pomocy innym Żydom wspomina również N. Aleksion, *Historia pomocy – Pelagia Vogelgesang* (<https://sprawiedliwi.org/pl/historie-pomocy/historia-pomocy-vogelgesang-pelagia>).

¹⁰⁶ AŻIH, 301/4875, Relacja Pelagii Vogelgesang, b.m., b.d., s. 3.

lokatorowi, że w tych dniach zamelduję, gdyż ja dziecka nie zabiję, co będzie, to będzie”. Można byłoby w tym dostrzec problem skutków, jakie przynosiły rozklejane w całej okupowanej Polsce ogłoszenia o karze śmierci, wyprowadzić refleksję o tym, jak oddziaływał na ludzi strach przed śmiercią, na którego tle tym bardziej jaśnieje postać bohaterskiej kobiety. To jednak leży poza zainteresowaniem Grabowskiego. Usuwając kontekst terroru niemieckiego wobec ludności, Grabowski pod pozorem „starannych analiz” tworzy jeszcze jeden element mimo wszystko skrzywionego obrazu ludzkich zachowań¹⁰⁷.

Przy okazji można wspomnieć, że problem sumiennosci w korzystaniu ze źródeł dotyczy także rzeczy błahych. Przez kilka lat (od listopada 1942 r. do stycznia 1945 r.) ukrywało Żydów małżeństwo Kisielów we wsi Karczowice w gminie Kozłów. W relacji Kisiela czytamy: „Najbliższy posterunek policji polskiej i niemieckiej był w Kozłowie. Niemniej były u mnie rewizje. **Szukali u mnie dwa razy bardzo dokładnie policjanci niemieccy** [podkr. – T.D.], ale niczego nie znaleźli”¹⁰⁸. Z nieznanymi przyczynami do przeprowadzających rewizję Niemców Libionka dopisał także funkcjonariuszy policji granatowej. W książce *Dalej jest noc* czytamy: „Żandarmeria i **granatowi** [podkr. – T.D.] dwukrotnie przeprowadzali rewizje, ale niczego nie znaleźli” (t. 2, s. 131). Nie ma mowy o tym ani w relacji Kisiela, ani ukrywającej się u Kisiela Heleny Lederman¹⁰⁹. Oczywiście dla rezultatów przeszukań nie ma tutaj wielkiej różnicy, czy Niemcy byli sami czy z podległymi im granatowymi policjantami, ale nie jest w nauce przyjęte, aby w ten sposób „uzupełniać” zapisy źródłowe.

Zbieżny z metodą opisu zastosowaną przez Grabowskiego jest poniekąd przykład ujęcia trojga N.N. Żydów w jaskiniach w okolicach Ojcowa wiosną lub jesienią 1944 r. Powyższe wydarzenia opisał Libionka w podrozdziale pt. „Obławy i mordy w okolicach Skały” (t. 1, s. 154). Autor przedstawia je, jakby to z założenia była akcja antyżydowska. Uczestniczyło w niej dwóch żandarmów niemieckich,

¹⁰⁷ *Ibidem*, s. 9. Nie wiadomo, dlaczego Grabowski pisze o „zainteresowaniu się po wojnie” losem dziewczynki nie tylko przez Rajzmana, członka węgrowskiego komitetu żydowskiego, ale również przez Fajwla Bielawskiego (t. 1, s. 490). O ile Rajzman faktycznie pomagał Lusi, o tyle w świetle relacji Vogelgesang „p. Bielawski bardzo mało o Lusi pamiętał, a ja nie upominałam się i tak jakoś Bóg pomagał, iż dziecko głodne nie było [...]”.

¹⁰⁸ AŻIH, 301/2646, Relacja Aleksandra Kisiela, Katowice, 24 VI 1947 r., mps, s. 5.

¹⁰⁹ AŻIH, 301/2856, Relacja Heleny Lederman, Łódź, 1 IX 1947 r., mps, k. 1–3.

czterech policjantów granatowych oraz bliżej nieustaleni „miejscowi”. Osoby, ranne w wyniku wrzucenia do szczelin skalnych granatów, wyciągano z kryjówek strażackimi bosakami. Libionka wspomina, że uczestniczący w tej akcji granatowi „zostali zawiadomieni przez dzieci, które zobaczyły kilka ukrywających się osób”. Ostatnie zdanie nie zostało opatrzone przypisem, więc nie wiadomo, od kogo informacja ta pochodzi. Całość opisu w książce sprawia dość ponure wrażenie obławy zjednoczonych sił przeciwko Żydom: niemieckich żandarmów, „polskich” granatowych i jeszcze „miejsowych”¹¹⁰. Analizując wydarzenia, autor nie informuje czytelnika ani o tym, że organizując akcję, nie wiedzano, że ukrywający się w jaskini to Żydzi, ani o rzeczywistych przyczynach i okolicznościach, w których doszło do wydarzenia.

Tymczasem w źródłach, na które się autor powołuje, jest to precyzyjnie opisane, o czym czytelnik się nie dowie. Najwięcej szczegółów dostarcza relacja księdza prałata Dobieckiego. Z niej korzystał Libionka. Powodem akcji i obławy był napad rabunkowy, jakiego dokonano w okolicy poprzedniej nocy. Bawiące się w pobliżu jaskiń dzieci najpierw znalazły przedmiot należący do obrabowanego, a następnie w pobliskich grotach ukrywających się ludzi. Mając przekonanie, że są to przestępcy – sprawcy napadu, powiadomiły osoby dorosłe¹¹¹. A to już ruszyło przysłowiową lawinę. Na miejscu pojawili się granatowi, żandarmi i „miejscowi”. Do jaskini wrzucono granaty i dopiero potem wyciągano stamtąd ludzi. I jak przekonuje ks. Dobiecki – do momentu wyciągnięcia owych ludzi nikt nie wiedział, że to Żydzi, ponieważ wezwania do poddania się nie przynosiły żadnego skutku.

Libionka opowiada o tej akcji, jakby z założenia była ukierunkowana na prześladowanie Żydów, i podsumowuje: „Z pomocą miejscowych wyciągnięto dwie osoby, mężczyznę i kobietę, i zabito” (t. 2, s. 154). Nie zaznacza, że ks. Dobiecki wspominał, że samo wyciąganie (czyli moment, w którym dopiero rozpoznano, że to ukrywający się Żydzi) odbywało się już po przybyciu żandarmów niemieckich. Dobiecki używa określeń bezosobowych: wyciągano, rzucano itd., więc nie wiemy, kto personalnie jaką czynność wykonywał (czy to owi „miejscowi”) i na czyje polecenie. Natomiast wiemy ze źródeł, że zabójstwa Żydów (w jednym

¹¹⁰ Jako źródło swoich informacji Libionka wymienia ks. Dobieckiego oraz protokoły zeznań bliżej nieznanych świadków (ich nazwisk nie przytoczył).

¹¹¹ AŻIH, 301/838, Relacja ks. prałata Dobieckiego, b.m., b.d., mps, k. 1–2.

miejscu mowa jest o Żydzie i Żydówce¹¹², w innym o dwóch Żydówkach¹¹³), czego Libionka nie pisze, dokonał najprawdopodobniej żandarm niemiecki Ajgier (Eiger/Eigler?)¹¹⁴.

Pojawiają się w książce zabiegi, które siłą rzeczy kreują wrażenie jeszcze większej przepaści pomiędzy losem Żydów i Polaków poprzez pozycjonowanie tych ostatnich w roli po prostu obserwatorów, świadków żydowskiej nędzy, których podobne problemy absolutnie nie dotyczą. Charakterystycznym przykładem jest sposób, w jaki Alina Skibińska cytuje fragment relacji bechowca Floriana Wójtowicza ps. „Listek”, opisujący wizerunek Żydów z obozu „Jankiela”: „byli obdarci, brudni, nędzni, aż strach było na nich patrzeć” (t. 1, s. 343). Tymczasem w oryginale „Listek” napisał: „byli obdarci, brudni, nędzni, aż strach było na nich patrzeć, **choć i my lepiej nie wyglądaliśmy od nich** [podkr. T.D.]”¹¹⁵. Nie wiem, czy w tym miejscu czytelnik jest celowo tak prowadzony, aby odpowiednio przycięte cytaty kierowały jego wyobraźnię w sposób jednostronny, ale z takich drobnych detali buduje się obraz niekoniecznie spójny z tym, co mówią źródła.

W podrozdziale *Konwersje w czasie wojny. Zmiana wiary jako strategię przetrwania?* Frydel wśród przykładów Żydów, którzy „liczyli na to, że w momencie schwymania pomoże im konwersja na chrześcijaństwo”, wymienia Stanisława Silbermana, który zmienił nazwisko na Kocoń (t. 2, s. 433). Frydel pisze, że ożenił się z Aleksandrą Bryk w 1943 r., podczas gdy naprawdę miało to miejsce dopiero w 1945 r., już po zakończeniu okupacji niemieckiej¹¹⁶. Co więcej, nic nie wiadomo o zmianie przez niego wyznania na katolickie. Wiadomo natomiast, że po wojnie deklarował się jako bezwyznaniowiec¹¹⁷. Tego rodzaju kreacja autora w tym miej-

¹¹² AIPN Kr, 502/949, Protokół przesłuchania świadka Władysława Cieślaka, Kraków, 7 XII 1946 r., s. 144.

¹¹³ AŻIH, 301/838, Relacja ks. prałata Dobieckiego, b.m., b.d., mps, k. 1–2.

¹¹⁴ Ksiądz Dobiecki stwierdził, że ranne kobiety zabiła „policja”. Nazwisko Aigiera wymieniają dwaj inni świadkowie. (*ibidem*; AIPN Kr, 502/949, Protokół przesłuchania świadka Władysława Cieślaka, Kraków, 7 XII 1946 r., s. 144–145; *ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Władysława Gajewskiego, Kraków, 7 XII 1946 r., s. 146).

¹¹⁵ AŻIH, 301/6825, Pismo Floriana Wójtowicza do Zarządu Głównego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce, Duszniki Zdrój, 26 VII 1978 r., k. 2.

¹¹⁶ AIPN Rz, 353/72, Zeznania Aleksandry Kocoń na rozprawie głównej, Rzeszów, 7 VI 1950 r., s. 520.

¹¹⁷ *Ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Stanisława Koconia, Katowice, 11 IX 1947 r., s. 19; *ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Stanisława Koconia, Tarnów, 28 XII 1948 r., s. 117; *ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Aleksandry Kocoń, Katowice, 24 II 1949 r., s. 229.

scu podważa nie po raz pierwszy wiarygodność jego innych stwierdzeń, rzekomo opartych na dokumentach.

Alina Skibińska zamieściła krótką charakterystykę zawartości relacji Temy Wajnsztok: „Znajdziemy w jej [Temy Wajnsztok] opowieści napad »partyzantki« i brutalny gwałt, godziny spędzone w bezruchu pod łóżkiem, wykradanie żywności z cudzych pól, a także codzienną wspólną pracę w gospodarstwie, szycie, sprzą-tanie” (t. 1, s. 323). Przydałaby się tutaj większa precyzja, ponieważ nie wszystkie opisane przeżycia, jak mogłoby wynikać z tak poprowadzonej narracji, towarzyszyły Wajnsztok. Przy sumiennym relacjonowaniu faktów autorka powinna czytelnika poinformować, że opis ten dotyczy doświadczenia żydowskiego i polskiego zarazem. Wszak ofiarą gwałtu w czasie napadu padła nie Tema, tylko polska dziewczyna¹¹⁸.

Szerszego omówienia wymaga sposób zaprezentowania w *Dalej jest noc* zjawiska ratowania Żydów przez Polaków. Można by wskazać na niedostatki obecności tego zagadnienia w różnych rozdziałach. Bardzo oszczędnie problem ten naświetlony został np. w tekście o „powiecie” łukowskim. Szurek co prawda zauważył, iż dwanaścioro Sprawiedliwych wśród Narodów Świata z „powiatu” łukowskiego to chłopci (nie wiemy, do którego konkretnie roku odnoszą się te dane), ale ich historii nie uznał za wartę opisu (nie przytoczył nawet ich nazwisk). Czytelnik nie dowie się także, ilu Żydów (ich nazwisk także czytelnik nie pozna) uratowali Sprawiedliwi ani jak ta liczba wypada na tle wszystkich uratowanych w skali „powiatu”. Nic nie wiemy o pomocy jednorazowej, okazjonalnej. Szurek z takich faktów rezygnuje, mimo że w wykorzystanych przez niego relacjach jest szereg przykładów dobrowolnego ratowania Żydów przez Polaków. Jak wiadomo, w grudniu 1939 r. niemieckie władze okupacyjne zmusiły Żydów do przeniesienia się z kilku okolicznych miejscowości do Kocka (t. 1, s. 578). Czerpiąc informacje z relacji Mojżesza Apelbauma, autor pominął fragment mówiący o interwencjach miejscowej ludności i ich duchowego przewodnika – księdza. Pędząc Żydów do Kocka w grudniu 1939 r., Niemcy „rozbierali kobiety i mężczyzn do naga. Kiedy znaleźli u kogoś więcej jak 150 zł, bili i katowali. Postępowanie to wywołało protest ze strony ludności polskiej, która przez księdza interweniowała u Landratu [w Landraturze]. To poskutkowało i już nie rozbierano ludzi na szosie. Rewizje

¹¹⁸ Zob. AŻIH, 301/7214, Relacja Temy Wajnsztok, Hajfa, 28 VIII 1960 r., k. 1–14.

przeprowadzano na ludziach w odzieży”¹¹⁹. Fragment ten świadczy bowiem o pozytywnym stosunku miejscowej ludności do Żydów (ale też o tym, jak niewiele było w zasięgu ich możliwości), mimo straszenia ich przez Niemców, że to ludność żydowska zarażająca tyfusem (w roku 1939 jeszcze nie grozono śmiercią za kontakty z Żydami) (t. 1, s. 578). W tekście Szurka mowa tylko o epidemii tyfusu i o straszeniu zarażeniem.

Z książki nie dowiemy się również o akcji ratowania Estery Borensztein¹²⁰ przez społeczność wsi Osiny w „powiecie” łukowskim. „Na wieczór – pisała Borensztein – zaszłam do ludzi, którzy kupili kiedyś majątek mego dziadka. Przyznałam im się, kim jestem: bardzo się dziwili, ale bali się mnie trzymać. Nie miałam jednak gdzie pójść. W końcu umówili się z innymi na wsi, że każdy mnie będzie trochę trzymał u siebie tak, że wszyscy będą winni i jeden drugiego nie wyda. Zrobili taką, znaczy się, jedność. Wieś ta nazywała się Osiny. Byłam tam do wiosny”¹²¹. W oparciu o całą relację Szurek poinformował jedynie o tym, że Borensztein była jedną z kilku dziewczynek i dziewcząt żydowskich, którym udało się przeżyć – jak napisał – dzięki „zmianie tożsamości na aryjską” (t. 1, s. 597), stykając się przy tym „z dwiema przynajmniej formami przemocy: początkową, wynikającą z samej zmiany [tożsamości], oraz długotrwałą, dotyczącą dekulturnacji” (*sic*) (t. 1, s. 598). W ten absurdalny sposób odnosi się do potraktowania dziewczynki przez ukrywających ją chłopów po prostu jako członka rodziny, co oznaczało, że uczestniczyła we wszystkich formach aktywności życiowej tak jak reszta rodziny¹²².

Z książki nie dowiemy się nic o losach Jankiela Grynblata, ukrywającego się i ukrywanego we wsi Koryczany, a którego relacje Szurek całkowicie pominał.

¹¹⁹ AŻIH, 301/2013, Relacja Mojżesza Apelbauma, Lublin, 12 X 1946 r., mps, k. 1.

¹²⁰ Pod relacją widnieje własnoręczny podpis: Estera Borensztain, natomiast Borensztein wpisano w odpisie maszynowym.

¹²¹ AŻIH, 301/2989, Relacja Estery Borensztain, Bytom, 12 X 1947 r., mps, s. 4.

¹²² Na marginesie tych rozważań warto dodać, że Szurek akcentuje pracę w gospodarstwie wspomnianych dziewcząt, w tym wypas krów (w relacji Borensztein w ogóle nie ma o tym mowy). Te uwagi skłaniają do przypomnienia autorowi, że w polskich gospodarstwach rolnych praca dzieci (od najmłodszych lat) była w analizowanym okresie historycznym, ale również i w następnych, jeszcze w II połowie XX w., zjawiskiem powszechnym i typowym, a wypas krów był jednym z podstawowych zajęć. Trzeba także dodać, że relacja Ireny Krawczyk nie zaczyna się od słów protokolanta opisujących wygląd zewnętrzny i zachowanie Krawczyk, tak jak to przedstawił Szurek, ale słowami tymi się kończy (mowa oczywiście o oryginale pisanym ręcznie, a nie odpisie maszynowym) (AŻIH, 301/3998, Uwagi do zeznań Krawczyk Ireny, rkps, b.p.). Zupełnie inaczej do kwestii pracy ukrywających się Żydów w gospodarstwie (w tym wypasu bydła) podeszła Skibińska (t. 1, s. 325).

„Miejsce (dokładne) mego pobytu było zakonspirowane – pisał Grynblat – ale ogół chłopów miejscowych wiedział, że jestem w jednej z okolicznych wsi i że pracuję. Najczęściej przebywałem we wsi Sokola. Tamtejsi mieszkańcy odnosili się do mnie dobrze i zawsze udzielali pomocy jeńcom uciekinierom z obozu w Dęblinie, których darzyli sympatią. [...] Ja w owym czasie żyłem stosunkowo nieźle. Pracowałem bez przerwy u różnych chłopów, dla których szyłem. Nie głodowałem. Miałem swoje łóżko i nie obawiałem się zdrady ze strony chłopów”¹²³. W innej relacji ten sam Grynblat wymienił cały szereg nazwisk Polaków ze wsi Feliksin, Gołozazy, Sokole, którzy pomagali Żydom¹²⁴. Rodzi się pytanie: czy te fakty zostały pominięte jako sprzeczne z narzucaną przez książkę wizją polskich społeczności?

Dariusz Libionka korzysta z relacji pisemnej rabina z Działoszyca Chaima Icchaka Wolgelerntera (Wohlgelerntera). Sam autor nazywa to jednym z najważniejszych źródeł, ale nie uznał za wskazane zacytować fragment, w którym Wolgelernter opisuje postawy chłopów: „Na wsi łatwiej było się uratować. Prosty chłop nie czuł do nas nienawiści, przeciwnie, zawsze chętnie kontaktował się z Żydem, wierzył mu w każdej sprawie. Jeżeli Żyd nie powierzył mu swego dobytku do pilnowania, nie było żadnej przyczyny, aby go skrzywdzić czy zrobić mu coś złego. Chłopi współczuli nam w naszych cierpieniach i nieszczęściu. Okazywali to w ten sposób, że przyjmowali nas chlebem i wodą. Bali się wprawdzie przyjmować nas w domu, gdyż w każdej wsi wywieszane były obwieszczenia, że kto przyjmie Żyda do domu lub da mu kawałek chleba, odpowie życiem. Mimo to, kiedy trochę uspokoiło się, pozwolili spać w stodołach, a kobiety i dzieci brali nawet do domów. [...] My w liczbie 18 ludzi byliśmy we wsi Myszyce u sołtysa, nie odmówił nam, mimo że to było dla niego niebezpieczne. Każdego dnia bywał w mieście i przekazywał nam, co się tam działo”¹²⁵. Jak ocenić pomijanie takich fragmentów źródła, z którego autor korzysta, w opracowaniu właśnie tej tematyce poświęconym?

W innych miejscach *Dalej jest noc* mamy do czynienia z próbami wykreowania nowych kodów językowych. Barbara Engelking mogła pokusić się o stopniowanie skali pomocy, która zawsze w różnym wymiarze oznaczała ratunek dla

¹²³ AŻIH, 301/4800, Relacja Jankiela Grynblata, Krynica, 27 VII 1950 r., mps, s. 1–2.

¹²⁴ Zob. szerzej: AŻIH, 301/6332, Relacja Jankiela Grynblata, luty 1967 r., mps, s. 1–2.

¹²⁵ Ch.I. Wohlgelernter, *Działoszyce* [w:] *Życie i zagłada Żydów polskich 1939–1945. Relacje świadków*, oprac. M. Grynberg, M. Kotowska, Warszawa 2003, s. 32.

ludzi zagrożonych śmiercią. Proponuje zamiast tego dziwaczną zabawę językiem, odróżniając po swojemu „ratowanie Żydów” („mniejsza sprawczość żydowska, mniejszy wpływ na własny los, większa zależność od Polaków”) od pomagania im. Absurd tych „typologii” polega na zupełnym zignorowaniu faktu, że za wszystkie „nielegalne” kontakty z Żydami Niemcy grozili śmiercią: zarówno za nakarmienie, jak i za „udzielanie przytułku” – i nie miała tu wpływu częstotliwość takich zdarzeń. Tymczasem Engelking stoi na stanowisku, że ratowaniem można nazwać tylko długotrwałą pomoc połączoną z ukrywaniem, żywieniem, utrzymywaniem. Pozostałe formy ogólnie powinny być nazywane tylko pomocą (t. 1, s. 132–133), która oznacza większą „sprawczość Żydów”. Już pomijając wątpliwie naukowy charakter takiego wywodu, w praktyce należy zauważyć, że granica między tak nieprzekonująco definiowanym „pomaganiem” i „ratowaniem” byłaby równie płynna i niemożliwa do wydzielenia, jak granica pomiędzy „większą sprawczością” a „mniejszą sprawczością”. A znaczenia istniejących słów powszechnego użytku autorka (wbrew słownikowi języka polskiego) raczej nie wykreuje na nowo. Zaproponowanej *ad hoc* nowej definicji powszechnie używanych słów zdecydowanie przeczy kontekst wydarzeń związanych z losem żydowskim w okresie Holokaustu. Przeczą również przykłady z *Dalej jest noc*, gdzie wielokrotnie opisano przypadki, które – według owych autorskich definicji Engelking – choć były „tylko” pomaganiem, to w istocie ratowały życie Żydów. Przykładem mogą tu być losy Heleny Berman w czasie wysiedlenia z Proszowic w powiecie miechowskim w sierpniu 1942 r. (t. 2, s. 112). Po ucieczce z miasteczka Berman za wiedzą i zgodą nieznaney sobie Polki przenocowała w stodole: „Tam przenocowała i to ją uratowało, ponieważ nocą SS las przetrząsnęła. Nad ranem, poczęstowana mlekiem, udała się na kolejkę i wsiadła”¹²⁶. Bez udzielenia jednorazowej pomocy Berman przypuszczalnie by więc zginęła. Jaka tu była skala „sprawczości żydowskiej”? Jaki „wpływ na własny los”? Jaka „zależność od Polaków”? Może lepiej po prostu opisywać wydarzenia, jakimi one były – wszak to jest podstawowym zadaniem historyka. (*Notabene* opisujący losy Heleny Berman Libionka i tutaj pomija pozytywną rolę polskiej mieszkanki, podając nieprawdziwą informację, jakoby Berman przenocowała w lesie, a następnego dnia udała się do Krakowa – t. 2, s. 112).

¹²⁶ AŻIH, 301/206, Relacja Heleny Berman, Kraków, 1945 r., mps, k. 2.

Libionka poświęcił jednostronicowy passus oddawaniu przez Żydów Polakom dzieci na przechowanie w okresie akcji likwidacyjnych w sierpniu i wrześniu 1942 r. O Proszowicach napisał: „tuż po pierwszym wysiedleniu zdarzało się, że na posterunek lub do getta doprowadzali dzieci chłopcy, którym oddano je pod opiekę” (t. 2, s. 122). I faktycznie: zdarzało się. Warto byłoby się jednak pochylić nad każdym z takich przypadków oddzielnie. Jedno zdanie to znacznie za mało, aby naświetlić złożoność sytuacji, w jakiej znajdowali się ludzie oddający Niemcom powierzone sobie dzieci. Motywy postępowania były zdecydowanie różne. Znacznie szerzej ten problem w Proszowicach naświetlił w swojej relacji Meir Goldstein (kilkakrotnie cytowany w różnych miejscach książki). Relacja Goldsteina pokazuje szersze tło wydarzeń i dramatycznych wyborów, przed jakimi stawały ofiary niemieckiej okupacji: „W pierwszym dniu po akcji zgłosiło się na policji dużo dzieci. Dzieci te dołączone zostały do transportu w Słomnikach. Przeważnie »goje« oddawali dzieci. Albo też dzieci zgłaszały się same, te dzieci, które bezdomne włóczyły się po mieście. W Proszowicach mieszkała rodzina żydowska, która żyła na fałszywych papierach rumuńskich i dlatego nie była objęta akcją. Przy tej rodzinie wielu Żydów pozostawiło swoje dzieci. I Żydzi ci, niestety, nazajutrz oddali na policję wszystkie, pozostawione u nich dzieci. A policja odesłała te dzieci do Słomnik do ich rodzin. Albowiem rodziny tych dzieci, prawie wszystkie wysiedlone zostały do Słomnik [...]. A także »goje«, jak wspominałem, głównie chłopcy, przyprawdzali dzieci. Jedni mówili, że nie mogą tych dzieci więcej trzymać, a inni, że dzieci krzyczą i chcą wrócić do swoich rodzin...”¹²⁷. Ale tych rozważań Goldsteina czytelnik w książce nie znajdzie. Czy naprawdę nie było w zasięgu możliwości autora pogłębienie tego tematu?

Inna z historii opisanych w tym fragmencie dotyczy rodziny Meklerów (t. 2, s. 123). Jedną z córek Meklerowie oddali na przechowanie Polce. Ta ze strachu oddała dziecko Niemcom. O drugiej córce, Annie Mekler, Libionka pisze, że „wysłana do Makowa Podhalańskiego, a potem do Krakowa, miała więcej szczęścia – **nie mając gdzie się podziąć** [podkr. – T.D.], wróciła i przetrwała wraz z kilkoma członkami rodziny w ukryciu” (t. 2, s. 123). Autor siłą rzeczy sugeruje, że nie była w stanie otrzymać w Krakowie od nikogo z polskiej społeczności pomocy.

¹²⁷ AYV, O.3/3229, Relacja Meira Goldsteina, kwiecień 1967 r., s. 9.

Tymczasem w zachowanej relacji Anny Mekler główną przyczyną powrotu była tęsknota za rodziną, o czym przekonują jej własne słowa dotyczące osoby, która jej pomagała w Krakowie: „U niej bardzo mi się przykrzyło i tęskniłam za domem rodzinnym, wreszcie po dwóch miesiącach, za uprzednim zezwoleniem ojca, wyjechałam z powrotem do Wawrzeńczy”¹²⁸.

Libionka przedstawia też losy Żydów, „którzy przechodzili do Płaszowa, nie mając widoków na utrzymanie się po aryjskiej stronie” (t. 1, s. 116). Posługuje się przykładem rodziny Weinrebów. W relacji Zewa Weinreba czytamy: „W przeddzień drugiej akcji wyszliśmy chyłkiem, pojedynczo do pobliskiej wsi. **Ksiądz ukrył nas** [podkr. – T.D.] na strychu, a dziadka w piwnicy. Grunt stał się niebezpieczny, **Sonderdiensci robili obławy** [podkr. – T.D.]. Wtedy ksiądz dał mi metrykę aryjską i wyjechałem w okolice Sandomierza – Bogorii”¹²⁹. Libionka mógłby to przytoczyć w całości. On jednak pisze następująco: „Przed drugą akcją w Wolbromiu [tzn. wysiedleniem Żydów – T.D.] rodzina Weinrebów uciekła na wieś **i ukryła się** [podkr. – T.D.] na plebanii. Gdy zrobiło się niebezpiecznie, ksiądz dał Zewowi Weinrebowi metrykę, z którą ten wyjechał w okolice Sandomierza” (t. 2, s. 116). Czyli ksiądz wprawdzie pomaga, ale o tym, że to on ich świadomie ukrył na strychu („większa sprawczość polska”), czytelnik już się nie dowie. Natomiast w odniesieniu do wzrostu niebezpieczeństwa czytelnik nie dowie się, co oznacza owo bezosobowe „zrobiło się”. A przecież Weinreb wyraźnie mówi o aktywności niemieckiej Sonderdienst.

Jeszcze inny przykład zniekształcania wypowiedzi uratowanych Żydów odnajdujemy w dokumentacji procesowej policjanta granatowego z Działoszyca Piotra Sałabuna. Na człowieku tym ciążyły poważne zarzuty o popełnienie zbrodni przeciwko Żydom, ale nie ma chyba powodu, aby osłabiać fakt pomocy innym Żydom świadczonyj przez niego, jeżeli miał on miejsce. Ten fakt nie budzi wątpliwości. Tak w śledztwie, jak też i podczas rozprawy głównej o udzielanej mu przez oskarżonego policjanta bezpłatnej pomocy zeznawał Andrzej Zielski oraz inny Żyd Fabian Schlang¹³⁰. Zielski mówił o czasowym ukrywaniu, ostrzeganiu i wyrobionej

¹²⁸ AŻIH, 301/807, Relacja Anny Mekler, b.m., b.d., mps, s. 1–2.

¹²⁹ AŻIH, 301/1389, Relacja Zewa Weinreba, b.m., b.d., mps, s. 1.

¹³⁰ AIPN Ki, 128/207, Zeznania Fabiana Schlanga na rozprawie głównej, Kraków, 30 XI 1948 r., k. 145; AIPN Ki, 128/206, Protokół przesłuchania świadka Andrzeja Zielskiego, Gliwice, 14 IV 1948 r., k. 133; AIPN Ki, 128/208, Zeznania Andrzeja Zielskiego na rozprawie głównej, Kraków 10 I 1949 r., k. 77.

kenkarcie, co Libionka skwitował, z nieznanых przyczyn dodając słowo „podobno” podające to wszystko w wątpliwość: „Z Działoszyc wyjechał konwertyta Andrzej Zielski (nazwisko aryjskie) z żoną, w czym **dopomógł mu podobno** [podkr. – T.D.] komendant miejscowej policji Piotr Sałabun” (t. 2, s. 113).

W kontekście pomocy, która była dla Żydów ratunkiem, ważne miejsce w *Dalej jest noc* zajmuje kwestia dokonywanych przez Żydów opłat dla gospodarzy ich ukrywających w latach 1942–1945. Różnie się ta sprawa rozkłada w poszczególnych rozdziałach. Engelking wspomina, że „w analizowanych źródłach nie pojawiają się informacje o wysoko opłacanym ukrywaniu, o nadużyciach ze strony pomagających związanych z pokusą wzbogacenia się” (t. 1, s. 133). Dla Grabowskiego w „powiecie” węgrowskim brak pieniędzy wśród Żydów, a tym samym niemożność dalszego opłacania się, uniemożliwiał przeżycie po – jak autor pisze – „stronie aryjskiej” (t. 1, s. 489). Szerzej do spraw opłat za wszelkiego rodzaju pomoc odniósł się natomiast Libionka: „Warunki wszędzie były niezwykle ciężkie. Decydujące okazywały się przedwojenne znajomości i pieniądze” (t. 2, s. 127). Dalej przedstawił szereg przykładów, do których przejdę poniżej.

Zanim przedstawimy konkretne przypadki opłacania, wyjaśnienia wymaga samo zjawisko. Dotychczasowa literatura poruszająca problem wynagradzania pomocy jednoznacznie wskazuje, że żadne pieniądze nie były w stanie zrekomensować ryzyka utraty życia z powodu ukrywania Żydów¹³¹, a niebagatelne znaczenie miała sytuacja materialna ratujących, będąca najczęściej pochodną okupacji¹³². Należy też odróżnić opłaty od współfinansowania kosztów utrzymania. Dość podobnie do zagadnienia podchodzili współcześni. Trzeba pamiętać, że utrzymanie ludzi to także koszty, przede wszystkim wyżywienia, stanowiące codzienną konieczność. Nawet w dzisiejszych czasach każdy

¹³¹ Z. Schnepf-Kołacz, *Pomoc Polaków...*, s. 247. Znakomicie zagadnienie ekonomicznych uwarunkowań pomocy Żydom omawia Grzegorz Berendt w artykule *Cena życia – ekonomiczne uwarunkowania egzystencji Żydów po „aryjskiej stronie”* („Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2008, nr 4, s. 110–143).

¹³² Warto zauważyć, jak w 1942 r. kształtowały się ceny podstawowych produktów na wolnym rynku: chleb razowy – 14 zł/kg, chleb pyłtowy – 22 zł/kg, mąka żytnia razowa – 14 zł/kg, mąka pyłtowa – 19 zł/kg, mleko – 9–10 zł/l, słonina – 150 zł/kg, masło – 170 zł/kg, mięso wołowe – 42 zł/kg, mięso wieprzowe – 70–75 zł/kg, cukier – 64 zł/kg (AAN, DRP, 202/1-31, Sprawozdanie o sytuacji w kraju w okresie 26 sierpnia – 10 października 1942 r., b.m., b.d., k. 83). Dla porównania w 1940 r. pensja kaprała PP wynosiła 190 zł, plutonowego – 215 zł, a st. sierżanta – 265 zł. W następnych latach były one waloryzowane, co nie zmieniało zasadniczego obrazu (A. Hempel, *Pogrobowcy klęski...*, s. 149).

doskonale wie, ile kosztuje wzięcie na utrzymanie kilku bądź nawet kilkunastu osób na całe miesiące albo lata. Współuczestnictwo w kosztach uważano więc za całkowicie zrozumiałe i naturalne. Trzeba to jednoznacznie odróżnić od rozmaitych sytuacji, które także miały miejsce. Z jednej strony bywali ludzie zachłanni, którzy nie dotrzymywali swoich zobowiązań, byli tacy, którzy chcieli więcej wziąć, jak najmniej dając. Bywało, że po prostu wycenie podlegało ryzyko nielegalnego – w świetle przepisów niemieckich – przetrzymywania ludzi, czyli ratowania Żydów. Dla niektórych ryzyko to miało być intratnym źródłem dochodu, tak jak uczestnictwo w innych formach nielegalnych praktyk. Na przeciwnym biegunie byli też tacy, którzy ratowali Żydów pozbawionych środków bądź generalnie przynależnych do biedoty żydowskiej. Dla nich było to dodatkowym poświęceniem i wyzwaniem ekonomicznym. Były w końcu sytuacje, gdzie nielegalnie przechowywani obiecywali, że po wojnie się odwdzięczą, co mogło, ale przecież nie musiało zaistnieć¹³³. I nie wiadomo, dla których narażających życie swoje i swoich rodzin to miało znaczenie, a dla których nie. Bo samo jednostronne sformułowanie takich obietnic, dla chęci wyrażenia wdzięczności za ratowanie życia, nie musiało wpływać na motywację pomagających ze względów moralnych.

Historyk mógłby ten temat pogłębić, zbadać go także od strony przechowujących. Mogłaby powstać interesująca analiza zdarzeń. Jednak tam, gdzie wszystko ma być podporządkowane z góry założonym tezom, nie znajdziemy miejsca na całościowe ujęcia takich historii. We *Wstępie* co najwyżej znajdziemy stwierdzenie, że nie wszyscy ocaleni wspominali o „płaceniu za pomoc” (t. 1, s. 38). A może to świadczy, że ocaleni widzieli w takich wypadkach właśnie bezinteresowną pomoc, która nie kłóci się bynajmniej ze współuczestnictwem w kosztach utrzymania?

W niektórych miejscach odpowiednie przycięcie tekstu dokumentu powoduje, że autorzy uzyskują pożądane przez nich efekty narracyjne. Przykładem jest tekst Engelking, która tak potraktowała słowa Żydówki Marii Wiśniewskiej o sołtysie Malinowskim. Wiśniewska świadczyła: „on mnie

¹³³ Znane są też jednak umowy zawierane pomiędzy ratującymi i ratowanymi (Z. Schnepf-Kołac, *Pomoc Polaków...*, s. 248–250; T. Domański, *Udział Polaków w pomocy Żydom na wsi kieleckiej 1939–1945* [w:] *Pomoc świadczona ludności żydowskiej przez Polaków w latach 1939–1945 ze szczególnym uwzględnieniem Kielecczyzny*, red. J. Gapys, A. Dziarmaga, Kielce 2016, s. 67, przyp. 62).

karmił, pomimo że nie miałam grosza”. U Engelking czytelnik przeczyta tylko: „on mnie karmił”¹³⁴.

Libionka przytoczył kilka historii z okolic Działoszyc. Ograniczył się do skrótów z obszerniejszych relacji i przekazów. Uczynił to jednak w taki sposób, że książka zupełnie nie oddaje sensu tego, co uratowani Żydzi naprawdę o płaceni i pieniądzach pisali.

I tak według opracowania Libionki bracia Hyman, Josef Jehuda i Pinkus Federmanowie „zamelinowali się w Bronowie, w stodole u Stanisława Matusika, z którym przed wojną robili interesy. Gdy gospodarz się zorientował, pozwolił im zostać. Wykopali dół, który służył im za schronienie do końca wojny. Matusik był opłacany w sposób umiarkowany, lecz uzyskał przyrzeczenie, że po wojnie dostanie więcej” (t. 2, s. 128). Tak zbudowana narracja jednoznacznie punktuje interesowność gospodarza, który – jak z takiego zapisu można wnioskować – zadowolił się pewną kwotą tylko dlatego, że „przyrzeczono mu więcej”.

Tymczasem historia wyłaniająca się z relacji wcale nie jest taka oczywista. Wyjaśnienie wypada zacząć od uwagi, że dotyczy w rzeczywistości Stanisława Matuszczyka, jego żony Marianny, córki – Honoraty Muchy oraz zięcia – Wojciecha Muchy (od 2003 r. Sprawiedliwych wśród Narodów Świata)¹³⁵. Jest ona także głośna za sprawą filmu *Hiding and Seeking*, powszechnie dostępnego w internecie. Bracia Federmanowie „nie zamelinowali się w stodole u Matusika”, ale najpierw poprosili gospodarza, by mogli się tam ukrywać tylko przez kilka dni. Na co przystał Matuszczyk i o czym wiedziała cała jego rodzina, składająca się z wyżej wymienionych osób. W pewnym momencie ktoś w okolicy zaczął się interesować, dla kogo Matuszczykowie przygotowują tyle pożywienia. To wystraszyło Matuszczyka. Musieli zachowywać większą ostrożność. W pewnym momencie przerażony Matuszczyk zwrócił się do Federmanów z wytłumaczeniem, które Hyman Federman przekazał następująco: „Moje dzieci¹³⁶, robi się dla mnie zbyt niebezpiecznie, żeby was ukrywać. Mam nadzieję, że przeżyjecie wojnę, ale obawiam się trzymać was dłużej. Ludzie słyszeli, że synowie Wolfa Federmana ciągle żyją i wszędzie was szukają. Nie mieliśmy z bratem wyboru

¹³⁴ P. Gontarczyk, *Mord Żydów pod Działkowicami, czyli o naukowej twórczości prof. Barbary Engelking*, „Sieci” 2018, nr 41, s. 77.

¹³⁵ <http://db.yadvashem.org/righteous/family.html?language=en&itemId=4398948>, dostęp 10 XII 2018 r.

¹³⁶ Relacja została złożona w języku angielskim, aczkolwiek autor, zapewne ze względu na ich wagę, starał się oddać te słowa także fonetycznie w języku polskim (AYV, M.31/9891, List Hymana Federmana do Yad Vashem, b.m., b.d., b.p.).

i odeszliśmy¹³⁷. Jednak wkrótce potem powrócili do stodoły i zaczęli się ukrywać bez wiedzy gospodarza. I wówczas, kiedy ten się zorientował – mimo wszystko pozwolił im zostać.

W tekście Libionki nie odnajdziemy także innych informacji pisanych przez Federmana. A pisał on i o najściu Niemców, i niezwykle szczęśliwym ocaleniu¹³⁸, pisał, że gospodarz ich lubił, że czuł się w obowiązku, aby bracia przeżyli, a to, co robił, uważał za słuszne i prawe. Stąd i kwestia płacenia jawi się jako kwestia marginalna, dodatkowa. Federman po prostu nazywa to pokryciem wydatków na ich własne wyżywienie. Opisał to następująco: „Płaciliśmy panu Matusikowi [Matuszczykowi] skromną kwotę [a modest amount] **na pokrycie jego wydatków za nasze wyżywienie**. Ponieważ żył w miarę komfortowo, **wątpię, aby chciał ryzykować życie za to, co mu dawaliśmy** [wszystkie podkr. – T.D.]”. Dodatkowo snuje refleksje na temat zapowiedzi wynagrodzenia po wojnie: „Jakkolwiek obiecaliśmy także, że po wojnie oddamy mu swój majątek i pieniądze, które tam ukryliśmy. Upewniliśmy go, że stanie się bogatym człowiekiem. Możliwe więc, że pomagał nam trochę za tę obietnicę. **Wątpię, żeby to była główna przyczyna** [podkr. – T.D.]¹³⁹. Mając tylko taką relację, nie wiemy, kto wyszedł z inicjatywą różnych obietnic ani nawet, czy gospodarz ich żądał. To samo dotyczy realizacji obietnic: nie wiadomo, czy ktokolwiek liczył na to, że zostaną zrealizowane. Honorata Mucha napisała, że przyjęli Federmanów, bo znali ich sprzed wojny. „Pomoc była bezinteresowna, nie otrzymaliśmy za nią żadnej zapłaty¹⁴⁰. Całość mogłaby być przyczynkiem do całkiem ciekawej refleksji historycznej – ale nie podejmują jej autorzy *Dalej jest noc*.

Z treści książki nie dowiemy się również, że Maciej i Marianna Konieczni z Dziei-
rążni to kolejni Sprawiedliwi z powiatu miechowskiego¹⁴¹. Ratowali oni m.in. Chaima Frankiela z synem Zeligiem oraz Szymche Olmera z żoną Łolą i trzyletnim synem

¹³⁷ *Ibidem*.

¹³⁸ W czasie rewizji dokonywanej przez Niemców Matuszczyk oświadczył: „w razie znalezienia żydów w moim gospodarstwie pierwsza kula dla mnie” (*ibidem*, List Honoraty Muchy do Yad Vashem, Bronów, 10 X 2002 r., b.p.).

¹³⁹ *Ibidem*. List Hymana Federmana do Yad Vashem, b.m., b.d., b.p.

¹⁴⁰ *Ibidem*, List Honoraty Muchy do Yad Vashem, Bronów, 10 X 2002 r., b.p.

¹⁴¹ Pomijanie faktu, że mamy do czynienia ze Sprawiedliwymi, jest o tyle dziwne, że D. Libionka był kierownikiem redakcji naukowej polskiego wydania Księgi Sprawiedliwych. Przedstawiono tam historię Koniecznych, pisząc o wątku płacenia w sposób następujący: „Początkowo zbiegowie płacili za swoje utrzymanie, ale gdy skończyły im się pieniądze, Konieczni, z pomocą swoich dzieci, nadal opiekowali się nimi” (*Konieczny Maciej, Konieczna Marianna, Konieczny Mieczysław, Konieczny Piotr, Rosa (Konieczna) Honorata [w:] Księga Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Ratujący Żydów podczas Holokaustu*. Polska, red. I. Gutman i in., Kraków 2009, s. 318).

oraz siostrą Tonią (Taubą). Borys Ickowicz w złożonej przez siebie relacji napisał: „Płaciliśmy za nasze bezpieczeństwo pieniędzmi i tym, co mieliśmy wartościowe. Sześć miesięcy przed zakończeniem wojny nasze **pieniądze i wartościowe rzeczy się skończyły. Nie zostaliśmy wyrzuceni** [podkr. – T.D.] na pewną śmierć. [...] Maciej Konieczny był bogatym rolnikiem, który posiadał 44 akry (morgi) ziemi, więc względy finansowe nie były motywem [...]”¹⁴². Jeszcze dobitniej sprawę zapłaty wyjaśnił Sidney (Szymche) Olmer w relacji złożonej 31 grudnia 1986 r. „Przez pierwsze sześć miesięcy **płaciliśmy tylko za koszty naszego wyżywienia**. Kiedy nasze **pieniądze się skończyły**, Pan Konieczny zaakceptował moją obietnicę zwrotu kosztów wyżywienia po zakończeniu wojny. **On nigdy nie akceptował żadnych pieniędzy z wyjątkiem kosztów i wiedziałem, że nas nie ratuje z powodów finansowych**. Pan i Pani Konieczna byli religijni i liberalni i ratowali nas z powodów humanitarnych. [...] Państwo Konieczni wyjaśnili swoim dzieciom, że ludzkie życie jest święte i ich obowiązkiem jest nas uratować [wszystkie podkr. – T.D.]”¹⁴³.

Tymczasem z *Dalej jest noc* dowiemy się jedynie, że w bunkrze u Koniecznego „Siedzieli w siedem osób, a jedzenie otrzymywali raz dziennie. **Borys Ickowicz, który też tam się ukrywał, wspomina o zapłacie w pieniądzach i wartościowych rzeczach** [podkr. – T.D.]” (t. 2, s. 129). Czy naprawdę czytelnik, który uwierzy, że jest to solidne przywołanie źródła, jest w ten sposób traktowany uczciwie?

Kolejny przykład. Według opracowania kwestie finansowe miały także odgrywać najważniejszą rolę w wypadku uratowania Żydów przez Jana Makolę we wsi Sudolek koło Raławic. Tak ten wątek opisał Libionka: „Maierowi Sonnenfeldowi i Izraelowi Skórze, członkowi Judenratu w Działoszycach, jego bratu Wolfowi i Moshemu Rosenfruchtowi po wędrówce po wsiach udało się zaczepić u Jana Makoły [sic] we wsi Sudolek koło Raławic. Dwaj pierwsi pozostali u niego na dłużej, płacąc kilka tysięcy złotych. Czasami odchodzili i wracali, każdorazowo obdarowując gospodarza. Wreszcie zostali na dobre i siedzieli w stodole przez dwa lata, choć pod koniec sytuacja była już napięta” (t. 2, s. 128). Faktycznie stosunki między Makolą a ukrywanymi Żydami w świetle relacji Sonnenfelda miały dość specyficzny

¹⁴² AYW, M. 31/3965, Relacja Borisa Ickowicza, s. 2.

¹⁴³ *Ibidem*, Relacja Sidneya Olmera, 31 XII 1986 r., s. 1. S. Olmer w oświadczeniu z 1992 r. pisał także o ogromnym zaangażowaniu dzieci Koniecznych w ratowanie Żydów (*ibidem*, Oświadczenie: Sidney Olmer, b.m., 31 III 1992 r. (?), k. 7).

charakter, aczkolwiek wzajemne animozje udało się im przezwyciężyć. Po wojnie kwitła przyjaźń między rodziną Makoli a rodziną Zonnenfelda. W 1959 r. Zonnenfeld pisał: „Być może, iż uda mi się zaprosić go [Makolę] na wizytę do Izraela”¹⁴⁴. Początek zadzierzgnięcia znajomości wygląda jednak inaczej w opisie Mariana Zonnenfelda niż w wersji przedstawionej przez Libionkę. Ten bowiem, opowiadając historię Zonnenfelda i jego towarzyszy, pominął szereg ważnych szczegółów. Przede wszystkim Zonnenfeld pisał o różnorodnej postawie polskich chłopów, „gdyż jedni zgadzali się za pieniądze, drudzy nawet bez pieniędzy, a inni w żadnym wypadku” nie chcieli przyjąć Żydów¹⁴⁵. Członkowie grupy Zonnenfelda nie tylko wędrowali po wsiach, kryjąc się w stodołach i oborach bez wiedzy gospodarzy, ale dysponowali bronią, na której widok chłopci uciekali. Zonnenfeld wspominał nawet: „często terroryzowaliśmy furmanki, a furmani musieli nas podwozić”¹⁴⁶. I wreszcie dodał: „mieliśmy masę ocalałych pieniędzy”, których – jak to wynika z treści relacji – ów Makola nie wymagał, gdyż bezinteresownie zgodził się przyjąć dwóch Żydów. Oto stosowny fragment: „Którejś nocy – pisał Zonnenfeld – około marca [1943 r.], błądziliśmy po drodze i w końcu zapukaliśmy do jakiegoś chłopca. Była to druga w nocy. (Wieś nazywała się Sudełek, gmina Raclawice, powiat Miechów. Imię i nazwisko chłopca: Jan Makola). Na widok czterech mężczyzn **Makola wyraził zgodę na przyjęcie tylko dwóch** [podkr. –T.D.]. [...] Z Makolą zaczęła się tzw. przyjaźń. Właściwie owej nocy weszliśmy do jego chaty, aby zapytać o drogę. Ale on z miejsca rzekł: »a nie głodniście są?«. I tak zostaliśmy przez kilka dni”¹⁴⁷. Kwestia płacenia za pomoc poruszona przez Libionkę dotyczyła więc pieniędzy samorzutnie zaoferowanych przez Żydów. Kwota kilku tysięcy pada tylko w jednym fragmencie wspomnień i dotyczyła konkretnie pokrycia kosztów zakupu krowy, czym biedny Makola był „oszołomiony”. Ale „obdarowywanie” rzeczywiście poprawiło jego (ale czy tylko jego?) sytuację, bo kiedy następnym razem otrzymał pieniądze, „na stole pojawiło się dobre jedzenie”, chociaż później bywało z tym różnie¹⁴⁸.

Usuwanie fragmentów relacji i pomijanie kontekstu wypowiedzi trudno inaczej nazwać jak dążeniem do stworzenia nieistniejącego obrazu. Kreacja z różnym na-

¹⁴⁴ AYV, O.3/1281, Relacja Mariana Zonnenfelda, Tel-Aviv, 20 V 1959 r., s. 17.

¹⁴⁵ *Ibidem*.

¹⁴⁶ *Ibidem*, s. 13.

¹⁴⁷ *Ibidem*, s. 15.

¹⁴⁸ *Ibidem*.

tężeniem występuje w całej książce i dotyczy różnorodnych spraw okupacyjnych, choć oczywiście nie wszystkich. Zauważalne przykłady manipulowania źródłami odnajdujemy w kontekście działalności Judenratów oraz Jüdischer Ordnungsdienst.

W odróżnieniu od złożonych zachowań, faktycznie niebędących żadną strategią przetrwania, lecz doraźnym działaniem w sytuacji skonkretyzowanego zagrożenia, ochotnicze zgłoszenia Żydów do Jüdischer Ordnungsdienst były jakimś rodzajem strategii przetrwania. Ta służba, stworzona przez okupanta, także należała do „nieniemieckich” pod względem narodowym, ale powołanych przez państwo niemieckie organów mających realizować politykę Rzeszy Niemieckiej wobec ludności zamkniętej w gettach. W wielu z nich w wyniku okrucieństwa i gorliwości części funkcjonariuszy JO bardzo szybko stała się służbą znienawidzoną – mówi o tym wprost wiele relacji, również tych, które autorzy *Dalej jest noc* czytali. Jednak w tym wypadku autorzy, tak bardzo skorzy do eksponowania każdego z negatywnych zjawisk związanych z działalnością Polaków, bardzo często zachowują milczenie, pomijają odnośne fragmenty dokumentów i relacji, tuszując fakty pokazujące przecież częstokroć działalność ludzi, którzy podejmowali się aktywnej pomocy okupantowi niemieckiemu w dziele prześladowań własnego narodu. I tutaj także historyk powinien dążyć do zniuansowania indywidualnych historii, pokazania różnych postaw i różnego stopnia uwikłania w służbę dla Niemców – podobnie jak w wypadku granatowych policjantów. Jednak i przy poruszaniu tej problematyki bardzo często mamy do czynienia z manipulacjami – tym razem obliczonymi na „podkolorowanie” obrazu. Usuwanie fragmentów relacji i pomijanie kontekstu zapisów trudno nazwać inaczej, jak dążeniem do stworzenia nowej warstwy zafałszowań, które mają się wpisywać w założone tezy.

Libionka w opisie funkcjonariuszy JO stwierdza, że w relacjach odnoszących się do powiatu miechowskiego „nie znajdziemy wielu krytycznych ocen pod adresem policjantów” (t. 2, s. 53). Jako reprezentatywny dla postaw odemanów z tego terenu uznał fragment relacji Meira Goldsteina z Proszowic: „wszyscy chłopcy odnosili się dobrze do ludności żydowskiej”. I dodaje Libionka od siebie: „Tak samo miało być we wszystkich miasteczkach” (t. 1, s. 53). Użycie formuły „miało być” chroni autora przed zarzutem, że niezgodnie z prawdą napisał, że „tak było”, ale równocześnie trudno oprzeć się wrażeniu, iż właśnie próbuje czytelnika utwierdzić, że „tak było”. Spojrzenie na treść – jak podkreśla sam Libionka – jednego z najistotniej-

szych żydowskich źródeł autobiograficznych z tego terenu (t. 2, s. 17) świadczy o czymś biegunowo przeciwnym. Chodzi o zapiski z Działoszyce wspomnianego już rabina Chaima Icchaka Wolgelerntera. Przypomnijmy, że Libionka nazywa je jednym z najważniejszych źródeł wykorzystywanych w tym rozdziale. A jednak konsekwentnie wycina z tak ważnego źródła opinie na temat JO. „Twór ten – pisał Wolgelernter – nawet zanim ujawniło się jego prawdziwe oblicze – wzbudzał nieufność większości ludności, zwłaszcza jak wstąpili doń członkowie niższych sfer i cały półświatek. Służba porządkowa bardzo szybko **posiadła dużą władzę i stała się postrachem ludzi. Uległością i butą starała się przypodobać swym panom, gestapowcom. Podczas każdej akcji i wykonywania rozkazów jej funkcjonariusze wyróżniali się okrucieństwem.** Także i w obecnym wysiedleniu nie siedzieli z założonymi rękami. **I jeśli kiedyś jakiś historyk żydowski zechce spisać dzieje tych dni i dojdzie do rozdziału »Ordnungsdienst«, zarumieni się ze wstydu [...]** [wszystkie podkr. – T.D.]”¹⁴⁹.

Inna rzecz, że w ramach takiej narracji poprowadzony przez autora czytelnik nie zrozumie, dlaczego w innej części Libionka, powołując się na relację M.D. Cukermana, musi stwierdzić, że opisywani ludzie „rozproszyli się wśród krewnych i znajomych, **obawiając się kontaktu z policją żydowską** [podkr. – T.D.]” (t. 2, s. 109).

W źródłach, z których korzystała także Anna Zapalec, odnajdujemy informacje o wielu odemanach. Autorka, mając świadomość, że nie wszyscy potrafili właściwie się zachowywać wobec współziomek, napisała o tym ogólnie. Zwraca tu uwagę ton swoistej „rozumiejącej analizy” (t. 1, s. 737–739). Szczególna jest jednak predylekcja badaczki do unikania personalizacji negatywnych postaw Żydów. Cytowany w wielu miejscach przez Zapalec Jakub Chamaides wymieniał nazwiska odemanów z obozu w Lackiem: Jakuba P. oraz jego brata P., którzy „znęcali się okrutnie nad Żydami, bez pardonu bili, rabowali i gdy Judenrat ze Lwowa posłał dla nas kiedy paczki, zabierali je dla siebie”. Podobnie zachowywał się Mundek N., który kolaborował z Friedrichem Warzokiem¹⁵⁰. SS-Hauptsturmführer Friedrich Warzok był komendantem obozu w Lackiem Wielkim oraz wszystkich niemiec-

¹⁴⁹ D.I. Wohlgelernter, *Działoszyce* [w:] *Życie i zagłada Żydów polskich 1939–1945. Relacje świadków*, oprac. M. Grynberg, M. Kotowska, Warszawa 2003, s. 31.

¹⁵⁰ AŻIH, 301/4719, Relacja Jakuba Chamaidesa, luty 1946 r., mps, k. 6.

kich obozów pracy przymusowej (Zwangsarbeitslager – ZAL) dla Żydów w powiecie złoczowskim, a następnie komendantem obozu janowskiego we Lwowie. Odpowiadał za śmierć i gehennę tysięcy Żydów. Wraz z szefem Kriminalpolizei Ottonem Zikmundem był prawdziwym postrachem w powiecie złoczowskim. O złowroziej roli Warzoka odegranej w Holokauście Zapalec napisała m.in. na s. 674 (t. 1)¹⁵¹. Szereg nazwisk żydowskich odemanów wysługujących się Niemcom w Sasowie podał Samuel Wander: Mojszego C., Leiba K., Dawida W., którzy bili, „żeby się przypodobać Niemcom”¹⁵². Ten sam Wander wspominał o odemanych, którzy dowiedziawszy się, że pewien starszy Żyd z Sasowa ma duży majątek, „zněcali się nad nim okrutnie. Kazali mu zamiatać barak. Gdy zamiął, rzucali słomę na podłogę i bili, że źle zamiata. I tak zamiątał od rana do 12 w nocy, bity i maltretowany. Wreszcie dostał zapalenia mózgu i zabrany do szpitala do ghetta, zmarł po trzech dniach”¹⁵³.

Jest faktem powszechnie znanym, że JO w wielu gettach położonych na terenie GG brała udział w akcjach wysiedleńczych¹⁵⁴. Zazwyczaj złamani psychicznie, sterroryzowani policjanci, za cenę przedłużenia życia swojego i swoich rodzin, wykonywali zadania narzucone im przez Niemców. Wobec powyższego bez odpowiedzi pozostają pytania o celowość usuwania, a czynią tak niektórzy autorzy, obecności odemanów z opisu wysiedlania Żydów. Według Libionki w wysiedlaniu ze skały wzięła udział tylko policja granatowa, Kripo i junacy (t. 2, s. 74). Jednym ze źródeł opisu wysiedlania wykorzystanym przez autora (cytowane jest także w wielu innych miejscach) była relacja Dawida Nassana, który tak m.in. wspominał 1 września 1942 r. w Skale: „Pierwszego września rano ukazało się ogłoszenie na ulicach, by wychodzić na Rynek o godz. 9-tej rano. Prócz tego odemani chodzili po domach i wyganiali ludzi”¹⁵⁵. Informując o wysiedleniu 600 Żydów z Miechowa, Libionka napisał: „Ci, którzy znaleźli się na sporządzonej

¹⁵¹ AIPN Lu, 319/1145, [Stan faktyczny], b.m., b.d., k. 12.

¹⁵² AŻIH, 301/1403, Relacja Samuela Wandera, b.m., b.d., k. 4.

¹⁵³ *Ibidem*.

¹⁵⁴ Przykładów dostarcza m.in. publikacja *Elity i przedstawiciele społeczności żydowskiej podczas II wojny światowej*. Zob. także: T. Radzik, *Żydowska Służba Porządkowa w getcie lubelskim*, „Res Historica” 2002, z. 11, s. 143–149; K. Person, *Policjanci. Wizerunek Żydowskiej Służby Porządkowej w getcie warszawskim*, Warszawa 2018. Przywołać należy także kilkakrotnie wznawianą dramatyczną relację C. Perechodnika, *Czy ja jestem mordercą?* (wydania kolejne pt. *Sporowiedź*).

¹⁵⁵ AŻIH, 301/3262, Relacja Dawida Nassana, b.m., 7 VI 1947 r., mps, s. 2.

przez Judenrat liście, zostali odprowadzeni do budynku synagogi, skąd wywożono ich samochodami” (t. 2, s. 72). Tymczasem w będącej podstawą tego zapisu relacji Berka Finkelsteina napisano: „Tych 600 ludzi zabrała policja polska, odemani i żandarmeria do bóżnicy, a stamtąd na auta”¹⁵⁶.

Jeszcze dalej w manipulowaniu zapisami źródeł poszedł Libionka, opisując wysiedlenie Żydów z Działoszyc. Najpierw nakreślił atmosferę w miasteczku tuż przed akcją (2 września 1942 r.), mocno akcentując postawy Polaków. Powołując się na Wolgelerntera, podał, że 300 junaków weszło w skład „ekipy likwidacyjnej” (t. 2, s. 78). Obok junaków byli to jeszcze policjanci granatowi i żandarmi niemieccy. W kolejnym zdaniu nakreślił postawy okolicznego chłopstwa: „W miasteczku pojawili się chłopci i bez żenady wykupywali mienie za bezcen”. Z kolei początek akcji wysiedlania przedstawił tak: „3 września rano rozpoczęło się wyprowadzanie Żydów z mieszkań i łapanie na ulicach. Zastrzelono niemogącego poruszać się o własnych siłach rabina Mordkę Icka Staszewskiego i wielu innych” (t. 2, s. 78). A teraz po kolei. Faktycznie Wolgelernter podał informację o 300 junakach jako uczestnikach akcji, co zresztą zgodne jest z faktami. Napisał jednak, że byli to ludzie podporządkowani rozkazom niemieckim. Z opisu Libionki można by wnioskować, że stanowili samodzielną i nikomu niepodporządkowaną siłę. W zeznaniach Franciszka Kitowskiego (na które powołuje się Libionka) nie pada wypowiedź o wykupywaniu rzeczy żydowskich¹⁵⁷. Z kolei Wolgelernter we wspomnieniach tak opisał początek akcji wysiedleńczej 3 września 1942 r.: „kiedy przybyli we wspomnianym dniu, rozkazali, aby wszyscy Żydzi [...] opuścili swoje domy i zbrali się na rynku. [...] **Ordnungsdienst razem z gestapo szli od mieszkania do mieszkania** [podkr. – T.D.]. Gdy znaleziono chorego lub starca, który nie mógł iść o własnych siłach na rynek, zabijano go strzałem na miejscu”¹⁵⁸.

Zabiegi podobne do Libionki stosuje Swałtek-Niewińska. Powołując się na relację Anny Steinberg zdeponowaną w YV¹⁵⁹, po prostu usunęła świadectwo o udziale

¹⁵⁶ AŻIH, 301/4781, Skarga na p. Ickowicza z Judenratu w Miechowie, mps, s. 1.

¹⁵⁷ Być może gdzieś takie zdanie pada, na pewno jednak nie w tych zeznaniach (AIPN Kr, 502/1318, Zeznania Franciszka Kitowskiego na rozprawie głównej, Kraków, 15 XI 1945 r., k. 212).

¹⁵⁸ C.I. Wohlgernter, *Działoszycy...*, s. 31.

¹⁵⁹ W innych miejscach w książce Swałtek-Niewińska powołuje się na relację Steinberg w ŻIH pod sygn. 301/5321 (AŻIH, Relacja Anny Steinberg, b.m., b.d., mps). Jedynie w wypadku opisu akcji wysiedleńczej w Niepołomicach powołuje się na relację w YV, co wskazywałoby na jakąś różnicę. Jest to jednak ta sama relacja co w ŻIH.

„policjantów żydowskich” w wysiedleniu Żydów z Niepołomic. Tak przedstawiła to wydarzenie w opisie swojego rozdziału: „Przesiedlenie 22 sierpnia 1942 r. odbywało się pod nadzorem policji granatowej, bez udziału funkcjonariuszy niemieckich. W pamięci Anny Steinberg szczególnie negatywnie zapisał się miejscowy komendant policji polskiej Jan Ratajczak, który groził Żydom rozstrzelaniem, wymachiwał rewolwerem i bił ludzi” (t. 2, s. 575). Tak natomiast opisała to wydarzenie Anna Steinberg: „Wysiedlenie przeprowadziła policja granatowa i milicja żydowska i jedna i druga zachowywała się porządnie. Milicja żydowska nie nalegała na ludzi aby szli. Źle sprawował się tylko komendant policji granatowej Ratajczak, bił ludzi, gonił rewolwerem, Gestapo w ogóle przy tym nie było”¹⁶⁰. Ze słów Steinberg wynika jednoznacznie, że spośród policjantów PP oraz JO jedynie Ratajczak zachowywał się źle, więc nikt inny z wyłącznie przywołanej przez Swątek-Niewińską policji granatowej nie zapisał się „negatywnie”.

Kolejny przykład roli odemianów w akcjach przeciwko ukrywającym się Żydom dotyczy wykrywania bunkrów, w których ukrywali się Żydzi podczas kolejnej już likwidacji getta w Bochni we wrześniu 1943 r. Swątek-Niewińska pisze: „Grupy poszukujące ukrytych Żydów składały się z kilku osób, zwykle policjanta niemieckiego, kilku policjantów polskich oraz często osoby zatrudnionej do wyważania drzwi. Tę ostatnią funkcję pełnił pod przymusem m.in. rusznikarz Karol Goss w czasie trzeciej akcji likwidacyjnej we wrześniu 1943 r. Swoją najbliższą rodzinę stracił w pierwszej akcji. W trakcie ostatniej akcji otworzył na rozkaz Niemców 30–40 bunkrów” (t. 2, s. 563–564). Informacje o takim charakterze, jak wynikałoby z treści przypisu, złożył wspomniany Goss na rozprawie przeciwko Samuelowi Frischowi. Tymczasem w zeznaniach Goss mówił jedynie: „Otwierałem bunkry, może 30 lub 40”¹⁶¹ i wskazał osoby, które jego zdaniem zdradziły miejsca ukrycia się Żydów. Byli to dwaj odemiani: Kalfus i Zucker¹⁶². Czy fakt, że dwaj denuncjatorzy nie byli

¹⁶⁰ AYV, O.62/331, Relacja Anny Steinberg, mps, b.m., b.d., s. 1.

¹⁶¹ AIPN Kr, 502/725, Zeznania Karola Gossa na rozprawie głównej, Kraków, 26 VIII 1946 r., k. 103.

¹⁶² Rolę Zuckerę potwierdziła także świadek Ela Frisch oraz sam oskarżony. Zucker miał zostać schwytyany podczas pertraktowania z policjantem granatowym w celu wypuszczenia rodziny z getta. I wówczas, ratując życie, Zucker wskazywał bunkry (*ibidem*, Zeznania Eli Frisch na rozprawie głównej, Kraków, 26 VIII 1946 r., k. 104; *ibidem*, Zeznania oskarżonego Samuela Frischa na rozprawie głównej, Kraków, 26 VIII 1946 r., k. 96. Podobnie zeznawał Henryk Monheit podczas rozprawy oraz w relacji złożonej w ŻIH (*ibidem*, Zeznania Henryka Monheita na rozprawie głównej, Kraków, 26 VIII 1946 r., k. 107; AŻIH, 301/1700, Relacja Henryk Monheit, mps, b.m., b.d., s. 3).

Polakami, tylko Żydami, spowodował, że te informacje podlegają w *Dalej jest noc* przemilczeniu, a nie wyeksponowaniu (jak to autorzy czynią w wypadku polskich chłopów)? Takie przypuszczenia rodzą się po analizie sposobu traktowania wielu źródeł. Co więcej, w rozdziale tym autorka milczeniem zbyła ustalenia z procesu funkcjonariusza JO Samuela Frischa, choć przywołuje tę sygnaturę akt. Dlaczego? Odpowiedzi nie uzyskamy. Czytelnik nie pozna ważnych informacji, które z akt wynikają na temat, którym autorka zajęła się kilkanaście stron wcześniej. Chodzi mianowicie o informacje na temat ukrywających się w bunkrach 800 do 1000 osób, czyli znacznej części z 5 tys. Żydów mieszkających w Bochni w tym czasie (t. 2, s. 547). Podczas procesu Frischa jako świadkowie zeznawali niemal wyłącznie Żydzi, którzy w różnych okresach przebywali w getcie bocheńskim. Wyrok skazujący oskarżonego na osiem lat więzienia za działania przeciwko Żydom zapadł 27 lutego 1947 r.¹⁶³ Sprawę wykrywania bunkrów szerzej przedstawiono w zeznaniach niektórych świadków, a następnie w uzasadnieniu wyroku. Sąd zwrócił uwagę na pozytywną rolę oskarżonego w wielu sytuacjach, niemniej był bardzo krytyczny przy ocenie konkretnych działań we wrześniu 1943 r. Rozkaz do wykrywania bunkrów wydali oczywiście Niemcy, natomiast bezpośrednio realizacją niemieckich zarządzeń zajmowali się odemani. Oni bowiem byli lepiej zorientowani w sposobach ukrywania się i budowy skrytek. Ich działania np. w wypadku bunkra Schanzerów polegały m.in. na zrywaniu podłóg. Siekierami wyrąbali wejście. Oddali wówczas w ręce niemieckich oprawców pięć osób z rodziny Schanzerów. Z kolei tylko w wypadku bunkra Weinfeldów „żydowscy policjanci” ujawnili około 45 osób. W tych działaniach, jak stwierdzał sąd, „udział brali wyłącznie członkowie żydowskiej policji porządkowej”¹⁶⁴. Większość z ujawnionych Żydów (z bunkra Schanzerów wszyscy z wyjątkiem świadka Arie Schanzer) Niemcy następnie rozstrzelali. Łączna liczba Żydów ujętych w bunkrach, a następnie zamordowanych w wyniku tych akcji według ustaleń Swańtek-Niewińskiej wyniosła 200 osób (t. 2, s. 547)¹⁶⁵.

Przykłady manipulowania źródłami odnajdujemy także w kontekście działalności i funkcjonowania Judenratów. Praca tam, choć obarczona ogromną od-

¹⁶³ AIPN Kr, 502/725, Wyrok SO w Krakowie, Kraków, 27 II 1947 r., k. 166.

¹⁶⁴ Co oczywiście nie zmienia faktu kierowania całością akcji przez Niemców, *ibidem*, k. 170.

¹⁶⁵ Jedną z cudownie ocalałych podczas egzekucji była Sabina Holländer – główny świadek oskarżenia.

powiedzialnością za los współziomków, a częstokroć wykonywana pod przymusem (i także grożąca represjami), okazała się do pewnego momentu dziejów Holocaustu istotnym elementem strategii przetrwania¹⁶⁶. Często zasadą stosowaną przez Niemców było przecież czasowe pozostawianie przy życiu członków wspomnianych gremiów po pierwszych akcjach deportacyjnych, przy hojnym rozdawaniu obietnic, że ci, którzy okażą się lojalnymi pomocnikami w dziele wyniszczenia współrodaków, zostaną oszczędzeni wraz z rodzinami. To, że później Niemcy nie dotrzymywali takich obietnic, było tylko dowodem, że od początku nie traktowali takich obietnic poważnie. A Żydzi działający przeciw Żydom byli im potrzebni jako jedno z narzędzi terroru (dokładnie tak, jak Polacy działający przeciw Polakom) – byli lepiej zorientowani w środowisku, znali zachowania, łatwiej odnajdywali tajne kryjówki.

Zaskakuje, że w książce niemal nieobecne są spory wokół funkcjonowania Judenratów w analizowanych powiatach i postawy ich członków wobec Niemców i innych Żydów¹⁶⁷. Dominuje zdecydowanie pozytywny przekaz o powszechnym zrozumieniu trudności, w jakich funkcjonowali „judenratowcy” oraz o podejmowanych staraniach celem poprawy sytuacji społeczności żydowskiej (t. 1, s. 99). Autorzy często dystansują się od prób oceny działania tych gremiów. Nieznany jest paradygmat badawczy tak istotnej zmiany, bowiem jeszcze w 2007 r. Barbara Engelking, współredaktorka książki *Prowincja noc*, w sposób następujący formułowała generalne konkluzje na temat funkcjonowania Judenratów w dystrykcie warszawskim¹⁶⁸: „Judenraty podejmowały więc z Niemcami pewną grę, mając nadzieję, że umożliwi ona przetrwanie. Złudzeniem jest myślenie, że można było tej gry nie podjąć, że możliwe było nie wchodzenie w żadne relacje z Niemcami czy przeciwstawianie się im. Ubocznym efektem tej gry było jednak rozprzestrzenianie się przemocy. By zrealizować żądania niemieckie, rady żydowskie musiały się uciekać do stosowania przymusu wewnątrz własnych społeczności. Używając przymusu,

¹⁶⁶ Warto tu jednak przypomnieć, że JO opierała się na dobrowolnym zaciągu.

¹⁶⁷ Kontrowersje wokół funkcjonowania Judenratów na okupowanych ziemiach polskich i ich zbytniej uległości wobec Niemców znalazły odzwierciedlenie chyba w najgłośniejszym sporze historycznym dotyczącym oceny postaci Chaima Rumkowskiego czy Michała Weicherta. Uniewinnienie Weicherta przesądziło ostatecznie o powołaniu Sądu Społecznego przy CKŻP (A. Żbikowski, *Sąd Społeczny przy CKŻP. Wojenne rozliczenia społeczności żydowskiej w Polsce*, Warszawa 2014, s. 33–35).

¹⁶⁸ Jeden z analizowanych „powiatów” – węgrowski, położony był w dystrykcie warszawskim.

lokowały się po stronie aparatu władzy, wpisywały w system terroru niemieckiego. Nic dziwnego, że były często postrzegane jako instytucje kolaborujące z wrogiem, że były coraz bardziej krytycznie oceniane, a nawet nienawidzone przez Żydów. Judenraty znalazły się w moralnej pułapce – chcąc czynić dobro, przyczyniały się do rozprzestrzeniania zła¹⁶⁹.

Tymczasem w redagowanej przez tę autorkę *Dalej jest noc* głosy krytyczne wobec Judenratów najczęściej zostały wyciszone, zmarginalizowane, a niejednokrotnie także z wykorzystywanych relacji usunięte. Przykładowo w kontekście wysiedlenia Żydów z Wolbromia Libionka specjalnie pomija rolę Judenratu w zgromadzeniu Żydów na rynku, zgodnie z potrzebami Niemców. Gdyby nie to uspokajające wezwanie żydowskiego organu, zapewne wiele więcej osób podjęłoby próbę ucieczki, ukrycia się, przetrwania. Przecież to jest tematem tego opracowania. Libionka korzysta z relacji Henryka Harsteina, ale w sposób zadziwiający. Harstein pisał wyraźnie o Judenracie jako o uczestniku kreowanych przez Niemców wydarzeń: „Dnia 5 września nad ranem Judenrat kazał ludziom zebrać się w Rynku. Nikt nie spał poprzedniej nocy, bo już mówiono o wysiedleniu i cały tydzień siedziało się na walizkach¹⁷⁰. W narracji Libionki jest mowa tylko o formacjach złożonych z Polaków, tak jakby to były formacje działające samodzielnie. „W nocy miasteczko [Wolbrom] zostało otoczone przez cztery oddziały Baudienstu, policję granatową i strażaków. Nikt nie spał, »bo już wcześniej mówiono o wysiedleniu i cały tydzień siedziało się na walizkach«” (t. 2, s. 81). Do tego dodaje od siebie: „obcych [*sic*] żandarmów było zaledwie sześciu” – jakby unikał dookreślenia ich narodowości niemieckiej i jakby nie wiedział, że system okupacyjny zapewniał, że nawet jeden z tych żandarmów by wystarczył, aby w imieniu Rzeszy Niemieckiej sprawować nadzór, wydawać rozkazy i pilnować realizacji poleceń niemieckich przez granatowych policjantów i przysłanych tam junaków z Baudienstu. Nie znajdziemy tam jednak ani słowa o roli Judenratu w zebraniu wszystkich na rynku. Jedyne logiczne wyjaśnienie tej zmiany to chęć ukrycia pośredniej roli Judenratu w zgromadzeniu Żydów.

¹⁶⁹ B. Engelking, *Życie codzienne Żydów w miasteczkach dystryktu warszawskiego* [w:] *Prowincja noc. Zagłada Żydów w dystrykcie warszawskim*, red. B. Engelking, J. Leociak, D. Libionka, Warszawa 2007, s. 161.

¹⁷⁰ AŻIH, 301/3263, Relacja Henryka Harsteina, 19 VI 1947 r., k. 1.

Jest to o tyle dziwne, że Judenraty wydawały przecież zarządzenia na polecenie Niemców. Nie powinno być tutaj pola do przemilczeń. Z tekstu Libionki zniknął również sens skargi, jaką na „p. Ickowicza z Judenratu w Miechowie” złożył Berek Finkelstein (t. 2, s. 73). Aby zrozumieć swoistą grę słów, należy odwołać się po raz kolejny do wspomnianego już fragmentu opracowania „powiatu” miechowskiego dotyczącego sporządzenia listy 600 osób przeznaczonych do wysiedlenia z Miechowa: „Ci, którzy znaleźli się na sporządzonej przez Judenrat liście, zostali odprowadzeni do budynku synagogi, skąd wywożono ich samochodami” (t. 2, s. 72). Tymczasem Berek Finkelstein wprost napisał o okolicznościach sporządzania listy: „Judenrat, wiedząc o groźącym wysiedleniu i chcąc ratować część miasta, czy też głównie siebie, sporządził listę 600 Żydów do odtransportowania do Słomnik [...]”¹⁷¹. Według Finkelsteina Ickowicz (jako zastępca prezesa Judenratu) brał udział w sporządzaniu tej listy. Dopiero po skonfrontowaniu zapisu relacji staje się zrozumiałe, dlaczego właściwie ma ona w tytule „Skarga”.

Barbara Engelking w zacytowanej wyżej wcześniejszej książce potraktowała działalność węgrowskiego członka Judenratu Zejmana jako swego rodzaju *corpus delicti* drenowania przez władze niemieckie wszelkich dóbr z węgrowskich Żydów za pośrednictwem miejscowego Judenratu¹⁷². Niczego z *Powiatu węgrowskiego* opracowanego przez Jana Grabowskiego nie dowiemy się o „judenratowcu” Zejmanie. Jedyna informacja u Grabowskiego na temat człowieka o takim nazwisku to wspomnienie, że Mordechaj Zejman stanął na czele Rady Żydowskiej w Węgrowie (t. 1, s. 404). Należałoby oczekiwać, że współredaktorzy tomu korzystają wzajemnie z dorobku dotyczącego opracowywanych przez nich terenów.

Anna Zapalec, która z jednej relacji uczyniła syntezę działalności miejscowego Judenratu, zacytowała – jako ogólną konkluzję w tekście – słowa Heleny Kitaj-Drobnerowej: „»Judenrat złoczowski był słynny na całą okolicę, gdyż bardzo się opiekował swoimi ludźmi. Mniejszym mirem cieszył się Ordnungsdienst«” (t. 1, s. 681). Wprawdzie w przypisie do tego cytatu Zapalec stwierdza jednak, że co do funkcjonowania Judenratu złoczowskiego istniały pewne kontrowersje wynikające z okoliczności okupacyjnych i wykonywania zarządzeń niemieckich

¹⁷¹ AŻIH, 301/4781, Skarga na p. Ickowicza z Judenratu w Miechowie, mps, k. 1.

¹⁷² B. Engelking, *Życie codzienne Żydów...*, s. 161; AŻIH, 301/6043, Relacja Władysława Okulusa, b.m., b.d., mps, k. 2.

lub też opinie „bardziej krytyczne lub wręcz odmienne niż ta przytoczona w tekście” (t. 1, s. 682). Szkoda, że nie podąża tym tropem w tekście głównym, aby dać czytelnikom rzeczywiście pełniejszy obraz i możliwość zapoznania się również z owymi odmiennymi opiniami. Być może i to burzyłoby dominującą narrację.

Jest rzeczą charakterystyczną, że Zapalec, znając relację Żydówki Marii Cukier, tak z niej korzysta, aby ukryć przed czytelnikiem niepochlebne opinie o Judenracie. Czytelnik *Dalej jest noc* zapoznany zostaje i tutaj z odpowiednio zmanipulowanym przekazem. O doświadczeniach Cukier Zapalec pisze: „Takim miejscem, gdzie skłaniano się do pomocy na rzecz Żydów, był szpital miejski. Tam właśnie pomoc otrzymała Maria Cukier, mieszkanka Zborowa, która wyskoczyła z wagonu deportacyjnego w pobliżu Złoczowa, a w czasie skoku została postrzelona. Zraniona dotarła do Złoczowa i opatrzone ją dopiero w miejskim szpitalu” (t. 1, s. 741). O Judenracie ani słowa. Tymczasem Cukier dokładnie opisała, jak to się stało, że dopiero w szpitalu udzielono jej pomocy: „Okolo 10 km za Złoczowem wyskoczyłam w biegu z pociągu. Niemiec z jednego z następnych wagonów, strzelił do mnie z rewolweru i zranił w prawy bok. Kula utkwiała niezbyt głęboko pod skórą. Doczołgałam się z powrotem do Złoczowa. Tu spotkałam Żydów noszących opaski. Dwaj Żydzi pomogli mi dostać się do Judenratu. Prezes Judenratu odmówił pomocy lekarskiej, gdyż nie miałam pieniędzy (torba z pieniędzmi została w pociągu). Uważał, że mój złoty łańcuszek nie pokryje kosztów zabiegu. Wyszłam rozgoryczona i usiadłam na chodniku. Dwie nieznajome Polki zaniósły mnie do szpitala. W szpitalu przeprowadzono operację – leżałam tam trzy tygodnie [wszystkie podkr. – T.D.]”¹⁷³.

Zapalec bezpośrednio cytuje z relacji Cukier zdanie: „Uchodziłam za Polkę, bez papierów. Cały personel i lekarze domyślali się, że jestem Żydówką, ale udawali, że nie wiedzą. Otoczyli mnie największą opieką. Gdy wyszłam ze szpitala, udałam się w niewiadome” (t. 1, s. 741). Mimo że w tym miejscu pisze o stosunku Polaków do Żydów, nie uznała za warte wykorzystania następnych zdań z tej relacji. Brzmiały one: „Zaszłam na probostwo, do księdza Pawlickiego. Przyznałam się, że jestem Żydówką. Zatrzymał mnie u siebie. Postarał się o najniezbędniejszą garderobę. Po dwóch tygodniach wynajął mi mieszkanie we Lwowie. Oddał mnie pod opiekę swoich znajomych. Zaopatrzył w potrzebną gotówkę i żywność”¹⁷⁴.

¹⁷³ AŻIH, 301/2520, Relacja Marii Cukier, Wałbrzych, 27 VI 1947 r., mps, k. 1–2.

¹⁷⁴ *Ibidem*.

Na marginesie można wspomnieć, że czytelnik opracowania w ogóle nie ma szansy poznać opisywanej przez Cukier postaci księdza Jana Pawlickiego, proboszcza w Zborowie. A powinien na kartach opowieści o losach Żydów z tego rejonu pojawić się niewątpliwie: wszak Maria Cukier nie była jedyną Żydówką, której Pawlicki pomagał. Czynił to względem wielu innych Żydów, m.in. Maksymiliana Dula¹⁷⁵. Pominiecie ks. Pawlickiego jest o tyle dziwne, że w jednym z podrozdziałów Zapalec przedstawiła ucieczki poza powiat jako strategię przetrwania, ale ksiądz, który za własne pieniądze wynajmuje mieszkania i ratuje żydowskich bliźnich, widocznie nie był dla autorki nazbyt interesującą postacią.

W orbicie losów żydowskich w okresie II wojny światowej znalazło się również zagadnienie innych form kolaboracji z Niemcami. Ten niezwykle interesujący badawczo problem w kontekście różnych „strategii przetrwania” Żydów omówił Tomasz Frydel. Docenić należy niewątpliwie wysiłek, a także i odwagę, aby zmierzyć się z tym zagadnieniem. Frydel nie bał się dotknąć spraw, które inni badacze w tej książce pomijali lub depersonifikowali. Wskazał na kontakty elit żydowskich z Mielca z Niemcami jako zasadniczy sposób ratowania życia (t. 2, s. 404–407). W podrozdziale *Obóz pracy jako pułapka: przypadek konfidentów* (t. 2, s. 499–511) szeroko omówił zakres współpracy z Niemcami kolaborantów żydowskich, tzw. grupy Izaka Kapłana. Kapłan oraz jego współpracownicy zajmowali się pracą w terenie i ustaleniem dokładnych miejsc przebywania Żydów poza tzw. miejscami wydzielonymi dla Żydów (getta, obozy), zachęcali innych Żydów do powrotu do istniejących w powiecie obozów. Co jakiś czas Niemcy natomiast mordowali „niezameldowanych” Żydów z tychże obozów oraz organizowali akcje w terenie¹⁷⁶. Nie wiadomo, ilu Żydów padło ofiarą grupy Kapłana, natomiast trwającą od końca 1942 r. działalność grupy zakończyli Niemcy w czerwcu 1943 r., tuż przed likwidacją obozu Bäumer und Lösch. Otoczyli barak, w którym przebywali konfidenti wraz z rodzinami, i wszystkich rozstrzelali. Ciężko wyrokować, czy faktycznie pieniądze, przypuszczalnie zdobyte na innych Żydach, były powodem rozstrzelania grupy. Na pewno nie uprawnia do takich wniosków relacja Jakuba Grynbluma, który o przyczynach ich egzekucji napisał: „Za co, nie wiemy. Ci sami gestapowcy,

¹⁷⁵ AYV, O.3/3302, M. Dul, *Z otchłani*, s. 37.

¹⁷⁶ Zob. wydarzenia we wsi Chrząstów wiosną 1943 r. (t. 2, s. 507).

k którzy pili z nimi, zabrali po nich kolosalny majątek¹⁷⁷. Warto jednak pamiętać, że Niemcy z założenia traktowali Żydów przedmiotowo. Podejmujący kolaborację liczyli na to, że gorliwą służbą zasłużą na przychyłność niemieckich „panów”. Tymczasem Niemcy usługi przyjmowali, a obietnic finalnie dotrzymywać z reguły nie zamierzali. Wygląda na to, że i w tym wypadku Niemcy po prostu uznali, że grupa spełniła swoją funkcję i przestała być im potrzebna. Zmierzając do zlikwidowania obozu, zlikwidowali również konfidentów, zabierając „przy okazji” pokaźny majątek. Wówczas strategia przetrwania polegająca na wysługiwaniu się Niemcom okazałaby się krótkowzroczna. Zgadza się to z ogólną konstatacją Zapalec odnośnie do współpracy niektórych Żydów z Niemcami (t. 1, s. 737).

Jakkolwiek było, dla Frydla nie ulega żadnej wątpliwości, że działalność grupy Kapłana była strategią przetrwania. Dostrzega nawet kolizje i konkurencyjność różnych strategii przetrwania Żydów na tym terenie, a mianowicie: Żydzi pracujący w obozie Bäumer und Lösch, Żydzi ukrywający się „po aryjskiej stronie”, konfidenti Kapłana (t. 2, s. 506–507). Jednak i tu warto zwrócić uwagę, jak oceniali to zagadnienie sami Żydzi w czasie wojny i w okresie tuż powojennym, kiedy powstawały wykorzystane przez Frydla dokumenty. Widzieli bowiem ten problem nieco inaczej. W lutym 1943 r. we wsi Chrzastów w pobliżu Mielca doszło do spotkania najprawdopodobniej samego Kapłana z Bogdanem Protterem, który ukrywał się w okolicy. Cytowany przez Frydla Protter zeznał: „[...] słyszałem iż w terenie mieleckim jakiś Żyd nazwiskiem Kapłan jest konfidentem niemieckim i donosi Niemcom o ukrywających się w terenie Żydach, posługując się przy tym kilkoma ludźmi” (t. 2, s. 507). Z kolei Jakub Grynblum w kontekście grupy i funkcjonowania obozu Bäumer und Lösch pisał: „Komendantem obozu był Żyd Frajberg¹⁷⁸ z Mielca (stolarz), żyje w strefie amerykańskiej. Praca była ciężka, karmili następująco: 25 dk chleba i zupa. Nic nie mogliśmy kupować na zewnątrz. Majstrowie niemieccy bili. Po pół roku przybyli do obozu pewien Im[m]erglück i Fridman z Tarnowa (nie żyją). Dali im barak oddzielny. W niedzielę po południu Im[m]erglück zrobił apel. Z rana oni wyjeżdżali rowerem i wieczorem wracali. Wiedzieliśmy, że do nich przyjeżdża gestapo, pili razem, jedli razem, bawili się. Okazało się później, że oni jeździli do lasu, gdzie Żydzi się ukrywali, i wydawali ich. [...] Oni nam mówili,

¹⁷⁷ AŻIH, 201/3503, Relacja Jakuba Grynbluma, b.m., 13 XI 1947 r., mps, k. 2.

¹⁷⁸ Być może chodzi o kogoś o nazwisku Freiberg.

że my z wami nic wspólnego nie mamy”¹⁷⁹. Uderza kontrast codziennych realiów tych dwóch różnych strategii przetrwania.

Jest pewnym paradoksem, że 23 kwietnia 1943 r. to chłopska straż nocna we wsi Chrzęstów, w dniu pacyfikacji wsi Podborze (pacyfikacji za pomoc Żydom), ujęła Izaka Kapłana. Odstawiono go następnie do Mielca, za co po latach jeden z gospodarzy otrzymał wyrok 7 lat więzienia¹⁸⁰. Po pacyfikacji Podborza w okolicznych wsiach zapanowała psychoza strachu przed ukrywaniem Żydów, a liczbę ujętych wówczas osób szczegółowo przedstawia Frydel (t. 2, s. 474)¹⁸¹. Autor pozwolił sobie przy tym na następującą uwagę: „Z chwilą odejścia policji niemieckiej z Podborza zaczął się drugi etap przemocy” (t. 2, s. 467). Czy to stwierdzenie adekwatne do tamtych realiów?

W kontekście różnych strategii przetrwania Żydów pojawia się problem wzajemnych zależności między strategią przetrwania a sytuacją ludności polskiej, co można prześledzić na przykładzie żydowskich grup przetrwania w powiecie łukowskim. W lasach w tym powiecie, jak wynika z analizy Szurka (*Partyzantka, podjęcie walki zbrojnej*; t. 1, s. 594–597), w 1942 r. schroniło się wielu Żydów¹⁸². Były to jednak grupy przetrwania, bowiem ich celem było przede wszystkim uratowanie jak największej liczby Żydów. W mniejszym stopniu oddziały te można nazywać partyzanckimi. Bardziej szczegółowo Szurek omówił losy grupy Żydów z Adamowa, w tym brawurowej akcji, jaką miała prze-

¹⁷⁹ AŻIH, 201/3503, Relacja Jakuba Grynbluma, b.m., 13 XI 1947 r., mps, k. 1.

¹⁸⁰ AIPN Rz, 353/61, Wyrok SA w Rzeszowie, Rzeszów, 7 IX 1950 r., s. 498–504. Wyrok został utrzymany przez Sąd Najwyższy.

¹⁸¹ Wydarzenia z jesieni 1943 r. we wsi Straszęcín opisane przez Frydla (t. 2, s. 476) miały dowodzić paniki, jakiej ulegali mieszkańcy wsi w powiecie dębickim po akcjach pacyfikacyjnych, w efekcie czego ujmowali oni osoby ścigane przez Niemców. Wybrany jako dodatkowa egzemplifikacja tej tezy przykład (akta w sprawie Jana Skowrona) nie tylko jej nie potwierdza, jak sugeruje autor, ale najzwyczajniej zaprzecza. Na ujęcie dwóch osób przypuszczalnie narodowości holenderskiej złożyło się kilka czynników, wśród których decydujące znaczenie miały rozliczne wątpliwości mieszkańców co do pochodzenia i zachowania (intencji) owych uciekinierów. We wsi posądzano ich nawet o szpiegostwo na rzecz Niemców i działania wywiadowcze. Zwracano przy tym uwagę, że pacyfikacja pobliskiej wsi Bobrowa miała miejsce po pojawieniu się tam obnośnych handlarzy dewocjonalistów. Stosowanie metod prowokacyjnych celem zwalczania podziemia oraz terroryzowania i zastraszania cywilnej ludności władze niemieckie szeroko rozpowszechniły na okupowanych terytoriach (AIPN Rz, 358/59, Protokół rozprawy głównej, Rzeszów, 25–26 IX 1951 r., s. 272–299; *ibidem*, Wyrok SA w Rzeszowie, Rzeszów, 26 IX 1951 r., s. 300–308).

¹⁸² Pierwsze grupy przetrwania powstawały w okolicy wsi Koryczany już w październiku 1941 r. i składały się również z sowieckich zbiegów (AŻIH, 301/4800, Relacja Jankiela Grynblata, Krynica, 27 VII 1950 r., s. 2–3).

prowadzić ta grupa, tj. rozbicia więzienia w Adamowie (zabito Polaków, którzy pomagali przy deportacji) i uwolnienia kilkudziesięciu Żydów. Szurek, powołując się na Jakova Keselbrenera, stwierdził, że wrogami Żydów byli najczęściej w „sytuacji stawiania oporu” Polacy, a nie Niemcy (t. 1, s. 596). Wreszcie podał, że wielu partyzantów żydowskich mściło się na Polakach za wydawanie innych Żydów.

Szkoda, że przy okazji omawiania tego zagadnienia Szurek pomija fakt, że w wielu wypadkach chodzi o grupy komunistyczne, które w polskich warunkach, stając się narzędziami polityki sowieckiej, wrogiej wobec Polski, odgrywały zupełnie inną rolę niż np. „ruch oporu” we Francji. Szurek pominął wiele relacji żydowskich chociażby z ŻIH, przez co obraz grup przetrwania i partyzantki jest daleko niepełny i maksymalnie splotony. W rzeczywistości całością żydowskich grup przetrwania w powiecie kierował oficer sowiecki Serafin Aleksiejew, zwany potocznie „Serafinem”. Przez pewien czas dowodził oddziałem GL im. Kilińskiego¹⁸³. „Serafin” dawał żydowskim grupom instrukcje, na czym ma polegać ich działalność i że mają walczyć przeciwko Niemcom¹⁸⁴. Istotny wpływ i na charakter działalności, i na postrzeganie tychże oddziałów miał fakt, że ich organizatorami byli dawni członkowie Komunistycznej Partii Polski, jak Chil Ansztok, Ruwen Wajsbium, Dawid Wansztajn oraz Mosze Gran. Autor mógłby również przywołać nazwiska walczących i poległych Żydów, które wymienia Jankiel Grynblat: Kiwel Tykocki, Abram Rozenbaum i inni. W skład grup wchodził także młodzi Polacy, „którzy uciekali przed poborem do »Junaków«”¹⁸⁵.

Analizując działalność grup żydowskich, z tekstu Szurka niewiele dowiemy się o ich stosunku do miejscowej ludności i wywołującej zdrażnienia kwestii zdobywania żywności. Były to sprawy niezwykle złożone. Z jednej strony w relacjach mowa jest o ułatwianiu zdobywania broni i amunicji, także bezpłatnie przez chłopów, ale jednocześnie i o tym, że owi „partyzanci” zdobywali żywność drogą zbrojnych wymuszeń, rabując chłopów¹⁸⁶. Pochodzenie narodowe grup albo szajek bandyckich nie wpływało na to, jakie stwarzały zagrożenie dla ludności.

¹⁸³ S. Piątkowski [rec. z.] J.C. Szurek, *Powiat łukowski [w:] Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, red. B. Engelking, J. Grabowski, t. 1, Warszawa 2018, s. 547–622, (mps).

¹⁸⁴ Zob. AŻIH, 301/4800, Relacja Jankiela Grynblata, Krynica, 27 VII 1950 r., s. 4.

¹⁸⁵ *Ibidem*, s. 3.

¹⁸⁶ *Ibidem*, s. 2–3; AŻIH, 301/639, Relacja Rubina Rosenberga, s. 2; AŻIH, 301/4748, Relacja Abrama Rozenmana, s. 2.

Drugą stroną tego medalu jest problem obrony przed innymi własnych zasobów żywnościowych, kurczących się w atmosferze bezradności wobec działań władz okupacyjnych. Autorzy nie udzielają odpowiedzi na pytania, jakim problemem, w perspektywie zubożenia, niemieckiego drenażu żywności i wymuszania kontyngentów¹⁸⁷, była potrzeba zachowania żywności, która pozwoliłaby przetrwać chłopskim rodzinom (zwykle dość licznym). Nie opisują, jak w takiej sytuacji ludność wiejska, stojąca nierzadko przed widmem głodu¹⁸⁸, reagowała na kradzieże żywności i mienia – nie mając pojęcia, czy jest okradana przez bandytów, przez wiejskich złodziei czy też przez ukrywających się Żydów.

O warunkach narzuconych wsi przez Niemców, o rekwizycjach żywności, kontyngentach płodów rolnych, całym systemie drenażu zasobów polskiej ludności Szurek nie napisał nawet słowa. Gdyby się tym problemem zajął, może byłby w stanie rzeczywiście odpowiedzieć na pytanie nasuwające się po lekturze wspomnień Grynblata, dlaczego do grupy siedmiu Żydów idących do jednej z wsi po żywność z tejże wsi strzelano, w wyniku czego dwóch członków grupy zginęło¹⁸⁹. Spojrzenie z wielu stron na problem jest jednym z zadań historyka, który powinien wyjaśniać materię zdarzeń. W innym miejscu Grynblat opisuje, że to zimą 1943 r. po śladach krwi „zarżniętego wieprza, któregośmy zabrali chłopu, Niemcy dotarli do naszego bunkra” i „wybili 7 osób, uciekinierów z powstania w obozie w Treblince”. Po ustaleniu nazwiska chłopca denuncjatora, któremu partyzanci żydowscy ukradli najpierw wieprza, został on przez Żydów zastrzelony¹⁹⁰. I to jest właśnie cały dramatyzm

¹⁸⁷ Podczas niektórych pacyfikacji wsi rozstrzelano gospodarzy zalegających z oddaniem kontyngentów płodów rolnych (T. Domański, A. Jankowski, *Represje niemieckie...*, s. 239; AIPN Lu, 328/41, Protokół przesłuchania oskarżonego Gustawa-Fridricha Trappa, Siedlce, 24 XII 1947 r., k. 61).

¹⁸⁸ Na określenie ludności wiejskiej autorzy *Dalej jest noc* używają czasami terminu: „wieśniak”, „wieśniacy”. Wypada zwrócić autorom i redaktorom uwagę, że określenie to we współczesnej polszczyźnie nabrało znaczenia wybitnie pejoratywnego, żeby nie powiedzieć obraźliwego w stosunku do osoby, o której mowa, i poza cytataми nie powinno się znaleźć w recenzowanej publikacji.

¹⁸⁹ AŻIH, 301/4800, Relacja Jankiela Grynblata, Krynica, 27 VII 1950 r., s. 7.

¹⁹⁰ *Ibidem*. Nie znamy innych źródeł dotyczących tej historii, więc nie wiadomo, jak wyglądały jej szczegóły. Można jednak, próbując zrekonstruować jej tło, przypomnieć, że inwentarz żywy był zewidencjonowany przez Niemców i chłop musiał się z niego rozliczyć. Nielegalny ubój, a tak kwalifikowane byłoby zniknięcie świni, zagrożony był represjami. Można przypuszczać, że chłop, chcąc sobie zapewnić alibi, zgłosił kradzież władzom. Oczywiście, to tylko jedna z hipotez, ale uwzględniająca realia okupacyjne.

i paradoks okupacji jednocześnie. Pytanie, czy Szurek także owych siedmiu Żydów wliczył do grona „ofiar polskiej denuncjacji”, wypada pozostawić otwarte.

Wracając do kwestii współpracy z Niemcami jako strategii przetrwania, trzeba zauważyć, że w tekście Zapalec czytelnik nie znajdzie wielu szczegółów i okoliczności determinujących ludzkie zachowania i wybory. O tych można się przekonać, dopiero przeczytawszy w całości relacje świadków. Do takich spraw należy problem dobrowolności lub wymuszeń współpracy z Niemcami. Jedną z badawczo ciekawszych postaci jest niewątpliwie Lonek Zwerdling. Wszelkie wzmianki o tej postaci Anna Zapalec usunęła z okupacyjnej historii Żydów w powiecie złoczowskim, „modyfikując” przy tym odpowiednio opis. Tymczasem postać Zwerdlinga przewija się w szeregu relacji ludzi ocalałych z Holokaustu: Mendla Rudera, Majera Perlmuttera, a zwłaszcza Szymona Strasslera i Efraima Halperna. Nazwisko Zwerdlinga występuje także na kartach „Sefer Zloczew”, czyli „Księgi Pamięci Złoczowa”, której obszerne fragmenty są dostępne w języku angielskim w internecie¹⁹¹.

Na arenę dziejową Zwerdling wkroczył w 1941 r. tuż po wejściu Niemców do Złoczowa i żądaniach Warzoka, aby Żydzi poprzez miejscowy Judenrat dostarczali mu różne wartościowe rzeczy. „Teraz – pisał Strassler – chodziło o to, kto ma te rzeczy zanieść do domu. Wybór padł na Lonka Zwerdlinga. Był on przed wojną urzędnikiem w towarzystwie ubezpieczeniowym. Popełnił jakieś afery, był bezrobotnym. Na kilka lat przed wojną zaczął pracować w fabryce konserw mięsnych [...]. W utworzonym Judenracie pełnił na początku funkcję rekwizytora rzeczy u Żydów. Gdy jakiś Niemiec zamówił jakieś rzeczy w Judenracie, Zwerdling chodził po domach i te rzeczy po prostu zabierał dla Judenratu. No i zebrał się ten jegomość i trzęsąc się ze strachu, poniósł te rzeczy do domu Warzoka. Natrafił na dobry humor Warzoka i ten zaznaczył go swoim adiutantem w sprawach żydowskich. To znaczy, że od tej chwili, co on będzie potrzebował, będzie się zwracał tylko do Zwerdlinga”¹⁹². Inny żydowski świadek, M. Perlmutter, określił Zwerdlinga, jako osobę „zaufaną” Warzoka. Z kolei w „Księdze Pamięci” napisano o Zwerdingu

¹⁹¹ AŻIH, 301/87, Relacja Mendla Rudera, rkps w j. polskim, b.m., b.d.; AŻIH, 301/4670, Relacja Majera Perlmuttera, mps, b.m., b.d.; AYV, O.3/253, Relacja Szymona Strasslera, rkps; AYV, O.3/2373, Relacja Efraima Halperna, (mps).

¹⁹² AYV, O.3/253, Relacja Szymona Strasslera, s. 11.

jako „prawej ręce” Warzoka, a „przyjaźń” między nimi uznano za jedną z najciemniejszych kart w historii społeczności żydowskiej tego obszaru¹⁹³.

„Przyjaźń” z Warzokiem zaowocowała dla Zwerdlinga wymiernymi korzyściami. Podczas pobytu w Lackiem „zaczął się złoty okres p. Zwerdlinga. Wyostać się z obozu można było tylko za pośrednictwem p. Zwerdlinga. Zwerdling zaczął zarabiać tysiące dolarów”¹⁹⁴. Zwerdling oraz jego towarzysze pobierali ogromne łapówki za umożliwienie innym Żydom dostania się do warsztatów rzemieślniczych w Złoczowie. Zorganizowane zostały one najprawdopodobniej po pierwszej akcji deportacyjnej (28–29 sierpnia 1942 r.) i istniały do 23 lipca 1943 r. Warsztaty dawały Żydom złudne nadzieje na uniknięcie Zagłady. Tak o tym fakcie napisała Zapalec: „Jak przekazał jeden ze świadków wydarzeń, aby dostać się do pracy w tych warsztatach, trzeba było podobno zapłacić sporą łapówkę, tj. 700–800 dolarów” (t. 1, s. 705). Jednym ze źródeł wykorzystanych przez autorkę jest relacja Efraima Halperna, w której wprost czytamy: „[...] dostać się do tego obozu nie było bynajmniej łatwo. Mnie umożliwił to Zwerdling i otrzymał za to 700 lub 800 dolarów, które za pośrednictwem pana Finka, przelała moja rodzina ze Lwowa”¹⁹⁵.

Zdaniem Marka Paula, który powołuje się na wspomnienia Samuela Lipy Tannenbauma, historia Zwerdlinga dowodzi, wydawałoby się, niemożliwego, a mianowicie w Złoczowie Żyd dołączył do niemieckiego „high life’u” czasów okupacji. Według cytowanych przez Paula wspomnień, Zwerdling co kilka dni przedstawiał Judenratowi listę żądań rzekomo od Warzoka. Część z nich, w postaci precjozów i innych wartościowych przedmiotów, trafiało do jego kieszeni¹⁹⁶.

Anna Zapalec niestety pominęła również istotne okoliczności towarzyszące działalności żydowskich grup przetrwania, których losy opisała (na s. 710–711). Można odwołać się do dwóch przykładów. Uciekający ze Złoczowa Żydzi nie udawali się, jakby to się mogło wydawać, w nieznanne. Według relacji Majera Perlmuttera

¹⁹³ AŻIH, 301/4670, Relacja Majera Perlmuttera, mps, b.m., b.d., s. 2; <https://www.jewishgen.org/yizkor/Zolochiv1/zole029.html>, dostęp 3 XI 2018 r.

¹⁹⁴ AYV, O.3/253, Relacja Szymona Strasslera, s. 17.

¹⁹⁵ AYV, O.3/2373, Relacja Efraima Halperna, s. 22.

¹⁹⁶ O ile wierzyć tej relacji, Zwerdlinga obawiano się prawie tak samo jak Warzoka (Zwerdling became the most feared Jew in Zloczow, feared almost as much as Warzok himself) (<http://glaukopis.pl/images/artykuly-obcojezyczne/Collaboration1.pdf> dostęp 3 XI 2018 r.).

tera zbiegowie mieli nie tylko broń (o czym pisze Zapalec), ale przede wszystkim znaczne ilości pieniędzy, kosztowności i kontakty z zawodowymi ukraińskimi bandytami pozostającymi w lesie (Perlmutter wymienił nawet ich nazwiska), do których kryjówki udała się część grupy (rozdzielili się)¹⁹⁷. Być może to była przyczyna, że kiedy zostali zauważeni przez małego ukraińskiego chłopca¹⁹⁸ (Zapalec pisze o miejscowym chłopcu – t. 1, s. 711), następnie ich zadenuncjowano. W efekcie obławy niemieckiej czterech Żydów zginęło w lesie zazulskim¹⁹⁹. Z obławy udało się zbiec m.in. Majerowi Perlmutterowi oraz Frojkowi N. Obaj uciekli do lasu sasowskiego i tam 4 maja 1943 r. zaskoczyła ich kolejna obława niemiecka. Tym razem czterech gestapowców i SS-Hauptsturmführera Warzoka prowadziła koleżanka szkolna Perlmuttera, Żydówka Fryda B. Za tę cenę przedłużyła swoje życie o kilka miesięcy²⁰⁰. Warzok w miejscu odkrytego schronu pozostawił skierowane do Żydów kartki z prośbą, aby wrócili do obozu, a nic złego im się nie stanie. W przeciwnym wypadku groził pościgiem i śmiercią. Odpowiedź na zasadnicze pytanie o przyczyny postępowania Warzoka, zgoła odmiennego od narzucającego się przy schematycznym myśleniu o relacjach Niemiec–Żyd w czasie II wojny światowej, odnajdujemy w relacjach ocalonych. Perlmutter i N. byli malarzami, przy czym N. „osobistym portrecistą Warzoka i Warzok bardzo go lubiał”²⁰¹. Po przeczytaniu kartki N. postanowił natychmiast wrócić do obozu. Dołączył do niego również Perlmutter. Następnie zostali zabrani przez Warzoka do obozu janowskiego we Lwowie. W listopadzie 1943 r. N. złamał dane słowo i uciekł Warzokowi. Niemcy schwytali go jednak i okrutnie zamordowali (rzucony na pożarcie psom)²⁰². O tych dramatycznych ludzkich wyborach, ludzkim cierpieniu, nazwiskach zdrajców i ich motywach nie dowiemy się w tym fragmencie ani słowa (s. 711). Wreszcie nie poznamy prawdziwych sprawców nieudanej ucieczki drugiej grupy ze Złoczowa. Autorka podała tylko, że „w maju 1943 r. zostali zdradzeni i aresztowani”. Następnie w liczbie 12 zginęli zamordowani przez Niemców (s. 712). Według relacji Jakuba Chamaidesa konspiratorów

¹⁹⁷ AŻIH, 301/4670, Relacja Majera Perlmuttera, s. 3–4.

¹⁹⁸ AYV, O.3/253, Relacja Szymona Strasslera, s. 28.

¹⁹⁹ AŻIH, 301/4670, Relacja Majera Perlmuttera, s. 3–5.

²⁰⁰ *Ibidem*, s. 5.

²⁰¹ AYV, O.3/253, Relacja Szymona Strasslera, s. 29.

²⁰² *Ibidem*; AŻIH, 301/4670, Relacja Majera Perlmuttera, s. 6–7.

zdradził żydowski komendant warsztatów, niejaki S.²⁰³, a z kolei według Strasslera wśród konspiratorów zadekował się donosiciel nazwiskiem W.: „Wszyscy członkowie wiedzieli, że jegomość jest donosicielem, ale nikt nie zdobył się na to żeby go zlikwidować”²⁰⁴. Innym razem Zapalec, pisząc o planach ucieczek z obozu Lackie Wielkie (t. 1, s. 710), całkowitym milczeniem zbyła rolę braci Gubczyńskich – Polaków, którzy pomagali więźniom żydowskim i dali im 36 granatów. „Przeoczyła” również nazwisko faktycznego sprawcy wykrycia ucieczki – odemana N., który doniósł o wszystkim komendantowi Warzokowi²⁰⁵.

Wspomniany Strassler oraz Efraim Halpern złożyli bodaj najważniejsze relacje odnoszące się do powiatu złoczowskiego, wykorzystywane również przez Zapalec. Waga ich świadectw nie ulega wątpliwości. To na ich podstawie autorka sporządziła przecież swój opis ukrywania się grupy Żydów w jedynym ocalałym wraz z jego lokatorami bunkrze w Złoczowie. Chodzi o bunkier wybudowany staraniem głównie rodziny Strasslerów w Złoczowie przy ul. Rynek 26.

Nie miejsce tu na prezentację tego, jak bunkier zbudowano, jak wyglądał od strony technicznej, jakie miał wyposażenie oraz jak wiele wysiłku i zaangażowania włożono, by ostatecznie powstał, nie mówiąc o ryzyku, jakie jego budowa za sobą niosła. To wszystko znajdzie czytelnik w rozdziale *Powiat złoczowski* (t. 1, s. 716–717). Bardziej interesujące jest, co się w tym bunkrze wydarzyło. Z pewnością jego historia to opowieść o niezwyklej determinacji w walce o życie i własne ocalenie. Niestety autorka zaprezentowała niezwykle uproszczoną i zubożoną wersję wydarzeń, które miały w nim miejsce. Z przykrością stwierdzam, że momentami jej wersja ociera się nawet o tworzenie historii alternatywnej. Zapalec podała bowiem jedynie kilka zdawkowych informacji o życiu wewnątrz bunkra i – co najważniejsze – jej opis nie oddaje rzeczywistego obrazu, a nawet znacząco się z nim rozmija: „Pobyty ludzi kilka metrów pod ziemią to było całe spektrum trudnych relacji społecznych, ciężkich przeżyć psychicznych, chorób, braku światła, niedożywienia, a także narodzin dzieci i ich śmierci. Dwie osoby nie przeżyły w bunkrze, a dwie inne nie wytrzymały i bunkier opuściły. Poszły

²⁰³ AŻIH, 301/4719, Relacja Jakuba Chamaidesa, s. 7.

²⁰⁴ AYW, O.3/253, Relacja Szymona Strasslera, s. 29–30. Jeszcze inną osobę jako odpowiedzialną za ujawnienie przygotowań do ucieczki wymienia E. Halpern. Miał nim być odeman S. (AYV, O.3/2373, Relacja Efraima Halperna, s. 22).

²⁰⁵ AŻIH, 301/4719, Relacja Jakuba Chamaidesa, s. 6.

do obozu janowskiego, uważając, że tam może przetrwają, ale zapłącą za to życiem” (t. 1, s. 717).

Zacznijmy od tego, że osobami, które nie przeżyły pobytu w bunkrze, była matka Strasslera, która zmarła z przyczyn naturalnych oraz niejaki Wilo F., zamordowany nożami przez dwóch innych Żydów z bunkra z powodu niesnasek powstałych na tle podziału pieniędzy²⁰⁶. I wreszcie, sprecyzujmy, kim były i jak zginęły osoby, które „nie wytrzymały” trudów i udały się „na Janowską”. Otóż był to Lonek Zwerdling i jego kochanka Nusia.

Nie wiadomo, w jakich dokładnie okolicznościach, ale wśród 23 Żydów ukrywających się w bunkrze Strasslerów znalazł się również Zwerdling. Podczas swojej obecności Zwerdling snuł różne opowieści o własnych przeżyciach: „Lonek Zwerdling opowiadał o swoich »geszeftach« z Warzokiem. Z jego opowiadania dowiedzieliśmy się, na ile porządnym człowiekiem [*sic*] był Warzok, a jakie świnie byli złoczowscy »judenratowcy«. Na nędzy żydów w lagrze Lackiem Warzok nie zarobił pieniędzy, a ostatnie dolary i złoto z tych żydów i ich rodzin zarobili Zwerdling i jego towarzysze”²⁰⁷.

Jak relacjonował Strassler, „Lonek Zwerdling postanowił opuścić bunkier. Wiedzieliśmy, że Warzok jest komendantem obozu janowskiego we Lwowie. [Zwerdling] Był pewny, że Warzok przyjmie go z otwartymi ramionami. Teraz chodziło o to, czy dać mu wyjść z bunkra czy nie. Za tym, że nie zdradzi bunkra, przemawiało to, że w bunkrze była jego siostra z mężem i dwiema córkami, jego kochanka Nusia i jej matka. Po długich naradach pozwoliliśmy mu iść. Odszedł, zabierając ze sobą wszystkie pieniądze, około 100 tys. dolarów. Siostrze zostawił 200 dolarów. Był to błąd z naszej strony, że pozwoliliśmy mu zabrać pieniądze. Po dwóch tygodniach wrócił, ażeby zabrać do janowskiego obozu swoją Nusię. Opowiedział, że Warzok przyjął go z wielką radością. Pytał się go o Strasslerów. Powiedział mu, że jeśli Strasslerom jest źle w miejscu, gdzie się znajdują, to mogą przyjść do jego obozu, gdzie będzie nam dobrze i bezpiecznie”²⁰⁸.

Jak więc wynika z tej relacji, poszukiwania bunkra czynione przez Niemców, o czym wspomina Zapalec, mogły zakończyć się dość szybko, gdyby tylko Wa-

²⁰⁶ AYV, O.3/253, Relacja Szymona Strasslera, s. 57–58.

²⁰⁷ *Ibidem*, s. 50.

²⁰⁸ *Ibidem*, s. 60.

rzok „odpowiednio” potraktował Zwerdlinga. Jak dalej pisał Strassler, „Lonek z Nusią odeszli. Byli w obozie Janowskim, aż do likwidacji obozu. Przy likwidacji obozu Warzok ich ukrył. Generał SS und Polizei, który przeprowadzał likwidację, zagroził mu, że jeśli nie wyda żydów, których schował – [to] jego zlikwiduje. Na tyle szlachetny Warzok nie był. Pieniądze, jakie Lonek zrabował u Żydów, nie pomogły mu”²⁰⁹. Na koniec trzeba jeszcze dodać, że człowiek, który „przystał” na dostarczenie żywności, nazywał się Lewicki i żywność tę, co prawda odpłatnie, ale dostarczał regularnie (w zależności od możliwości obiektywnych) przez kilka miesięcy, a nie jednorazowo, jak można by to zrozumieć z tekstu Zapalec. Strassler poświęcił relacjom z Lewickim wiele stron opisu²¹⁰.

Przykład Lonka Zwerdlinga prowokuje do zadania pytania, czy w jego wypadku można mówić o skonkretyzowanej strategii przetrwania czy raczej wykorzystaniu nadarzającej się okazji do wzbogacenia, a może raczej potraktować to wydarzenie w kategorii uwikłania we współpracę z Niemcami. Bez względu jednak na to, jak nazwiemy jego postawę – strategią czy kolaboracją – pewne jest to, że Zwerdling znajduje się w gronie ofiar Holokaustu. I wreszcie pokazywanie prawdziwych zawiłości ludzkich losów zbliża nas do prawdy o tamtych czasach. Przycinanie źródeł pod założoną z góry tezę, ukrywanie, stronnicze selekcjonowanie materiału w tym samym celu jest drogą do budowania nowych mitologii.

Należy zauważyć, iż w publikacji zdarzają się również poważne błędy merytoryczne, będące chyba efektem niedostatecznej kwerendy bibliograficznej. Volksdeutscher Selbstschutz nie został utworzony w 1940 r. przez Hansa Franka, jak utrzymuje Frydel (t. 2, s. 378). Otóż na okupowanych ziemiach polskich ta zbrodnicza organizacja powstała 26 września 1939 r. i została podporządkowana komendantowi Ordnungspolizei. W Generalnym Gubernatorstwie powstanie Selbstschutzu, a następnie podporządkowanie jej wyższemu dowódcy SS i Policji „Wschód” odbyło się na podstawie rozkazów Reichsführera SS Heinricha Himmlera z września i listopada 1939 r. Faktyczna działalność

²⁰⁹ *Ibidem*, s. 60.

²¹⁰ *Ibidem*, s. 69 i n.

Selbstschutzu w GG trwała najprawdopodobniej do połowy 1940 r.²¹¹ Hansowi Frankowi podporządkowana była natomiast Sonderdienst.

Kilka słów wypada powiedzieć na temat sporządzonych na potrzebę tej publikacji tabel. Niemal wszystkie pozbawiono konkretnego odsyłacza źródłowego. W publikacji, która rości sobie pretensje do bycia naukową, sytuacja taka jest niedopuszczalna. Czytelnik, recenzent pozbawieni są możliwości jakiegokolwiek weryfikacji zawartych danych. Mało tego, w niektórych sytuacjach tytuł nie oddaje zawartości lub nie jest kompatybilny z treścią. Przykładem może być tabela nr 3 z powiatu złoczowskiego (t. 1, s. 731). Należy docenić trud autorki, aby wyszczególnić rodziny polskie, ukraińskie i niemieckie zaangażowane w pomoc Żydom. Niestety Zapalec czyni to nader nieumiejętnie. Wyliczając rodziny odznaczone medalem Sprawiedliwych, podaje liczbę 12, a w nawiasie: w tym 1 rodzina ukraińska. Ponieważ w całości tabeli pojawiają się trzy narodowości oraz kategoria „brak bliższych danych”, nie wiemy, jakiej narodowości było pozostałych 11 rodzin ani ile z tych 26 osób to Ukraińcy, Polacy, Niemcy. W tej samej tabeli autorka poinformowała o 2 rodzinach (polskiej i niemieckiej) odznaczonych medalem Sprawiedliwych za pomoc w ukryciu lub pomoc w znalezieniu osób, które ukryły Żydów. I tym razem nie dowiemy się o liczebności rodziny i procentowym udziale Niemców i Polaków (t. 1, s. 731). Jako źródło informacji podanych w tabeli widnieje „opracowanie własne”, a w przypisie „na temat warunków ukrywania” podano tylko szereg relacji. Niestety taki zapis nie wyjaśnia, na podstawie których konkretnie dokumentów i relacji autorka przedstawiła wyliczenia z tabeli.

Z treści tabeli nr 8 (t. 1, s. 544) wynika, iż Grabowski nie odróżnia chyba Orpo od Sipo – dwóch zasadniczych pionów policji niemieckiej z czasów okupacji. Wyszczególniając funkcjonariuszy w tabeli „Obsada personalna posterunków Orpo i PP [a więc: granatowej policji – T.D.] na terenie powiatu węgrowskiego podczas okupacji”, Grabowski umieścił w niej funkcjonariuszy z placówek Sipo (Gestapo),

²¹¹ T. Ceran, *Zapomniani kaci Hitlera. Volksdeutscher Selbstschutz w Polsce w 1939 r. Stan badań i postulaty badawcze* [w:] *Polska pod okupacją 1939–1945*, t. 1, Warszawa 2015, s. 303–306; M.J. Mazurkiewicz, *Prawne podstawy funkcjonowania Selbstschutzu na polskich ziemiach wcielonych do III Rzeszy i w Generalnym Gubernatorstwie* [w:] *Zapomniani kaci Hitlera. Volksdeutscher Selbstschutz w okupowanej Polsce 1939–1940. Wybrane zagadnienia*, red. I. Mazanowska, T.S. Ceran, Bydgoszcz–Gdańsk 2016, s. 20–21.

a nie podał nawet jednego nazwiska granatowego policjanta. Pomijam już błędny tytuł tabeli, mówiący z uporem o „powiecie węgrowskim”.

Natomiast zupełnym anachronizmem, zwłaszcza w obszarze zbrodni popełnionych na Żydach, jest – jak to czyni Grabowski (t. 1, s. 540–541) – cytowanie *in extenso* zapisów Ankiety Sądów Grodzkich. Świadom ułomności tych ankiet jest również sam autor, który (i słusznie) przed opublikowaniem źródła poświęcił całą stronę jego krytyce (t. 1, s. 539). Nieznane są w większości źródła *Aneksu* (*Główne daty z historii powiatu łukowskiego 1939–1944*) wieńczącego rozdział opracowany przez Szurka (s. 614–618), a jest to bardzo ważne. Na 43 rubryki Szurek tylko w czterech przypadkach podał źródło. Nie wiemy więc, z jakiego okresu są to ustalenia, czy sprzed roku, czy sprzed dziesięciu lat, a może sprzed dwudziestu. Nie wiemy, do jakiej dokumentacji sięgnął autor, a co należałoby przeanalizować itd. Opracowanie i publikowanie takiego *Aneksu* bez podania źródła nie powinno się zdarzyć w tekście naukowym. Warto jednak zapoznać się z *Aneksem*, chociaż informacje w nim zawarte są dość lakonicznie. *Aneks* pokazuje, jak straszliwa była okupacja niemiecka, nie tylko dla Żydów, ale również dla Polaków, jak wielu ich zginęło z rąk niemieckich. W wielu rubrykach podano, że Polacy zginęli z niewiadomego powodu (zwykle po gruntowniejszej kwerendzie da się ustalić przyczynę, okoliczności, trzeba tylko dołożyć nieco starań). Może dlatego, że byli Polakami? Wreszcie w co najmniej kilku przypadkach w *Aneksie* wskazano, że w wyniku egzekucji Żydzi zginęli razem z Polakami. Autor mógł się pokusić o wyjaśnienie czytelnikowi tej zagadki, ponieważ z kart *Powiatu łukowskiego* dowiadujemy się, iż chłopcy praktycznie tylko Żydów ścigali.

Z kolei w tabeli „Lista ocalałych z Łukowa i okolic” (t. 1, s. 619–620) autor nie wyjaśnił, co rozumie pod pojęciem „okolica”. Podobny zarzut można sformułować pod adresem Libionki odnośnie tabeli nr 17 („Liczba zamordowanych na terenie powiatu i w najbliższej okolicy”). Należałoby wyjaśnić, co autorzy rozumieją pod pojęciem okolica (najbliższa)? Ilu Żydów zginęło w powiecie (ocalało w Łukowie), a ilu w okolicy? W książce naukowej brak takich definicji po prostu nie uchodzi.

Kończąc rozważania nad książką *Dalej jest noc*, kilka zdań poświęcić trzeba stylowi uprawianego pisarstwa historycznego, które stosunek do źródeł, nie zawsze rzetelny, łączy z generalnie luźnym stosunkiem do faktów, wszystko razem ubie-

rając w publicystyczne i emocjonalne figury retoryczne. Nie jest rolą recenzenta wcielać się w sędziego oceniającego wrażliwość autorów. Czy prawdą jest jednak, jak pisze Grabowski, że żydowskie groby znajdują się przy każdej wiosce i każdym miasteczku powiatu węgrowskiego (t. 1, s. 387–388)? Czy autor prowadził jakieś badania w tym zakresie, bo żadnej literatury nie przywołał. Karolina Panz, podsumowując dokonane decyzją władz okupacyjnych wysiedlenia Żydów z powiatu nowotarskiego, pisze z emfazą: „W każdym z tych miejsc Polacy widzieli śmierć znanych im Żydów – słyszeli ich krzyki, dotykali ich ciał, czuli ich pośmiertny zapach. Nikt nie mógł pozostać wobec tego obojętny. Dla nikogo te ofiary nie były odległe i anonimowe. W następnym etapie Zagłady to właśnie postawa tych ludzi, polskich świadków, miała kluczowe znaczenie dla Żydów próbujących się ratować” (t. 2, s. 276). Oczywiście nikt nie powinien być nigdy obojętny na śmierć drugiego człowieka. Czy jest to jednak język właściwy dla publikacji naukowych?

Całościowe omówienie sposobu wykorzystania wszystkich materiałów źródłowych wymagałoby sporządzenia odrębnej publikacji książkowej. W niniejszej recenzji z konieczności omówiono jedynie wybrane obszary. Poruszone zostały niektóre aspekty konstrukcji pracy, sposobu przedstawienia przez autorów społeczności polskiej i różnych aspektów funkcjonowania społeczności żydowskiej, skazanej przez okupanta na wyniszczenie. Nie został przeanalizowany jeden z ważniejszych problemów omówionych w *Dalej jest noc* – sposób przedstawienia organizacji konspiracyjnych oraz ich stosunku do Żydów. Obraz kreślony przez autorów jest z zasady stronniczy, daleki od faktograficznej rzetelności, obiektywizmu uwzględniającego różne proweniencje oddziałów, kontekst militarny i polityczny oraz kulisy zdarzeń. Nie podniesiono w recenzji tego zagadnienia, gdyż znacznie musiałyby to rozszerzyć i tak rozbudowany jej tekst. Zdawkowo odniesiono się do zagadnienia konspiracji żydowskiej czy żydowskich grup przetrwania po 1942 r. Nie analizowano również przedstawionych statystyk „przeżywalności” Zagłady (ocalonych i zamordowanych). Brak źródeł pod tabelami i zastosowanie nieznannej kategorii „opracowanie własne” uniemożliwia najczęściej jakąkolwiek weryfikację podawanych liczb. Tym bardziej że autorzy nie pokusili się o pogłębienie przedstawionych danych np. w kontekście pełnionych funkcji w administracji gettowej czy przekroju zamożności ocalonych – wszak akcentują finansowy wymiar otrzymywanej pomocy.

Należy wyrazić żal, iż autorzy narzucają sobie reżim wybitnie jednostronnego przedstawiania wydarzeń. Przyjęta przez nich zasada, że dominująca w publikacji jest perspektywa ofiar (t. 1, s. 17), nie powinna prowadzić do tworzenia obrazu przedstawiającego okupację niemiecką w oderwaniu od realiów historycznych. Barbara Engelking tematykę swojej wcześniejszej książki określiła dość podobnie: obszar zainteresowań to wyłącznie „żydowska strona medalu”²¹². Jednak pomijanie kontekstu wydarzeń i manipulacje również żydowskimi relacjami, pomijanie polityki okupacyjnej i jej oddziaływania również na innych uczestników wydarzeń, nie przybliżają nas do prawdy o tamtym czasie.

W rzetelnej narracji nie ma żadnego powodu, aby postawy niegodne – niezależnie od narodowości – piętnować i opisywać w całej rozciągłości. Nie ma powodów, aby jakikolwiek fakt denuncjacji czy mordowania współobywateli podlegał przemilczeniu. Nie ma powodów, aby solidny historyk pomijał prawdę o zaangażowaniu służb stworzonych przez Rzeszę Niemiecką do realizacji jej zbrodniczych rozkazów – zarówno tych złożonych z Niemców, jak i innych – z *Polnische Polizei* i *Judischer Ordnungsdienst* włącznie. Natomiast tezy powinny wynikać ze źródeł, a nie sposób traktowania źródeł z przyjętej *a priori* tezy. Właściwie należałoby prześledzić każde zdanie z tej książki i skonfrontować z zapisami źródeł, aby dowiedzieć się, czy i na ile wiarygodne są ujęcia zaprezentowane w opracowaniu. I tu dotykamy kwestii najważniejszej. Czy przekazany obraz jest obrazem zmierzającym w stronę naukowego obiektywizmu? Nie jest.

Skupienie się autorów na budowie skrajnie negatywnego obrazu lokalnych społeczności, przy różnych metodach pomniejszania sprawstwa niemieckiego i miejscami mało rzetelnej narracji na temat społeczności gettovej, tworzy obraz okupacji niemieckiej w różnych miejscach daleki od realiów historycznych, choć sugestywny dla czytelników. Głównej tezie podporządkowany został przede wszystkim dobór i sposób wykorzystania bazy źródłowej oraz, co szeroko omówiono, warstwa interpretacyjna.

Wydaje się, że w oparciu o wymienione i szczegółowo omówione uwagi można przedstawić pewne generalne wnioski. Na pewno opracowanie pokazuje pewną sumę wcześniej nieznaną informacji z niejednorodnie wybranych obszarów

²¹² B. Engelking, *Jest taki piękny słoneczny...*, s. 13.

badań. Jednakowoż ilość źródeł przekazywanych czytelnikowi nierzetelnie rodzi wątpliwości co do sposobu wykorzystania pozostałych archiwaliów. Wstępne studia nad tym problemem wykazały bowiem, że w *Dalej jest noc*, która pretenduje do miana opracowania historycznego, posłużono się swoistą, nieznaną szerzej historykom metodą badawczą w zakresie interpretacji i krytyki źródeł. Zjawisko to niepokoi i stawia pod znakiem zapytania wnioski, jakie grupa badaczy zaprezentowała w swojej pracy. Przegląd zawartości tylko części z wykorzystanych przez autorów źródeł dostarcza świadectw dużej ilości manipulacji, zniekształceń, błędnych interpretacji. Uchybienia i manipulacje źródłami nie wystawiają *Dalej jest noc*, przedstawianego jako opracowanie naukowe, dobrego świadectwa²¹³. Wiele z wymienianych zjawisk i zdarzeń powinno zostać opisanych od nowa z uwzględnieniem realiów okupacyjnych i rzetelnej analizy źródeł.

²¹³ Warto zapytać, czy publikacja przechodziła procedurę recenzyjną. Zwyczajowo nazwiska recenzentów umieszcza się na stronie redakcyjnej. W *Dalej jest noc* nazwisk recenzentów nie wymieniono, zresztą podobnie w innych najważniejszych książkach sygnowanych przez Centrum Badań nad Zagładą Żydów (zob. *Prowincja noc...*; *Zarys krajobrazu...*; B. Engelking, *Jest taki piękny...*; J. Grabowski, *Judenjagd...*).